

Lindsay McKenne

Nieujarzmiony

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Ta misja to nie spacer po parku, Maggie. Możesz nawet stracić życie. - Doktor Casey Morrow - Hunter spojrzała surowo na koleżankę, zapewne chcąc ją w ten sposób ostatecznie przekonać, że zadanie jest naprawdę niebezpieczne.

Dr Maggie Harper, wirusolog o światowej sławie, uniosła nieco brwi, słysząc to ostrzeżenie. Siedziała przy biurku szefowej, w jej gabinecie w Instytucie Chorób Zakaźnych. W końcu lekceważąco machnęła szczupłą dłonią.

- Przecież codziennie w laboratorium ryzykuję życie - powiedziała, uśmiechając się do Casey. - To dla mnie nic nowego.

- Słusznie - mruknęła Casey i spojrzała na akta z nadrukiem „Ścisłe tajne”, a następnie raz jeszcze na koleżankę. Rzadko widywała ją z rozpuszczonymi włosami. Maggie zwykle wiązała je przed wejściem do laboratorium lub na oddział. Jednak tym razem Casey złapała ją jeszcze na korytarzu i zaciągnęła do swojego biura. Dzięki temu mogła teraz podziwiać intensywnie płomienny kolor jej prostych, lśniących włosów.

Maggie z kwiecistej filiżanki wyjęła torebkę herbaty ekspresowej, położyła ją na spodeczku i pytająco spojrzała na szefową.

- No, powiedz wreszcie, co tam dla mnie masz - poprosiła. - Wiesz, jak się tutaj nudzę. To musi być coś specjalnego. Może Afryka?

Casey lekko uśmiechnęła się, widząc podekscytowanie koleżanki. Na to właśnie liczyła. Maggie, mimo niewielkiego wzrostu, była silna i bardzo wysportowana. Gdy tylko miała czas, brała udział w wyścigach konnych na swoim czystej krwi arabie. Kilka razy omal nie skręciła sobie karku, lecz szczęśliwie z każdej opresji wychodziła cało. Teraz, kiedy

tylko usłyszała o niebezpiecznym zadaniu, jej orzechowe oczy zapłonęły jaśniejszym blaskiem.

Poza tym jeszcze inne cechy predysponowały Maggie do tej misji. Po pierwsze, świetnie strzelała, po drugie, nawet w najtrudniejszych sytuacjach nigdy nie traciła głowy, a po trzecie, była doświadczoną podróżniczką i sprawdziła się w czasie różnych, nieraz bardzo niebezpiecznych wypraw.

Casey położyła dłoń na aktach.

- Myślałam, że wezmę to sama - powiedziała - ale jak wiesz, jestem w ciąży.

Maggie uśmiechnęła się do niej.

- Jasne! Bardzo się cieszę. Czy Reid ciągle tak to przeżywa?

Casey machnęła ręką.

- Coraz bardziej. I bez przerwy mi powtarza, że powinnam przestać pracować z tymi mikroorganizmami. Mówi, że teraz muszę bardzo na siebie uważać.

- Ma rację - potwierdziła Maggie. - Tylko co z tego?

- Zrezygnowałam z dyżurów w laboratorium - powiedziała Casey. - Tam bakterie fruwały niczym kule na poligonie. To powinno go trochę uspokoić.

Maggie skinęła głową.

- Słuszne posunięcie - stwierdziła. - Nie chodzi przecież tylko o twoje zdrowie. Miałaś już poranne nudności?

Casey westchnęła, jakby już setki razy słyszała to pytanie.

- Przecież to dopiero szósty tydzień... - zaczęła, a potem, rezygnując z dalszych wyjaśnień, dodała: - Nie, nie miałam nudności. Jeszcze nie. Reid pyta mnie o to po pięć razy dziennie.

- To wspaniały facet - westchnęła Maggie.

Słońce, które ukrywało się do tej pory za chmurą, wyjrzało na chwilę i rozświetliło swoim blaskiem przytulne wnętrze

gabinetu Casey. Wszystko dokoła nagle stało się bardziej radosne i pełne życia.

- Tak, wiem - powiedziała po chwili Casey. - Staram się być dla niego dobrą żoną.

Maggie pokiwała głową.

- Zastanawiam się, jak wam się udało tak dobrze. Tyle widzi się małżeństw, które rozpadają się po paru latach, a wy wciąż jesteście ze sobą i wygląda na to, że jest wam coraz lepiej.

Casey wzruszyła ramionami.

- To dlatego, że wszyscy pobierają się zbyt młodo. Nie mają czasu, by poznać partnera, a nawet... siebie.

Maggie skinęła głową.

- Masz rację. Sama omal nie popełniłam tego błędu na studiach. Wolę już być sama, niż potem przechodzić przez koszmar rozwodu.

Casey pokiwała głową i wypła parę łyków herbaty. Nie znała zbyt dokładnie przeszłości swej przyjaciółki, ale wiedziała, że podczas siedmioletniej pracy w instytucie Maggie parokrotnie otrzymywała propozycje małżeńskie i za każdym razem je odrzucała. Była zbyt niezależna, by podporządkować się jakiemuś mężczyźnie. Casey miała jednak nadzieję, że znajdzie się w końcu taki, który na dobre zauroczy tę silną i niebanalną dziewczynę.

Maggie ocknęła się z chwilowego zamyślenia, wypła jeszcze trochę herbaty i spojrzała na szefową.

- Dobrze, dajmy temu spokój - powiedziała. - Opowiedz mi lepiej o tej misji.

- To naprawdę poważna sprawa, Maggie. I do tego niebezpieczna. Znacznie bardziej niż te twoje harce na koniu - dodała po chwili.

Oczy Maggie zapłonęły żywszym blaskiem.

- Powiedz mi wreszcie coś więcej na ten temat!

Casey ostatecznie przekonała się, że wybrała właściwą osobę. Przesunęła w stronę koleżanki teczkę z aktami i postukała w nią palcem.

- Tutaj masz wszystko - zaczęła. - W zeszły piątek zadzwonił do mnie Morgan Trayhern, szef supertajnej organizacji rządowej Perseusz, współpracującej z służbami specjalnymi. Chodzi o to, że w kraju pojawiła się grupa bioterrorystów, potrzebny więc jest specjalista od chorób zakaźnych. Udało się aresztować współpracującego z tymi bandziorami mikrobiologa. To od niego agenci dowiedzieli się, że terrorystom udało się sklonować bakterie węglik. Jednak po wpadce profesora mają chyba spore problemy.

Maggie dopiła herbatę i odstawiła kwiecistą filiżankę.

- Mamy węglik w naszym laboratorium - powiedziała.

- Jedyne materiały w całym kraju.

Casey pokiwała głową.

- Dlatego Trayhern się nami zainteresował. Słyszałaś o Czarnym Świecie?

Maggie dopiero teraz poczuła się zaniepokojona. Zadanie mogło się okazać naprawdę niebezpieczne. Co innego ryzykować tylko własne życie, a co innego ponosić odpowiedzialność za miliony istnień.

- Chcesz powiedzieć, że ci ludzie mają z tym coś wspólnego? - spytała z lekka zachrypniętym głosem.

Casey tylko wzruszyła ramionami.

- Tak, raczej tak - odrzekła. - W każdym razie wiadomo, że to najbardziej profesjonalna i najlepiej zorganizowana grupa bioterrorystów na świecie.

Maggie wstała i zaczęła niespokojnie krążyć po pokoju jak uwięziony w klatce drapieżnik. Casey mogła teraz podziwiać jej wysportowaną i emanującą energią sylwetkę.

- No dobrze, a co my powinniśmy zrobić? - zapytała w końcu Maggie.

- Właśnie do tego zmierzam - powiedziała poważnie Casey. - Morgan opracował plan, który ma na celu zlikwidowanie tej grupy. Potrzebuje tylko kogoś z instytutu na przynętę.

Maggie włożyła ręce w kieszenie dżinsów i podeszła do okna.

- Fascynujące - mruknęła pod nosem.

Za oknem rozpościerał się widok na trawiaste wzgórza porośnięte wielkimi dębami. Maggie lubiła na nie patrzeć, kiedy miała do rozwiązania jakiś szczególnie trudny problem. Stuletnie drzewa działały na nią uspokajająco, a przy okazji przypominały Południe, gdzie się urodziła.

- Zobaczymy, czy będziesz tak myśleć, kiedy poznasz szczegóły - powiedziała Casey, rozsiadając się wygodnie w fotelu.

Ani na chwilę nie spuszczała wzroku z przyjaciółki. Dlatego też zauważyła od razu, że ta bardzo spoważniała. Tak, to prawda, Maggie lubiła ryzyko, ale z drugiej strony trzeba było przyznać, że nie podejmowała go bez zastanowienia.

- Słucham - powiedziała Maggie.

Casey raz jeszcze sięgnęła po papiery z nadrukiem „Ścisłe tajne” i zaczęła je przeglądać, chociaż znała je już niemal na pamięć.

- Otóż Morgan chce zastawić pułapkę na ludzi z Czarnego Świtu. Ponieważ wiemy, że stracili genetycznie zmodyfikowane bakterie wąglika - pamiętasz, FBI przejęło je na Kauai, na Hawajach - teraz pewnie będą chcieli za wszelką cenę je zdobyć. Dlatego Morgan zorganizuje kontrolowany przeciek, że nasz instytut wysyła bakterie wąglika do bazy wojskowej w Wirginii. I tutaj właśnie zacznie się twoje zadanie. Będziesz oficjalnym kurierem.

- Czyli przynętą - uściśliła Maggie.

- Masz coś przeciwko temu?

Maggie pokręciła głową.

- Nie, to naprawdę ciekawe. - Po chwili zmarszczyła czoło. - Ale skąd pewność, że Czarny Świt będzie próbował przechwycić tę przesyłkę?

Casey rozłożyła ręce.

- Nie ma żadnej - powiedziała. - Nie wiadomo nawet, czy dotrze do nich ta informacja. Morgan musi działać bardzo ostrożnie i dyskretnie, żeby nie wzbudzić ich podejrzeń.

- Czyli równie dobrze może być tak, że nic się nie zdarzy - stwierdziła Maggie.

Jej szefowa tylko pokręciła głową.

- Oczywiście będziesz miała ochronę - powiedziała. - Nie chcę, abyś myślała, że rzucamy cię terrorystom na pożarcie.

Maggie zaśmiała się krótko i ponownie usiadła na swoim miejscu.

- Ale mimo to potrzebny wam jest ktoś, kto w razie czego sam potrafi się obronić.

Casey skinęła głową.

- Usiłowałam przekonać Morgana, żeby wysłał policjantkę albo kogoś z wojska, ale nie chciał. Ludzie z Czarnego Świtu mogliby coś zwęszyć. Takie przesyłki zawsze przewożą pracownicy instytutu, a można być całkowicie pewnym, że ci terroryści doskonale nas wszystkich znają.

- Rozumiem - powiedziała Maggie.

Casey pochyliła się w jej stronę.

- Uważaj na siebie, Maggie - poprosiła. - To może być naprawdę niebezpieczne. Osobiście uważam ten plan za bardzo ryzykowny, ale nie mam tutaj nic do gadania. Pamiętaj, że zawsze możesz odmówić. FBI troszczy się tylko o siebie. Na szczęście Perseusz też w tym uczestniczy. Uprosiłam Morgana, żeby dał ci dobrą ochronę. Przecież nie możesz jechać sama samochodem z Atlanty do Wirginii - zakończyła.

Maggie spojrzała na nią ze zdziwieniem.

- Czy to znaczy, że będę miała towarzystwo? - spytała.

- Ochronę, nie towarzystwo - poprawiła z naciskiem Casey.

- Poradziłabym sobie sama - upierała się Maggie. - Przecież wiesz, że miałam różne przygody i zawsze wychodziłam z nich cała.

- Ale nigdy jeszcze nie walczyłaś z terrorystami.

Oczy Maggie zwięziły się w dwie małe szparki.

- W porządku - powiedziała. - Cieszę się, że będę mogła pomóc. Nienawidzę bioterrorystów. I bez nich zbyt wielu ludzi umiera z powodu bakterii i wirusów.

Na twarzy Maggie pojawił się wyraz obrzydzenia. Nikt nie rozumiał tego lepiej niż Casey. Przecież ich celem było zwalczanie chorób zakaźnych. Myśl o tym, że ktoś mógłby wykorzystywać bakterie po to, by zabijać ludzi, wydawała im się wyjątkowo wstrętna.

- Więc decydujesz się na tę misję? - zapytała oficjalnym tonem Casey.

- Masz jeszcze jakieś wątpliwości? - Maggie odpowiedziała pytaniem.

- Pamiętaj, że od momentu, w którym dostaniesz przesyłkę, znajdziesz się w śmiertelnym niebezpieczeństwie. Terroryci mogą cię dopaść wszędzie: w hotelu, na autostradzie, w re... Zresztą, sama wiesz. - Casey przestraszyła się swoich słów.

- FBI będzie mnie ochraniać?

- Z daleka - odparła Casey. - Chodzi o to, by nie przepłoszyć terrorystów.

Maggie skinęła głową.

- W porządku - powiedziała. - Będę tylko potrzebowała kamizelki kuloodpornej, chociaż jest strasznie niewygodna, no i jakiejś broni. Beretta jest chyba najlepsza.

Casey bez słowa patrzyła na koleżankę. Maggie mimo swoich trzydziestu sześciu lat miała duszę nastolatki. Bez wahania ruszała na tak niebezpieczną misję i jeszcze cieszyła się z tego, że czeka ją przygoda.

- Martwię się o ciebie - wyznała w końcu. Maggie potrząsnęła głową.

- O mnie się nie bój - rzuciła. - Raczej skieruj swoje macierzyńskie instynkty w bardziej właściwą stronę.

Casey dotknęła z uśmiechem swojego brzucha.

- Już sama nie wiem, o kogo bardziej się troszczyć - powiedziała.

- Przecież wiesz, że nie mam rodziny, potrafię sama o siebie zadbać i jestem niezłym fachowcem.

Casey pokiwała głową.

- Czarny Świt też o tym wie - przypomniała jej. - Orientują się, że jesteś jednym z najlepszych fachowców instytutu.

- Przynajmniej raz zrobi to na kimś wrażenie - zaśmiała się Maggie.

- Właśnie na to liczy Morgan - ciągnęła szefowa. - Jesteś doskonałą przynętą. Gdybyś zginęła - Casey odpukała w spód biurka - byłaby to wielka strata dla Instytutu Chorób Zakaźnych.

Maggie Harper ukończyła z wyróżnieniem Uniwersytet Harvarda. Już wówczas była znana w środowisku naukowym. Dzięki niej instytut otrzymał pokaźne fundusze na prowadzenie badań.

Casey zajrzała raz jeszcze do dokumentów.

- Została więc do omówienia ostatnia sprawa - powiedziała. - Powinnaś poznać człowieka, który cię będzie ochraniał. Pamiętaj, że pracuje dla Perseusza, a nie FBI. Możesz na niego liczyć.

Maggie bez słowa wzięła zdjęcie z rąk szefowej, spojrzała na nie przelotnie, a następnie otworzyła ze zdziwienia usta. Zdjęcie wypadło jej z rąk i spadło na blat biurka.

- Co... co się stało? - spytała zdziwiona Casey.

Maggie dźgnęła palcem podobiznę przystojnego mężczyzny.

- Do diabła! Chyba nie mówisz poważnie?! Czy ty wiesz, kto to jest?!

Casey patrzyła przez chwilę na zdjęcie.

- No... Shep Hunter - powiedziała w końcu. - Starszy brat Reida.

Maggie wydała z siebie dziwny, stłumiony dźwięk i zerwawszy się z miejsca, znowu podeszła do okna. Wbiła ręce w kieszenie dżinsów, odrzucając na boki poły laboratoryjnego fartucha.

- Zabierz mi sprzed oczu zdjęcie tego drania - warknęła. - Nie chcę mieć z nim nic wspólnego.

Casey nigdy nie widziała przyjaciółki w takim stanie. Maggie rzadko się denerwowała, teraz natomiast bliska była furii.

- Maggie, przepraszam... Nie wiedziałam... Pamiętam, wspominałaś kiedyś, że znasz Shepa, ale nie miałam pojęcia, że... że... - Casey szukała odpowiedniego słowa, ale w końcu poddała się. - Co was właściwie łączyło? - spytała wprost.

Maggie odwróciła się od okna i zmierzyła szefową zimnym spojrzeniem. Nie, Casey o niczym nie wiedziała. Wyglądała na zmieszaną i zupełnie zagubioną. Nie miała pojęcia, co wywołało gniew koleżanki.

- Poznałam go na Harvardzie - zaczęła Maggie. - Zaczęliśmy studia w tym samym roku, tyle że on na inżynierii, po której wstąpił do lotnictwa, ale to zupełnie inna historia. Nasz związek przetrwał cały rok.

- Wasz związek? - powtórzyła Casey, a Maggie skinęła głową.

Stała przy oknie, czerwona ze wstydu i wzburzona. Serce waliło jej mocno w piersi. Dziwne, że po tylu latach to wspomnienie budziło w niej tak żywe emocje. Tym bardziej musiało to dziwić Casey. Trzeba wobec tego wszystko jej wyjaśnić.

- To było straszne doświadczenie - podjęła Maggie. - Oboje byliśmy niezależni i gotowi walczyć do upadłego o swoje racje. Bez przerwy się kłóciliśmy.

- To dlaczego z nim nie zerwałaś? - zapytała Casey.

Wyraz rozmarzenia pojawił się na twarzy Maggie.

- Wiele razy chciałam to zrobić - przyznała niechętnie. - Problem polegał na tym, że nigdy nikogo nie kochałam tak bardzo, jak jego. Ale Shep traktował mnie jak idiotkę. Zawsze mi mówił, że miejsce kobiety jest w domu. Wyobrażasz mnie sobie w roli kury domowej?!

Casey ze smutkiem pokiwała głową.

- I dlatego z nim zerwałaś? - spytała ze zrozumieniem.

Maggie pokręciła przecząco głową.

- Gdy się okazało, że jestem dobra w tym, co robię, Shep zaczął ze mną rywalizować - wyjaśniła. - Nie potrafił się już przy mnie zachowywać normalnie. Miał oczywiście najlepsze oceny, ale zazdrościł mi dodatkowego stypendium. W końcu stało się to nie do zniesienia.

Casey westchnęła cicho.

- To była duma - powiedziała. - Nadmiar dumy to przekleństwo Hunterów.

Maggie machnęła ręką.

- Reid na pewno jest inny - stwierdziła z przekonaniem. - Może dlatego, że jest najmłodszy z rodu Hunterów. Gdyby wdał się w Shepa, na pewno nie pozwoliliby ci pracować.

Casey zamyśliła się na chwilę.

- Spotkałam Shepa parę miesięcy temu - powiedziała z namysłem. - Przyjechał do Atlanty, bo miał tu jakieś zadanie zlecone przez Perseusza.

- No i co? Pewnie się nie zmienił? - w głosie Maggie nadzieja mieszała się z niechęcią.

Casey wahała się przez chwilę, widząc napięcie na twarzy koleżanki.

- No cóż, był całkiem... miły - bąknęła. - Zupełnie normalny. Tylko bardzo pewny siebie.

- A jednak! - wykrzyknęła triumfalnie Maggie. - Lecz być może życie nauczyło go pokory.

Casey westchnęła, a potem raz jeszcze zajrzała do akt. Przez chwilę milczała, a następnie spojrzała uważnie na Maggie.

- Bardzo mi przykro, ale jeśli decydujesz się na tę misję, to będziesz musiała z nim współpracować. Tak mam tu napisane. Morgan uważa, że Shep jest najlepszy.

Maggie pogardliwie wyduła wargi.

- Zawsze był - mruknęła.

Casey widziała ból na twarzy koleżanki, nie potrafiła jej jednak pomóc. Rozumiała doskonale jej sytuację, ale wiedziała też, że Maggie nie powinna podejmować się tego zadania, o ile nie będzie w stanie oddzielić życia zawodowego od prywatnego. Zwłaszcza gdy w grę wchodziła tak niebezpieczna misja.

Przesunęła pióro w stronę Maggie.

- Musisz podpisać rezygnację - powiedziała.

Maggie spojrzała bezradnie na szefową i sięgnęła po pióro.

- Bardzo zależy mi na tej misji - powiedziała. - Ale nie mogę z nim jechać. Naprawdę nie mogę. Z każdym, tylko nie z nim.

- No i co o tym myślisz, Shep? - spytał Morgan, bacznie obserwując reakcję podwładnego.

Shep Hunter miał w pracy opinię samotnika i mruka. Dlatego powierzano mu indywidualne zadania, które zwykle należały do najtrudniejszych. Z tego też powodu Shep rzadko gościł w bazie Perseusza w Górach Skalistych.

Nawet teraz, w „cywilnym” stroju, bez broni i komandoskiego wyposażenia, Shep Hunter wyglądał na niebezpiecznego faceta. Przede wszystkim jego wzrost pozwalał mu patrzeć na wszystkich z góry. Poza tym kwadratowa szczęka i chłodne, niebieskie oczy nadawały mu wygląd twardziela. Prawdziwego twardziela, a nie takiego, jakich widuje się w filmach. Jego mięśnie skrywała flanelowa koszula, ale to, czego się można było domyślać, i tak stanowiło poważne ostrzeżenie dla każdego śmiałka.

- No - mruknął tylko Shep i raz jeszcze zerknął na przedstawione mu przez szefa dokumenty. - Instytut Chorób Zakaźnych?

- Tak. Przeczytaj wszystko.

Morgan spodziewał się protestów, gdy tylko Shep dowie się, w czyim towarzystwie przyjdzie mu wykonać to zadanie. Wszyscy zatrudnieni w Perseuszu wiedzieli, że Shep Hunter woli samotne akcje. Zwłaszcza po tym, jak Sarah zginęła w czasie ich wspólnej misji.

Hunter zajął się dokumentami, a Morgan miał czas, żeby raz jeszcze przemyśleć swoją decyzję. Ale tak naprawdę nie było nad czym się zastanawiać. Shep doskonale się nadawał do tego zadania.

Morgan zerknął na zdjęcie stojące na jego biurku: Laura i dzieciaki. Jak dobrze, że są z nim. Jak dobrze, że życie może być tak proste i miłe. Przeniósł swój wzrok na Shepa i poczuł ukłucie w sercu. Pomyślał, że Hunter bardzo przypomina jego samego z czasów, nim poznał Laurę. Morgan też był kiedyś

zimny i zamknięty w sobie. Samotny wojownik. No i proszę, jak wszystko się zmieniło. Ciekawe, czy i Shep pozna kiedyś inne życie.

- Do licha! - wyrwało się Shepowi.

Morgan pochylił się w jego stronę, zdziwiony tak niezwykłą reakcją zwykle opanowanego Huntera.

- O co chodzi?

Shep podniósł do góry zdjęcie. Robił to ostrożnie, jakby fotografia była czymś delikatnym, wręcz kruchym. Reliktem dawnych czasów.

- To tę kobietę mam ochraniać? - spytał. - Doktor Maggie Harper?

- No, tak - odparł zaskoczony szef. - Masz coś przeciwko temu?

Shep potrząsnął głową, a następnie wstał i zaczął się przechadzać po pokoju.

- Do licha, stary! Co za zbieg okoliczności! Co za zbieg okoliczności! - powtórzył.

Morgan wziął papiery i raz jeszcze spojrzął na zdjęcie przystojnej pani doktor. Nie spodziewał się takiej reakcji. Co więcej: nie pamiętał, kiedy ostatnio Shep mówił tak dużo podczas zapoznawania się z czekającym go zadaniem. Zwykle ograniczał się do zwięzłych „tak” i „nie”.

Spojrzął na Shepa. Nie, to niemożliwe! Czyżby się uśmiechał?! To było zupełnie do niego niepodobne.

- Czy możesz mi wyjaśnić, o co ci chodzi? - spytał Morgan, nie bardzo wiedząc, czy Shep chce wziąć udział w tej akcji, czy nie.

Hunter nagle spowaźniał i spojrzął z wahaniem na szefa. Czuł, że wypełnia go radość, i nie wiedział tylko, czy powinien się do tego przyznać. Jego serce biło przyspieszonym rytmem. Od dawna nie doświadczył podobnego uczucia. Oczywiście cieszył się, kiedy Reid w

końcu ożenił się z Casey, jak również wówczas, gdy dwaj pozostali bracia, Ty i Dev, znaleźli kobiety swoich marzeń. Jednak uczucie, którego teraz doświadczył, nie dało się porównać z niczym innym. Wszyscy mężczyźni w jego rodzinie dawno się pożenili, tylko on pozostał sam. Po śmierci Sarah nie myślał o stałej partnerce. Życie obeszło się z nim okrutnie. Ale cóż, do nikogo nie mógł mieć o to pretensji.

- No i... ? - ponaglił go Morgan.

- To jest Maggie Harper, absolwentka Uniwersytetu Harvarda, prawda? - zapytał Shep.

Morgan zaczął przeglądać papiery. Po chwili znalazł odpowiedni ustęp.

- Rzeczywiście, Harvarda. I co z tego?

- To moja pierwsza dziewczyna - wyjaśnił Hunter. - Straszna osa.

Jednak uśmiech, który ukazał się na twarzy Shepa, był pełen czułości i troski.

Morgan potarł w zamyśleniu czoło.

- Rozumiem - powiedział. - No to co z tym robimy?

Shep oparł się rękami o biurko.

- Biorę - powiedział.

Morgan nie mógł uwierzyć własnym oczom. Twarz Shepa promieniowała szczęściem. Stał przed nim zupełnie inny mężczyzna niż ten, który zaledwie kilkanaście minut temu wszedł do jego biura.

- Czy... czy utrzymujesz jakieś kontakty z doktor Harper?

Shep wzruszył ramionami.

- Coś ty! Nie widziałem jej od prawie dwudziestu lat. Słyszałem tylko, że zajęła trzecie miejsce na krajowych mistrzostwach w ostrym strzelaniu i uwielbia ryzykowne akcje. - Shep położył dłoń na papierach. - I tutaj masz najlepszy dowód. Nie mogę się doczekać tej misji. To będzie jak powrót w czasy młodości.

ROZDZIAŁ DRUGI

Maggie energicznie pocierała dłonie. Były zimne jak sople lodu. Zawsze marzła, kiedy się denerwowała. Stała teraz w swoim pokoju w instytucie i wyglądała przez okno. Według Casey, Shep Hunter powinien się tu pojawić dokładnie o dziewiątej. Ale Maggie miała się z nim spotkać nieco później, by omówić szczegóły akcji.

Teraz żałowała, że jednak podjęła się tej misji. Raz jeszcze wyjrzała przez okno, a następnie zaczęła się przechadzać po pokoju. Ranek był piękny. Świeciło słońce, a drzewa wydawały się bardziej zielone niż zwykle. Jednak Maggie tkwiła myślami w przeszłości. Roztrząsała to, co się zdarzyło między nią a Shepem, przyznając w duchu, że nie tylko on ponosił winę za rozpad ich związku. Ona również była przekonana o swojej wyższości i nie potrafiła pójść na kompromis.

Przesunęła dłonią po rozpuszczonych włosach. Nie związała ich, ponieważ nie wybierała się dzisiaj do laboratorium. Miała się zająć szczegółami dotyczącymi misji i przygotować się do niej pod kierownictwem Shepa. Pod kierownictwem! Ta myśl bardzo ją niepokoiła. Usiłowała uspokoić się, wmawiając sobie, że po prostu przez jakiś czas będzie pracować z dawną sympatią. Jednak Shep był dla niej kimś więcej. Zakochała się w nim beznadziejnie już na początku znajomości. Uwielbiała go. Z nikim nie było jej tak wspaniale, jak właśnie z nim. Nikt nie dał jej tyle radości. I zgryzoty, dodała po chwili.

- Co ja najlepszego zrobiłam? - jęknęła cicho, a następnie chuchnęła na zziębnięte palce. Znowu podeszła do okna i wyjrzała na zewnątrz. Słońce, zieleń drzew i trawy, cisza i spokój.

Telefon na jej biurku zadzwonił przeraźliwie. Maggie raz jeszcze pomasowała dłonie i sięgnęła po słuchawkę.

- Tak, słucham? - powiedziała niezbyt pewnie, czując, że serce zaczyna jej walić jak młotem.

- To ty, Maggie? - spytała Casey.

- Tak... To ja - odparta.

- Przepraszam, nie poznałam twojego głosu - powiedziała Casey. - Przyjdź zaraz do mnie. Musimy omówić szczegóły misji.

- Dobrze... zaraz... przyjdę - powiedziała z wahaniem Maggie i nie czekając na komentarze, odłożyła słuchawkę. Tak nieszczęśliwie, że straciła leżące na biurku papiery.

Kucnęła odruchowo, żeby je pozbierać. Dopiero po chwili dotarło do niej, że powinna natychmiast pójść do biura Casey. Nie widziała Shepa od tylu lat! Ciekawe, czy się zmienił. Bo ona przeszła metamorfozę. Epidemie, z jakimi się zetknęła chociażby w Afryce, uczyniły ją bardziej refleksyjną i mniej pewną siebie. Nauczyła się słuchać uważnie innych i uczyć się na własnych błędach. Ciekawe, czy Shep również przeszedł taką szkołę? Niektórzy mężczyźni nigdy nie dorastają.

Maggie spojrzała na papiery, które trzymała w ręce, i rzuciła je na podłogę. Dłonie, a zwłaszcza palce, miała wciąż zimne jak lód. Przecież nie będzie mogła się przywitać z Shepem! Postanowiła umyć ręce w ciepłej wodzie. Może to trochę pomoże. Przy okazji będzie mogła poprawić włosy i makijaż.

W drodze do łazienki zdała sobie sprawę, że zachowuje się jak podniecona nastolatka. A przecież jest poważnym naukowcem i dobrze wie, jak należy zwalczać wirusy i bakterie.

Shep to wirus, pomyślała, patrząc w lustro. Zaraziła się nim, a jej organizm nie zdołał jeszcze w pełni odbudować systemu obronnego. Jednak może tych osiemnaście lat, przez które się nie widzieli, podziałało uodparniająco. To przecież szmat czasu.

Z nieco pewniejszą miną wyszła na korytarz. Pozdrowiła paru kolegów, którzy właśnie wybierali się do laboratorium, i zapukała do drzwi Casey.

- Proszę - rozległo się wewnątrz.

Maggie otworzyła drzwi, czując, że jej dłonie znów stały się lodowate, a serce podskoczyło do gardła. Po skórze przebiegło mrowienie. Co się ze mną dzieje? pomyślała w panice.

Shep Hunter z trudem ukrył zdziwienie. Kobieta, na którą właśnie patrzył, była jeszcze piękniejsza niż dziewczyna, którą pamiętał ze studiów. Jej ciało nabrało powabniejszych kształtów, a jednocześnie widać było, że Maggie zachowała dawną dumę. Tak, zawsze była dumna!

Ich oczy spotkały się na chwilę. Shep poczuł, że mu zaschło w ustach. Jednocześnie miał głupie uczucie, że gapi się na Maggie jak sroka w gnat, ale w żaden sposób nie mógł się powstrzymać.

Czas obszedł się z nią łaskawie. Maggie zachowała swoją delikatną karnację, a jej owalną twarz zdobiły nieliczne piegi. Kiedyś się ich wstydziła, chociaż Shep je uwielbiał.

Jednocześnie zauważył, że Maggie chwyta powietrze wielkimi haustami, jakby czegoś się bała. Ta sytuacja musi być dla niej stresująca. Ciekawe, czy ma zimne ręce, co kiedyś było u niej oznaką zdenerwowania?

Shep wstał ze swojego miejsca i wyciągnął dłoń w jej stronę.

- Cześć, Mag - przywitał się. - Jak się masz?

Spojrzała niepewnie na jego rękę, ale oczywiście nie miała wyjścia.

- Świetnie. Naprawdę świetnie - odparła drżącym z napięcia głosem. - A ty?

Casey obserwowała ich z uśmiechem, ale w jej oczach widać było niepokój.

- Bardzo dobrze - powiedział Shep. - Masz zimną rękę.

Maggie tylko się zaczerwieniła i próbowała wyszarpnąć swoją dłoń. Bezskutecznie. A Shep stał jak urzeczony, przypominając sobie wszystkie szczegóły dotyczące ich związku. Jak to się stało, że zdecydowali się zerwać?! Dlaczego? Przecież to nie miało żadnego sensu.

- Masz zimną rękę - powtórzył Shep. - Ale jesteś teraz jeszcze piękniejsza.

Nie, to nie był komplement, ale szczerza prawda. Maggie to chyba wyczuła, bo zaczerwieniła się aż po korzonki włosów. Natomiast trochę zdezorientowana Casey śledziła każdy ich ruch, bacznie przy tym obserwując ich twarze.

- Może wreszcie usiądziecie - powiedziała w końcu, wskazując na krzesła stojące przy jej biurku.

Shep bez wahania zajął wskazane miejsce, a po chwili Maggie usiadła obok niego. Była bardzo spięta. A Shep, który przyjrzał się jej uważnie, oprócz strachu dostrzegł w jej oczach pożądanie. A więc nie zapomniała! Musiał przyznać, że ta myśl wprowadziła go w doskonały nastrój.

- A ty się niewiele zmieniłeś - powiedziała Maggie, czując, że powoli odzyskuje spokój.

Powinna mieć się na baczności. Shep to prawdziwy mężczyzna. Pociągający, ale bardzo niebezpieczny.

Zdając sobie sprawę, że wciąż ją obserwuje, Maggie otuliła się odruchowo połami swojego fartucha. Powinna wcześniej go zapiąć, a tak wystawiła swoje ciało na ciekawskie spojrzenia. No cóż, popełniła błąd.

Shep siedział nieporuszony. Jednak Maggie знаła go na tyle dobrze, żeby wiedzieć, że jego spokój jest tylko pozorny. Ludzie często unikali Shepa, ponieważ wydawał im się zimny i wyrachowany. Ona jednak poznała jego prawdziwą naturę. Wiedziała, że ten dumny i nieprzystępny mężczyzna

obdarzony jest dużą wrażliwością i potrafi okazywać uczucia ludziom, których kocha.

Wciąż pamiętała, że kiedy ze sobą zerwali, Shep rzucił Uniwersytet Harvarda i zdał egzaminy do Wyższej Szkoły Lotniczej. Wiedziała, dlaczego. Shep chciał jak najszybciej zapomnieć o swojej dziewczynie, uciec od niej jak najdalej, by nie rozdrapywać starych ran. Dlatego wyjechał. Na osiemnaście lat zniknął z jej życia. Kto by przypuszczał, że pojawi się w nim na nowo w tak dramatycznych okolicznościach.

Podobno ukończył z wyróżnieniem szkołę lotniczą i latał później na najszybszych myśliwcach. Czy się ożenił? Maggie nie miała pojęcia. Co prawda nie nosił obrączki, ale wielu mężczyzn tego nie robi, a poza tym mógł przecież żyć z kimś w nieformalnym związku.

Maggie poczuła nagle, że jest zazdrosna. Było to tym głupsze, że nie wiedziała, o kogo.

- Mhm, mhm! - chrząknęła Casey. - Czy możemy zacząć?
- Nikt nic nie powiedział, więc Casey ciągnęła: - Dostałam wczoraj poufny e - mail od Morgana. Chce, żebyście udawali, że jesteście małżeństwem z Atlanty, które wybrało się na wakacje do Savannah. Zatrzymacie się tam w hotelu niedaleko centrum, a następnie pojedziecie na wyspę Hilton Head w Południowej Karolinie, gdzie przenocujecie w wynajętym mieszkaniu. Następnego ranka ruszycie do Charleston, a stamtąd do Fairfaxu w stanie Wirginia i do bazy USAMRID. Chodzi o to, żeby FBI mogło mieć was cały czas na oku. Będziecie korzystać z dróg międzystanowych, bo w ten sposób łatwiej was będzie chronić.

Maggie już otworzyła usta, by coś powiedzieć, ale szybko zrozumiała, że Casey jeszcze nie skończyła.

- Musicie udawać małżeństwo. Morgan zatroszczy się o to, żeby Czarny Świt dowiedział się o tym godzinę po waszym

wyjeździe z instytutu. Terrorysty poznają również cel waszej misji. Ta trasa pozwoli im wybrać odpowiedni moment do ataku. Poza agentami będą was śledzić również satelity. Ale nie spodziewajcie się, że dostaniecie jakiś superpojazd. To będzie zwykły sedan, tyle że z kuloodpornymi szybami.

- Ale karoseria nie będzie z blachy kuloodpornej? - wtrącił Shep.

Casey pokręciła głową.

- Nie. Chodzi o to, żeby chronić was, a nie samochód. Dlatego dostaniecie kuloodporne kamizelki i dziewięćmilimetrowe beretty.

Shep poruszył się na swoim miejscu.

- Dobrze, ja będę prowadził - powiedział.

Niemal natychmiast Maggie potrząsnęła głową.

- Nie, nie! Ja! Pamiętaj, że masz mnie tylko osłaniać - zwróciła się do Shepa.

Casey spojrzała na nich jak na rozbrykane dzieci i uniosła do góry dłoń, żeby ich uciszyć.

- Dajcie spokój! Przecież to potwornie długa trasa! - powiedziała z naciskiem. - I tak musicie się zmieniać za kierownicą. Morganowi zależy na tym, żebyście poruszali się zgodnie z planem.

Maggie spojrzała z niechęcią na Shepa. Tak, to było do niego podobne. Od razu zaczynał się rządzić. To się nie zmieniło. Wciąż przypominał tamtego chłopaka, który chciał pokierować całym jej życiem. Musi mu teraz udowodnić, że jest dorosła i że sama potrafi o siebie zadbać. Najwidoczniej ten facet nie potrafi uczyć się na własnych błędach.

- Powinniście też wiedzieć - ciągnęła Casey, patrząc na nich surowo - że FBI nie może was pilnować dwadzieścia cztery godziny na dobę. A poza tym to też tylko ludzie, którzy nie są nieomylni. Dlatego musicie liczyć przede wszystkim na siebie. Dostaniecie telefony komórkowe z zaprogramowanym

numerem alarmowym na wypadek ataku. Po otrzymaniu sygnału powinniśmy do was dotrzeć w ciągu piętnastu, najwyżej trzydziestu minut. Macie jakieś pytania?

Maggie skinęła głową.

- Czy naprawdę musimy udawać małżeństwo? - spytała.

Casey stanowczo skinęła głową.

- Oczywiście! To część planu. Morgan uważa, że powinniśmy przekonać terrorystów, że FBI wciąż ucieka się do takich naiwnych sztuczek.

Ta wiadomość nie wzbudziła entuzjazmu Maggie. Kiedy zdecydowała się wziąć udział w misji, nie było mowy o tym, że będą z Shepem nocować w jednym pokoju. Wiedziała, że nie może się już wycofać, a jednocześnie nie była zadowolona z obrotu spraw.

- To niezbyt mądry pomysł - powiedziała na koniec. - Jeśli chcecie znać moje zdanie, to uważam go za wręcz idiotyczny.

- We dwójkę będziemy bezpieczniejsi - stwierdził Shep, patrząc w jej orzechowe oczy.

Zrozumiał teraz, że Maggie nie chce mieć z nim nic wspólnego. W jej papierach wyczytał, że jest samotna, ale to nic nie znaczyło. Mogła mieć przecież narzeczonego lub kochanka. Ta myśl napełniła go niepokojem. Ze zdziwieniem stwierdził, że zależy mu na tej kobiecie tak samo, jak kiedyś.

- Bezpieczniejsi? - powtórzyła Maggie i zaśmiała się szyderczo. - Nie wydaje mi się, że bym mogła czuć się przy tobie bezpieczna.

Shep z trudem powstrzymał uśmiech.

- Niebezpieczny byłem dawno temu, Maggie - powiedział. - Zapewniam cię, że teraz potrafię nad sobą panować. Nic ci z mojej strony nie grozi.

Maggie zaczerwieniła się. Spuściła wzrok i wbiła spojrzenie w podłogę. Nie chciała patrzeć ani na Casey, ani na Shepa. Miała wrażenie, że oboje uknuli przeciw niej spisek.

- Gdybyśmy zajmowali oddzielne pokoje, terroryści mieliby z nami więcej kłopotów - powiedziała z uporem. - Nie wiedzieliby, gdzie jest węglik.

Casey pochyliła się w jej stronę.

- Ale chodzi właśnie o to, żeby wiedzieli, gdzie jest węglik - oświadczyła, kładąc nacisk na słowo „wiedzieli”.

Zawiedziona Maggie tylko westchnęła z żalem:

- Rozumiem.

Plan Morgana wydawał jej się coraz lepszy. Tylko dlaczego jego realizacja miała się odbyć jej kosztem?!

- Pozostał nam jeszcze drobiazg. - Casey sięgnęła do szuflady, z której wyjęła niewielkie pudełko. - Pozwólcie, że... Hm, to są wasze obrączki.

- Obrączki?! - powtórzyła Maggie.

- Nie przejmuj się, to przecież małżeństwo na niby. Ale obrączki są z czystego złota - powiedziała Casey, otwierając pudełko.

Obrączki cudownie zaśnityły w promieniach słońca. Zaskoczona Maggie wpatrywała się w nie jak urzeczona.

- Przynajmniej obejdziesz się bez księdza - westchnęła. Shep wstał i sięgnął do pudełka po... mniejszy krążek.

- Pozwól, że ci ją włożę - zwrócił się do Maggie. Casey omal nie klasnęła w ręce.

- Świetny pomysł! - wykrzyknęła.

Jednak Maggie była innego zdania. Potrząsnęła zdecydowanie głową, wyrwała obrączkę rozczarowanemu Shepowi i wsunęła ją sobie na palec. Jakby chciała w ten sposób podkreślić, że jest niezależna i samodzielna.

Shep spojrzał na Maggie ze smutkiem. Pomyślał, że nigdy nie spotkał równie niezwykłej kobiety. Dopiero teraz

zrozumiał, jak bardzo mu jej brakowało. Być może tylko po to szukał kolejnych wyzwań i niebezpieczeństw, by o niej zapomnieć.

- Casey zaproponowała, żebyśmy zjedli razem lunch. Moglibyśmy jeszcze omówić szczegóły misji - powiedział. - Wyruszamy jutro rano. Czy jesteś przygotowana?

Zauważył, że Maggie bawi się nerwowo obrączką, którą przed chwilą tak stanowczo wsunęła na palec. Marszczyła przy tym brwi, jakby chciała powiedzieć, że nie godzi się na to, co ustalili.

- Że co? - spytała niezbyt przytomnie.

- Chciałem cię zaprosić na lunch - powtórzył Shep. - Musimy pogadać.

Maggie skinęła z rezygnacją głową.

- No dobrze - zgodziła się. - Jest tutaj mały barek na dole.

- Wolałbym uniknąć tłoku.

Maggie spojrzała na zegarek. Było dopiero parę minut po pół do dziesiątej.

- O tej porze będzie tam pusto - zapewniła go. Casey z radości omal nie zatarła rąk.

- Cieszę się, że udało wam się jakoś porozumieć - stwierdziła z zadowoleniem. - Życzę wam wszystkiego dobrego. I... uważajcie na siebie.

Maggie pomyślała, że wcale nie mogą się porozumieć. Tak jak kiedyś, prowadzili ze sobą dziwny dialog. A właściwie były to dwa monologi, bo żadne z nich nie słuchało partnera.

Pożegnali się z Casey i przeszli do windy. Maggie pozdrowiła paru kolegów, których spotkała na korytarzu. Shep kroczył za nią, milczący i ponury. Nie spodziewał się takiego przyjęcia.

Wsiedli do windy. Maggie poczuła, że po raz pierwszy w życiu ma atak klaustrofobii. Hunter wypełnił sobą niemal całą windę. Brakowało jej miejsca i powietrza.

- Nie musisz tak się wbijać w ten kąt - mruknął Shep. - Nic ci nie zrobię.

Po chwili drzwi się otworzyły i ruszyli do baru. Wybrali stolik przy niewielkim oknie. Shep postawił czarną walizkę i pochylił się w stronę Maggie.

- Napijesz się kawy? - spytał.

Niemal poczuła jego ciepły oddech na twarzy. W obawie, że zdradzi ją drżenie głosu, w milczeniu skinęła głową.

- Jeśli dobrze pamiętam, pijesz słodką?

- I ze śmietanką - dodała.

Shep spojrzał jej głęboko w oczy. Omal się nie cofnęła, ale wytrzymała jego spojrzenie. Jednocześnie przypomniawszy sobie, jak wspaniałym był kochankiem, i po ciele przebiegł jej dreszcz rozkoszy.

- I może jeszcze kieliszek brandy, żeby uspokoić twoje skołatane nerwy - zaproponował.

Poczuła, że jej serce bije coraz szybciej. Odwróciła wzrok i z nadzieją rozejrzała się po niemal pustej sali. Nie było tu nikogo znajomego; nikogo, kto mógłby jej pomóc. Pomyślała z ironią, że bardziej boi się Shepa niż czekającej ją niebezpiecznej misji.

- Wolałabym kieliszek whisky - powiedziała.

Shep pokiwał głową.

- A więc jednak coś się zmieniło - stwierdził. - Chyba wiem, dlaczego. Poczekaj chwilę - mruknął i skierował się do kontuaru.

Maggie westchnęła. Wiedziała, że jest nieprzyjemna i że Shep nie zasługuje na takie traktowanie. Jednak w towarzystwie Huntera nie była sobą. Odzywały w niej nie

tylko miłe wspomnienia, ale również obawy związane z jego osobą.

Shep wrócił po chwili, niosąc tacę. Przed Maggie postawił kubek z kawą oraz położył bułkę z orzeszkami, a obok - talerz z jajecznicą na bekonie i pieczywo.

Maggie odsunęła od siebie bułkę.

- Nie jestem głodna - oświadczyła.

Shep przesunął bułkę w jej stronę.

- Pamiętam, że kiedyś bardzo je lubiłaś.

Pomyślała, że nie mogłaby przy nim niczego przełknąć.

Nie potrafiła też na niczym się skoncentrować. Obecność Shepa sprawiała, że musiała przede wszystkim uważać na to, żeby nie zdradzić się ze swoimi prawdziwymi uczuciami.

- Nie, dziękuję - powiedziała, zdecydowanym ruchem odsuwając talerzyk.

Shep skinął głową.

- Dobrze, mogę zjeść tę bułkę - stwierdził. - Jestem głodny jak wilk.

Odłożył tacę na sąsiedni stolik, usiadł i od razu zabrał się do jajecznicy. Zamyślona Maggie patrzyła na stojącą przed nią filiżankę.

- Od lat już nie piję kawy - powiedziała w pewnym momencie. - Ale kiedy cię zobaczyłam, to pomyślałam, że dobrze mi zrobi dawka kofeiny.

Shep przełknął kolejny kęs.

- Czy to źle, czy dobrze? - spytał z powagą.

- Spotkanie z tobą jest jak atak ciężkiej choroby - odparła po chwili.

- Dziękuję - mruknął i znowu zabrał się do jedzenia.

- Tylko ty jesteś w stanie potraktować to jak komplement - powiedziała i wypila pierwszy łyk kawy, która była wyśmienita. Maggie już niemal zapomniała, jak smakuje kawa. Zapomniała też, jak potrafi „smakować” Shep.

Hunter pochylił się lekko w jej stronę.

- Wcale się nie zmieniałaś, Maggie - zauważył. - Myślałem, że spotkam kogoś zupełnie innego, a tu proszę, taka niespodzianka!

Maggie uśmiechnęła się kwaśno.

- Ty też się nie zmieniłeś. Odsunął od siebie pusty talerz.

- A co to oznacza? - spytał.

- To, co zwykle - odparła. - Ciągłe kłótnie.

- Jesteśmy teraz starsi - powiedział. Chciał dodać: „mądrzejsi”, ale powstrzymał się, ponieważ nagle opadły go wątpliwości. - Nie mam zamiaru się z tobą kłócić.

Maggie spojrzała mu w oczy. Dopiero teraz zobaczyła wokół nich delikatne zmarszczki. Nagle zrozumiała, że Shep mówi poważnie. Z tego wynikało, że to ona była stroną atakującą.

Dlaczego, do licha, zawsze udawało mu się obudzić w niej najgorsze instynkty?! Inni mężczyźni nigdy tak na nią nie działali.

- Będziemy się kłócić, Shep. Zobaczysz - powiedziała tonem pogroźki.

Shep wypił parę łyków kawy, zastanawiając się, jak traktować Maggie w czasie wspólnej misji. Nie spodziewał się takiego przyjęcia. Wydawało mu się dotąd, że powodem rozpadu ich związku był młodzieńczy brak doświadczenia. Okazało się jednak, że Maggie wciąż traktuje go jak rywala. A może po prostu się go boi? Tak czy siak, coś będzie musiał z tym zrobić.

- Pozwolisz? - zapytał i sięgnął po bułkę z orzeszkami.

ROZDZIAŁ TRZECI

- Ja poprowadzę pierwszy - powiedział Shep, oglądając samochód, z którego mieli korzystać.

Znajdowali się na podziemnym parkingu instytutu. Ranek był ciepły, chociaż w powietrzu było sporo wilgoci, co zwiastowało zbliżający się deszcz.

Maggie pokręciła głową.

- Nic z tego.

Nareszcie mógł na nią spojrzeć. Przedtem starał się tego nie robić tak otwarcie. Wyglądała naprawdę pięknie w spodenkach do kolan i luźnej bluzce w kolorze khaki. Pod spodem miała oczywiście kamizelkę kuloodporną. On włożył na kamizelkę białą koszulę i sportową kurtkę. Nawet tutaj, w podziemiu, było mu w tym stroju za gorąco, ale przecież nie ubrał się tak dla przyjemności.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - spytał.

Maggie spojrzała mu w oczy. Były nieco przekrwione. Ciekawe, jak dzisiaj spał, bo ona miała koszmarną noc. Wspomnienia sprzed lat nie dawały jej spokoju.

- To, że nie będziesz teraz tak mną rządził jak kiedyś. - Buńczucznie wysunęła brodę do przodu. - Nie dam sobie wejść na głowę.

Shep podał jej kluczyki i uśmiechnął się kwaśno.

- Niech ci będzie - powiedział. - Prowadzisz samochód przez dwie godziny, a potem się zmieniamy. Może tak być?

Wzięła kluczyki z jego dłoni, starając się jej nawet nie musnąć.

- Może.

Shep pomyślał, że Maggie miała rację. Bez kłótni się nie obejdzie. Choćby dlatego, iż nawet wbrew woli buńczucznej panny Harper, za wszelką cenę będzie ją chronić. Żeby nie zginęła. Tak jak Sarah.

- To bardzo dobry układ - dodała po chwili Maggie, która postanowiła być nieco bardziej uprzejma. - Możemy już jechać?

- Zaczekaj, jeszcze tylko zajrzę pod wóz. - Shep przyklęknął na jedno kolano.

Znał się trochę na samochodach i teraz stwierdził z zadowoleniem, że wbrew temu, co mówiła Casey, pojazd wyposażono zupełnie nieźle. Niepozorny wygląd auta miał zmylić przeciwników, co zresztą było regułą w tego typu akcjach.

- Dobra, jedziemy - oznajmił, otwierając drzwiczki od strony pasażera.

Kiedy znaleźli się wewnątrz samochodu, Shep starał się skupić na jego wyposażeniu, a nie na powabach Maggie. A już zwłaszcza nie na jej nagich kolanach. Chociaż z trudem zbierał myśli, to jednak zauważył, że w samochodzie znajduje się komputer pokładowy, który pokazuje przebieg trasy na mapie, a także dwie radiostacje. Pierwsza pozwalała skontaktować się z policją, a druga z samochodem FBI, który miał podążać za nimi. Shep sprawdził, czy wszystkie urządzenia działają, a następnie zerknął na Maggie, która zapinała skomplikowany układ pasów przy swoim siedzeniu.

- Nienawidzę kamizelek kuloodpornych - powiedziała, drapiąc się w ramię.

Shep wzruszył ramionami.

- Niestety, są konieczne.

Sam nie miał problemów z pasami, ponieważ zetknął się z nimi nie pierwszy raz. Kiedy ruszyli, postanowił skorzystać z laptopa, którego kabel wpięty był w gniazdko od zapalniczki. Nie wystarczy przecież sprawdzić, czy urządzenie działa. Trzeba też wiedzieć, jakie ma możliwości.

Żeby to zrobić, musiał się pochylić wprost... nad udami Maggie. Nie miał szans, żeby skoncentrować się w tej pozycji na mapie drogowej Georgii.

Powinien jak najszybciej wziąć się w garść. Był zdumiony i równocześnie poirytowany faktem, że wciąż tak bardzo zależy mu na tej kobiecie. Jednak sporo prawdy kryje się w powiedzeniu, że stara miłość nie rdzewieje. Dlatego musi zrobić wszystko, żeby zapewnić Maggie bezpieczeństwo. Nie może skrewić tak, jak w wypadku swojej jedynej współpracownicy z Perseusza.

- Wszystko w porządku? - spytała Maggie.

- Tak, oczywiście - odparł. - Zaraz ci powiem, którą jechać.

Maggie potrząsnęła głową.

- Nie trzeba - powiedziała. - Nauczyłam się całej trasy do Savannah na pamięć.

Żeby to udowodnić, zaczęła recytować z pamięci kolejne etapy wyprawy. Podawała nie tylko nazwy miejscowości i ważniejsze dane dotyczące ruchu, ale również informacje na temat miejsc, w których będą na nich czekać agenci FBI i gdzie należy się spodziewać ataku przeciwników.

Twarz Shepa pochmurniała z minuty na minutę. Do licha, przecież powinien się cieszyć, że się tego wszystkiego nauczyła. Ale Shep nigdy nie lubił, gdy ktoś był lepszy od niego.

- Z twojej miny wnioskuję, że ani razu się nie pomyliłam - powiedziała w końcu. - Ruszajmy zatem!

Wyjechali właśnie z drogi wewnętrznej, wiodącej do instytutu, na drogę prowadzącą do miasta. Shep przyglądał się Maggie ze zmarszczonymi brwiami. Nie podobała mu się jej pewność siebie. Ale ta kobieta była rzeczywiście kimś wyjątkowym. Mimo częstych kłótni potrafili kochać się jak szaleni. W pewnym sensie byli dla siebie stworzeni. Nawet

Sarah nie miała w sobie tego ognia co Maggie. Cóż, byle tylko z powodu jej nieokiełznanego temperamentu nie doszło do tragedii.

Shep pomyślał, że również on powinien bardziej uważać. Co prawda, nic im jeszcze nie groziło, ale ostrożności nigdy za wiele. Właśnie tego nauczył się w czasie długich lat służby. Dlatego zaczął bacznie obserwować jadące za nimi i przed nimi samochody. Gdyby któryś z nich towarzyszył im podejrzanie długo, Shep na pewno byłby w stanie go wyłowić z tłumu innych pojazdów. Ich komputer miał dostęp do kartoteki policyjnej, dlatego bez większych problemów mogli sprawdzić dowolne numery rejestracyjne. A lornetka z noktowizorem pozwalała na dokładne przyjrzenie się nie tylko tablicy rejestracyjnej, ale także pasażerom podejrzanego auta. Czy to wystarczy, żeby czuć się bezpiecznie? Shep szczerze w to wątpił.

- Zdaje się, że już zacząłeś obserwację - powiedziała Maggie, manipulując pokrętłem klimatyzacji. - Nie za wcześnie?

Po chwili włożyła ciemne okulary, ponieważ ostre słońce zaczęło jej świecić prosto w oczy. Shep wzruszył ramionami.

- Nigdy nie jest za wcześnie - odparł.

Maggie zatrzymała auto na światłach. Następnie ruszyła miękko, lecz zdecydowanie. Już w czasach studenckich była dobrym kierowcą, a teraz miała jeszcze więcej wprawy. Oczywiście najlepiej radziła sobie z jazdą konną. Może miała to po ojcu, który parał się jeździectwem zawodowo.

- Twój ojciec nadal jest dżokejem? - zapytał Shep. Maggie skinęła głową.

- Tak. Wciąż bierze udział w wyścigach. - odparta. - A mama ciągle chodzi w soboty na brydża.

- A co z samochodami wyścigowymi? - spytał Shep.

Maggie spojrzała na niego, zdziwiona, że Hunter aż tyle pamięta. Nie miał przecież wielu okazji, by poznać dobrze jej rodzinę, chociaż rodzice, a zwłaszcza mama, bardzo go lubili.

- Nie, tata już nie jeździ - odparła Maggie. - Mama wybiła mu samochody z głowy, bowiem uznała, że są o wiele niebezpieczniejsze od koni. Tak myśli większość ludzi z Południa, ale chyba jest w tym trochę prawdy.

Shep cały czas obserwował jadące obok nich auta, chociaż w tej chwili miał utrudnione zadanie ze względu na zwiększony ruch. Pamiętał doskonale rodziców Maggie. Jej ojciec był komputerowym potentatem i chociaż pochodził z Północy, prowadził interesy w całym kraju. Jednak same pieniądze nigdy go nie interesowały. Zawsze sprawiał wrażenie, że konie są dla niego znacznie ważniejsze. Natomiast matka Maggie była prawdziwą damą, w rodzaju tych, które można spotkać jedynie na Południu.

- A czy macie wciąż tę stadninę w Kentucky? - zapytał.

Maggie znowu musiała się zatrzymać. A potem ostro ruszyła. Znajdowali się już na przedmieściach Atlanty. Okazało się, że ruch w kierunku Savannah jest dosyć duży, czego się nie spodziewali.

- Tak - odparła.

- A co nowego u ciebie? - spytał Shep, czując, jak serce tłucze mu się w piersi.

To niewinne pytanie miało na celu odkrycie tajemnic osobistego życia Maggie. Wiedział już, co prawda, że nie jest mężatką, ale chciał poznać całe jej prywatne życie, a w każdym razie najważniejszą jego część.

Maggie wyczuła podskórnie jego intencje i zaczerwieniła się po korzonki włosów. Miała nadzieję, że może przejdzie jej to z wiekiem, ale wciąż jeszcze się rumieniła.

- U mnie nic nowego - odparła, zaciskając ręce na kierownicy. - Uwielbiam moją pracę, ten nieustający pościg za

różnymi mikroorganizmami. Wydaje mi się, że jestem w tym coraz lepsza.

- Tak jak twój ojciec w wyścigach konnych - zauważył Shep.

Maggie pokręciła głową.

- Nie, ja przynajmniej mam pewność, że z wiekiem będzie mi szło coraz lepiej - powiedziała. - Nawet na łożu śmierci rozpoznam wirusa, który mnie dopadł.

- Rozpoznasz, ha, ha, wirusa! - zaśmiał się gardłowo Shep. - Ten twój czarny humor!

Maggie wreszcie nieco się rozluźniła.

- Potrzebuję go na co dzień - powiedziała. - Bez niego nie zniósłabym niektórych sytuacji. No i z całą pewnością nie wytrzymałabym z tobą ponad rok.

Shep skrzywił się, jakby poczęstowała go cytryną.

- Jeśli dobrze pamiętam, nie było nam wcale tak źle - szepnął. - Ale może każde z nas pamięta co innego?

Maggie ponownie się zaczerwieniła. Tym razem mocniej.

- A co ty pamiętasz? - spytała ze ściśniętym gardłem. Bała się na niego spojrzeć, ale w końcu lekko obróciła głowę i zerknęła w jego stronę. Shep siedział nieporuszony i obserwował we wstecznym lusterku jadące za nimi samochody.

- Zwykle pamiętam dobre rzeczy, a nie złe - odparł po chwili.

- Dlatego, że to nie ja byłem zła - docięła mu natychmiast. Shep uśmiechnął się pod nosem i pokręcił głową.

- Jasne, że nie - powiedział. - Byłaś po prostu bardzo uparta.

Maggie obrzuciła go gniewnym spojrzeniem.

- To znaczy, że nic się nie zmieniłeś! - syknęła. - Wciąż nie znosisz kobiet, które są mądrzejsze od ciebie! Nie potrafisz zrozumieć, że jakaś kobieta może być obdarzona

większą inteligencją niż ty i że nie każda musi się zachwycać zaletami twojego umysłu.

Po raz pierwszy w czasie tej podróży Shep dał się ponieść nerwom.

- I ty mówisz, że ja się nie zmieniłem?! A ty co?! Z wiekiem stałaś się jeszcze bardziej nieznośna!

Maggie uśmiechnęła się złośliwie.

- A ty to niby co?! Jesteś jeszcze gorszy niż twój brat, ten neandertalczyk. Dobrze, że Casey się za niego wzięła. Może dzięki temu jeszcze będą z niego ludzie.

Shep spojrział na nią i... omal się nie oblizał. Rozgniewana - wyglądała naprawdę ślicznie. Odrzuciła do tyłu rude włosy i zawzięcie wpatrywała się w drogę. Początkowo pomyślał, że Maggie wygląda jak gwiazda filmowa, ale zaraz odrzucił to porównanie. Te wszystkie gwiazdeczki przypominały chodzące kościotrupy, żalosne anorektyczki, a Maggie miała akurat tyle ciała, ile trzeba. I w dodatku promieniowała jakąś wewnętrzną siłą.

Shep przełknął ślinę i postanowił zmienić temat.

- Powiedz mi lepiej, czy jeździsz jeszcze konno - poprosił. - Czy może doszłaś do wniosku, że wolisz umrzeć śmiercią naturalną?

Maggie roześmiała się nad kierownicą.

- Niezłe z ciebie ziółko, Shep - powiedziała. - Zawsze potrafiłeś wykręcić się od rozmowy na poważne tematy. Nigdy nie grałeś fair.

- Tak jak ty - skwitował krótko.

- I w dodatku jesteś z siebie bardzo zadowolony - dodała. - Wcale nie muszę na ciebie patrzeć, żeby to stwierdzić. Masz pewnie na twarzy tę swoją kamienną maskę.

Shep uśmiechnął się, słysząc te słowa. Ich kłótnie zawsze miały podobny przebieg i polegały raczej na drażnieniu się ze sobą niż odpieraniu zarzutów. A kamienna twarz? No cóż, w

swojej pracy rzadko mógł sobie pozwolić na spontaniczność. Jeden jedyny raz popełnił ten błąd, a Sarah przypłaciła to życiem.

- Co się stało? - usłyszał nagle głos Maggie.

Uniósł głowę i spojrzał na nią ze zdziwieniem. W dalszym ciągu patrzyła przed siebie.

- O co ci chodzi?

- Tak jakoś nagle zmarkotniałeś - odparta. - Odniosłam wrażenie, że coś się stało.

Skąd jej to przyszło do głowy? Czyżby Maggie obdarzona była jakimś szóstym zmysłem?

- No, rzeczywiście.

- Och, Shep! - westchnęła. - Nigdy mi niczego nie mówiłeś. Nawet nie wiesz, jakie to było męczące i irytujące. I to... dla nas dwojga.

Hunter skrzywił się tylko na te słowa i znowu podjął obserwację szosy. Ruch już się zmniejszył. Po obu stronach autostrady rosły krzaki sprowadzonej z Japonii puerarii łątkowatej. Ta roślina bujnie rozrosła się w ciepłym klimacie Południa. Shep przypatrywał się mijanym krzakom, starając się pozbierać myśli.

Maggie spojrzała na niego z ukosa. Oczywiście Shep znowu nie chciał jej niczego powiedzieć. Coś się jednak zmieniło. Przedtem przynajmniej pozwalał jej pytać, co się z nim działo. Teraz odgrodził się od niej nieprzeniknioną ścianą milczenia.

- Dlaczego nie chcesz mi powiedzieć? - spytała i spojrzała na niego raz jeszcze. Ciepłej. Czulej. - Dlaczego jesteś taki zamknięty w sobie?

Shep poczuł się tak, jakby go schwytała w pułapkę. Nie wiedział, co teraz zrobić. Poruszył się niespokojnie na swoim miejscu.

- Hm, takie jest życie, Maggie - odparł w końcu ze ściśniętym gardłem. - Zwłaszcza wówczas, kiedy się pracuje w takiej firmie jak moja - dodał po chwili.

- Kiedy zacząłeś pracować dla Perseusza? Przecież zawsze marzyłeś o lataniu.

Shep skinął głową. Ucieszył się, że Maggie poniechała bardziej osobistych pytań.

- Latałem ładnych parę lat po studiach - wyjaśnił. - Ale potem spotkałem Morgana, który zaproponował mi udział w szalenie interesującym zadaniu. I wtedy się zaczęło. ..

- Kiedy? - przerwała mu.

- Niestety, tego nie mogę ci powiedzieć - odparł po chwili namysłu. - W każdym razie w obecnej pracy też mam czasami okazję polatać. Morgan często wykorzystuje moje umiejętności. Mamy jeden odrzutowiec bojowy i cessenę. Zdarzało mi się, na przykład, latać w Afryce.

Maggie uśmiechnęła się pod nosem.

- To dziwne, że mnie tam nie spotkałeś - zauważyła. - Spędziłam w Afryce kilka ładnych lat. Byłam też w Ameryce Południowej, nad Amazonką. Do niedawna jeździłyśmy wszędzie obie z Casey.

Shep powstrzymał się od komentarza. Cały czas obserwował jadące nieopodal samochody. Żaden nie wydawał się podejrzany. Oddalili się właśnie od ośrodków miejskich i wjechali na tereny rolniczej Georgii, gdzie powitały ich rozległe, trawiaste równiny i łagodne wzgórza. Spoza nich wyglądały wierzchołki dorodnych sosen, z których sływał ten stan. Na niebie prawie nie było chmur. Jednak w powietrzu czuło się wilgoć, co zapowiadało deszcz, a może i burzę. Właśnie tutaj, szczególnie w rejonach nadmorskich, pogoda bywała bardzo zmienna i kapryśna.

- A co... - Maggie zniżyła głos. - Co z twoim życiem osobistym? Czy się ożeniłeś? Może masz dzieci?

Wstrzymała oddech. Wiedziała doskonale, że Shep nie znosi tego rodzaju pytań, ale musiała je zadać. Sama zresztą nie wiedziała, dlaczego.

Hunter poczuł gwałtowny ból w piersiach.

- Jednak jesteś taka sama jak dawniej - stwierdził.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Impertynencka - rzucił tylko.

Maggie poczuła, że się czerwieni. Było jej głupio, a jednocześnie chciała się czegoś dowiedzieć o Shepie.

- Wolę słowo „bezpośrednia” - oświadczyła. - Coś chyba z tobą jest nie tak, skoro uważasz takie pytanie za impertynencję.

Shep przez dłuższą chwilę milczał.

- Moje życie osobiste to moja sprawa - mruknął wreszcie.

- Co nie przeszkadzało ci wypytywać mnie o szczegóły z mojego życia - zauważyła.

- Ale nie tak intymne.

- Ale ja ci odpowiedziałam. - Maggie nie dawała za wygraną.

- A ja nie odpowiem, malutka, i tyle! - Poruszył ustami jak wyrzucona na piach ryba. - O, przepraszam! Nie chciałem!

„Malutka” to było ich miłosne zaklęcie. Shep zawsze tak do niej mówił, kiedy mieli zamiar się kochać. Nikt oprócz nich o tym nie wiedział.

Maggie oblizwała zaschnięte wargi.

- Czy aby na pewno? - spytała, zerkając na Shepa. Mogła się teraz obrazić. Jednak smutek i... tęsknota, jakie miał wypisane na twarzy, nie pozwoliły jej na to.

- Przepraszam, Maggie. Naprawdę mi się wymknęło - powiedział Shep.

Oboje czuli się dziwnie. Tak, jakby nagle wróciły dawne lata. Jakby przywołali je za pomocą im tylko znanego,

czarodziejskiego słowa. Wnętrze samochodu zrobiło się nagle bardzo ciasne. Zbyt ciasne dla nich dwojga.

- Dobrze. Wobec tego powiedz, czy się ożeniłeś? - powtórzyła swoje pytanie.

I znowu Shep nagle posmutniał. Wyraz zakłopotania zniknął z jego twarzy, a powróciła na nią ta sama, nieprzenikniona maska.

- A więc to tak, Hunter. Ty możesz wypytywać mnie o wszystko, a ja nie mam prawa niczego dowiedzieć się o tobie. Nie pozwolę, żeby tym razem tak właśnie wyglądał nasz związek.

- Związek? - powtórzył, patrząc na nią. Maggie omal nie ugryzła się w język.

- To znaczy... współpraca, czy jak to nazwać - powiedziała. - To przecież jasne, że nic nas nie łączy, chociaż musimy udawać małżeństwo - dodała po chwili.

Shep uśmiechnął się do siebie. Maggie bardzo rzadko używała nieprecyzyjnych określeń. Także i tym razem powiedziała to, co naprawdę myślała. I dlatego właśnie chciała wiedzieć, czy się ożenił.

Hunter patrzył na nią z prawdziwą przyjemnością. Maggie wciąż była zarumieniona. Pochylała się lekko nad kierownicą, starając się skoncentrować na jeździe. Nie mogła jednak powstrzymać się od tego, by od czasu do czasu nie zerknąć w jego stronę.

- Uważam, że jednak masz rację - odezwał się po dłuższym milczeniu. - To jest związek. Jesteśmy ze sobą związani. Na dobre i na złe. Może nawet bardziej niż niejedno małżeństwo.

Maggie chciała zaprotestować, ale po chwili stwierdziła, że może lepiej załagodzić sytuację.

- Skoro tak, to może mi w końcu powiesz, czy jesteś żonaty!

Pokręcił z podziwem głową.

- Jak zawsze nieugięta.

- Nie odpowiedziałeś na moje pytanie.

- Czuję się osaczony. Maggie westchnęła.

- Nie mam pojęcia, dlaczego - stwierdziła cicho, czując jednak, że za chwilę wybuchnie. - Przecież to normalne pytanie. Nie chcę wiedzieć, czy zabiłeś swego brata, podpaliłeś czyjś dom albo oszukałeś sąsiada!

Shep się raz jeszcze rozejrzył wokoło, a następnie, sprawdzwszy czas, sięgnął do przełącznika radiostacji, żeby złożyć rutynowy meldunek FBI.

Maggie siedziała wyprostowana na swoim miejscu i w ogóle nie patrzyła w jego stronę. Przyspieszyła tylko, jakby chcąc w ten sposób rozładować napięcie.

W końcu Shep chrząknął i wyciągnął ramię tak, że spoczęło na oparciu jej siedzenia. Maggie poczuła ciepło bijące od jego ręki i wysunęła się bardziej do przodu.

- Dobrze, odpowiem na twoje pytanie - mruknął w końcu Shep. - Ale tylko po to, żeby do końca podróży nie towarzyszyła nam ta przygnębiająca cisza. Nie, nie jestem żonaty i nie mam dzieci. Czy to wystarczy?

Spojrzała na niego ze zdziwieniem.

- I to wszystko? - spytała.

- Wszystko - odparł, chociaż wiedział, że beczelnie kłamie.

- Wiesz co, Hunter? Mam wrażenie, jakbym cię przesłuchiwała. Czy zawsze będę musiała wyciągać z ciebie każdą odpowiedź?

Shep poruszył ręką tak, że otarła się o kark Maggie. Oboje mieli uczucie, jakby poraził ich prąd elektryczny, i Shep szybko cofnął ramię.

- Wiesz, naprawdę mi cię brakowało - powiedział po chwili pełnego zakłopotania milczenia. - Dopiero teraz to

zrozumiałem. Brakowało mi nawet naszych kłótni. - Milczał przez chwilę. - A ty? - spytał w końcu. - Wiem, że nie wyszłaś za męża. Ale czy masz kogoś na stałe?

Spojrzała na niego znad kierownicy. Był wyraźnie zakłopotany. Wiedziała, że nie musi odpowiadać. Po tylu wykrętach z jego strony mogła sobie pozwolić na to, żeby ignorować tego rodzaju pytania.

- Nie, teraz nie - odparła.

Shep z natężeniem wpatrywał się w drogę. Na jego twarzy nie widać było żadnych emocji.

- To tak jak ja - odezwał się po chwili, a Maggie usłyszała w jego głosie smutek i ból.

Z tego wynikało, że Shep nie powiedział jej jednak całej prawdy. Co się mogło zdarzyć? Czyżby go opuściła żona albo narzeczona? Czy to w ogóle było możliwe? A może bliska mu osoba zmarła na jakąś nieuleczalną chorobę? Nagle zapragnęła poznać całą prawdę. Wydawało jej się, że ma do tego prawo.

- Co się stało? - spytała.

Shep siedział nieporuszony na swoim miejscu. Maggie nie była w stanie niczego wyczytać z jego twarzy. Co więcej, odniosła wrażenie, że on szybuje myślami gdzieś daleko stąd. W jakichś niedostępnych rejonach.

- Shep, czy stało się coś złego? - spytała, nie bardzo wiedząc, czy ma prawo poruszać tak bolesne sprawy.

Shep jeszcze raz potrząsnął głową.

- Nie, nie jestem żonaty i nie mam dzieci - powiedział bezbarwnym głosem.

A potem zamilkł i pogрузzył się w myślach. Tym razem Maggie była na tyle delikatna, że mu nie przeszkadzała. Starła się skoncentrować na jeździe.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Do Savannah dotarli wczesnym popołudniem. Prawie ze sobą nie rozmawiali i Maggie musiała uzbroić się w cierpliwość, żeby wytrzymać z Shepem. Na szczęście znała go dobrze. Wiedziała, że nie lubi mówić o sobie. Wiedziała również, że nawet teraz, kiedy zmienili się za kierownicą, Shep wciąż rozmyśla o ich rozmowie. Przed nimi rozpościerało się jedno z najpiękniejszych miast Południa.

Przez moment podziwiała przedwojenne budynki, którymi szczyliło się Savannah. Z autostrady widać było złotą kopułę ratusza. Dalej stały dawne nadrzeczne magazyny bawełny, które teraz przerobiono na restauracje i sklepy.

Wielka i leniwie płynąca rzeka stanowiła w XIX wieku główną drogę transportu bawełny, którą następnie wysyłano do Anglii. O, tak, to było historyczne miasto. Jego klimat można określić jako półtropikalny, ponieważ od Atlantyku dzieliło je jakieś trzydzieści kilometrów. Oczywiście, oznaczało to zagrożenie huraganami.

Przy wybrzeżu, tam gdzie rzeka Savannah wpadała do oceanu, znajdowało się wiele wysp i wysepek, takich jak Tybee, Wilmington i Skidaway. To właśnie tam zwykle zdążali turyści.

Maggie spojrzała na lewo. Znajdował się tam słynny most Talmadge Memorial, spinający brzeg należący do Georgii z tym, który należał już do Południowej Karoliny. Jego kształt zawsze przywodził jej na myśl harfę, a to głównie ze względu na metalowe liny podtrzymujące całą konstrukcję. Maggie westchnęła, czując, jak wypełnia ją spokój. Jak zwykle, kiedy tu przyjeżdżała.

Według planu mieli zjeść posiłek w restauracji Old Pink House, mieszczącej się w pensjonacie Planter's Tavern. Budynek ten miał długą i pasjonującą historię. Powstał w

1700 roku jako posiadłość bogatego plantatora, a następnie koło roku 1800 przerobiono go na bank.

Kiedy skręcili w ulicę Abercorn, Maggie raz jeszcze westchnęła.

- Ojej, jak tu pięknie. Mam wrażenie, że Savannah to najwspanialsze miasto Ameryki. Popatrz na te kolorowe budynki. Czy nie przypominają pisanek wielkanocnych?!

- Lubię twoje porównania - powiedział Shep, czujnie rozglądając się dookoła.

Ze względu na sporą ilość zakamarków, teren był dosyć niebezpieczny. Chociaż z drugiej strony FBI właśnie dlatego wybrało to miejsce, żeby móc ich bez przeszkód obserwować.

- Pisanki, mówisz - dodał z uśmiechem, wjeżdżając na parking przed pensjonatem.

Coś w jego głosie sprawiło, że Maggie poczuła dziwne mrowienie na karku. Ze zdenerwowania nie mogła rozpiąć pasów, co nie zdarzało jej się zbyt często.

- To kwestia wyobraźni - dodała szybko. - Ty widzisz tylko architekturę tych domów, a ja coś więcej.

Spojrzała na niego, Shep wciąż miał na sobie lekką, granatową kurtkę. Pewnie po to, by ukryć broń i kuloodporną kamizelkę. Musiała przyznać, że jak na człowieka obciążonego takim ekwipunkiem, poruszał się wyjątkowo swobodnie.

Hunter wysiadł z samochodu i wsunął kaburę nieco głębiej pod ramię, żeby zamaskować broń przed oczami ciekawskich. Następnie przeszedł na drugą stronę wozu i otworzył drzwiczki. Maggie posłała mu zdziwione spojrzenie.

- Przecież zawsze byłem dżentelmenem - przypomniał jej. Maggie pokręciła głową.

- Przyzwyczyłam się do tego, że sama otwieram sobie drzwi.

Skorzystała jednak z wyciągniętej dłoni i już po chwili stała przed Shepem. On jednak nie puścił jej ręki. Palce Maggie wciąż były zimne jak lód.

- Jeszcze się nie rozgrzałaś? - spytał, przyciągając ją do siebie.

Sama nie wiedziała, jak to się stało, ale nagle znalazła się tuż przy Shepie. Poczula, jak bardzo go pragnie i... odsunęła się od niego. Zobaczyła, że Shep pochyła się nad nią z lekko przymkniętymi oczami. Chciał ją pocałować. Maggie stała uwięziona między nim a samochodem, nie bardzo wiedząc, co robić.

- Wiesz, sama jesteś jak pisanka, Maggie - szepnął tuż przy jej uchu. - Albo bombonierka. Naprawdę nie mogę się powstrzymać.

W tej chwili nie myślał o Czarnym Świcie, mimo że terroryści mogli ich teraz obserwować. A jeśli nawet, to co? Czyż nie tak powinno się zachowywać młode małżeństwo? Shep potrzebował Maggie. W tej chwili zdał sobie sprawę z tego, jak bardzo. Jeśli przyjął tę misję, to tylko po to, żeby znowu być przy niej.

Maggie patrzyła na niego z rosnącą tęsknotą. Shep ścisnął mocniej jej rękę i pochylił niżej głowę. Tak, miał zamiar ją pocałować! Maggie wiedziała tylko jedno: nie ma sensu się opierać! Po pierwsze, był silniejszy. Po drugie, mieli udawać małżeństwo. A po trzecie, sama tego pragnęła.

W końcu poczuła jego wargi na swoich ustach. Nie sądziła, że będzie to aż tak niezwykle przeżycie! Nagle świat wokół niej zawirował i utonęła w ramionach Shepa. To było coś, czego nie doświadczyła z nikim innym. Każdy pocałunek, każde jego dotknięcie było czymś zupełnie wyjątkowym.

Jęknęła cicho, czując go tuż obok siebie, i mocniej do niego przywarła. Było jej wszystko jedno, czy ktoś ich w tej chwili obserwuje. Zależało jej teraz tylko na Shepie. Na tym

dawnym Shepie, który potrafił poruszyć ją aż do głębi. Chciała, żeby ten pocałunek trwał jak najdłużej, żeby nie miał końca.

Westchnęła lekko, chcąc ukryć rozczarowanie, kiedy Shep w końcu się od niej oderwał. Dotknęła ust, jakby nie mogąc uwierzyć w to, co się stało.

- Z wiekiem stałeś się jeszcze lepszy - stwierdziła. Na jego ustach pojawił się gorzki uśmiech.

- Powiedz mi lepiej, dlaczego pozwoliłem ci odejść - rzekł z westchnieniem.

W końcu puścił jej dłoń. Maggie w ogóle zapomniała, że wciąż ją trzymał. Teraz jej palce były już ciepłe, a nawet bardzo gorące.

Shep spojrział na nią z uznaniem. Kiedy Maggie się do niego tuliła, dawna żądza zapłonęła z nową mocą. Nigdy nie lubił chudych kobiet. A Maggie była tu i ówdzie przyjemnie zaokrąglona, a w dodatku bardzo wysportowana, co dodawało jej siły i sprężystości. Spojrział na nią raz jeszcze.

- Może wiesz, dlaczego pozwoliłem ci odejść? - powtórzył pytanie.

Maggie rozłożyła ręce. Z perspektywy lat ich kłótnie straciły nagle na znaczeniu. Przecież zawsze między nimi iskrzyło. Kiedy się kochali, stawali się nagle jednym ciałem. Problemy zaczynały się dopiero potem.

- Nie wiem. Może nie dojrzeliliśmy jeszcze wtedy do poważnego związku - powiedziała, marszcząc lekko czoło. - Chyba mieliśmy za mało doświadczenia, by ułożyć wspólne życie. By ze sobą wytrzymać.

Wciąż nie mogła dojść do siebie po tym namiętym pocałunku.

- Może masz rację, malutka - przyznał. - Jak myślisz, czy już wydorosleliśmy?

Ciekawe, co miał na myśli? Ją w tej chwili interesowało przede wszystkim to, czy potrafiliby się kochać tak jak dawniej. Coś jej mówiło, że byłoby jeszcze lepiej, i ta perspektywa wydawała jej się oszałamiająca.

Stali w słońcu. Shep poczuł, jak strużka potu spływa mu wolno po plecach. Na moment zapomniał o czyhającym na nich niebezpieczeństwie, ale teraz znowu rozejrzał się dyskretnie dokoła. Nie zauważył niczego podejrzanego.

Raz jeszcze spojrzął w orzechowe oczy Maggie. Dostrzegł w nich to samo pożądanie, które płonęło w nim samym. Przez moment chciał ją jeszcze raz pocałować, ale oparł się pokusie. Puścił rękę Maggie i wyjął kluczyki z kieszeni kurtki. Otworzył bagażnik, z którego wyciągnął aluminiową walizeczkę z fałszywym wążlikiem i podał ją Maggie.

Dopiero teraz pomyślał, że gdyby gdzieś w tych zaułkach kryli się terroryści, to mieliby mnóstwo okazji, żeby przeprowadzić udany atak. Dwa snajperskie strzały, a potem bojówkarze dokończyliby dzieła, to znaczy zabrali przesyłkę. I co z tego, że FBI miałyby ich jak na patelni, skoro Shep i Maggie byliby martwi.

Potrząsnął stanowczo głową. Nie wolno mu poddawać się czarnym myślom. Przecież kiedy pracował sam, nigdy nie zastanawiał się nad grożącym mu niebezpieczeństwem.

- Chodźmy stąd - powiedział.

Maggie od razu zrozumiała, o co chodzi. Podeszli do drzwi restauracji i Shep otworzył je, puszczając ją przodem.

Weszli do środka, gdzie w progu powitał ich kelner. Po sprawdzeniu rezerwacji poprowadził ich na drugie piętro. Shep obserwował sunącą przed nim Maggie i przypominał sobie ich wspólnie spędzony rok. Nie, ta dziewczyna wcale nie miała łatwego charakteru. Często w gniewie rzucała w niego książkami lub tym, co akurat miała pod ręką. Ciekawe, czy teraz też reagowałaby tak żywiołowo? Inna sprawa, że

Shep lubił ją prowokować, a potem patrzeć, jak jej gniew wybucha niczym wulkan. To było naprawdę niezwykle doświadczenie.

Usiedli na swoich miejscach. Shep podsunął jej złocone menu.

- Jaki stąd piękny widok - zachwyciła się Maggie. - Widać sporą część miasta.

- Zjesz coś? - spytał.

Potrząsnęła głową.

- Na razie napiję się mrożonej herbaty - powiedziała po chwili.

Shep złożył pierwsze zamówienie.

- Patrz tam! To chyba plac Reynoldsa! - wykrzyknęła Maggie. - Wspaniały, prawda?!

Shep jednak nie spojrział we wskazanym kierunku. Siedział ze wzrokiem wbitym w Maggie.

- To, na co patrzę, jest naprawdę piękne - przyznał. Maggie zarumieniła się lekko.

- Ale ten plac... - powiedziała zmieszana.

Ocieniony wysokimi drzewami plac Reynoldsa był rzeczywiście piękny i jedyny w swoim rodzaju. Nie umywał się jednak do widoku, jaki przedstawiały sobą bujne płomienne włosy, owalna twarz, pełne usta i malutki nosek Maggie.

- Mam wrażenie, że kelner posadził nas przy najlepszym stoliku - powiedziała znów, chcąc zmienić temat.

- To stolik dla zakochanych - wyjaśnił jej Shep. Znowu się zaczerwieniła.

- Możliwe - bąknęła.

Rozejrzała się dokoła. Urządzona ze smakiem restauracja nie była zatłoczona. Minęła już pora lunchu i przy stolikach siedziało tylko paru spóźnionych biznesmenów. Tym lepiej. Nie trzeba będzie tak uważać, pomyślał Shep.

- To piękne miejsce - dodała po chwili Maggie. - Niemal historyczne.

- Tak jak nasz związek - powiedział bez namysłu. - Pomyśl, kiedy się to zaczęło. To już tyle lat. Jesteśmy prawdziwymi dinozaurami.

Maggie parsknęła śmiechem.

- No, bez przesady. Wcale nie czuję się jeszcze taka stara - zaprotestowała. - W dodatku nie wyglądam chyba jak dinozaur.

- Wcale nie powiedziałem, że tak wyglądasz! - bronił się Shep.

Przekomarzali się jeszcze przez chwilę, popijając mrożoną herbatę, aż w końcu podszedł do nich kelner, żeby przyjąć zamówienie.

Shep raz jeszcze przesunął w jej stronę menu.

- Czas się zdecydować - powiedział.

- Proszę o zupę z krabów, cesarską sałatkę z chlebem z ziarnami i ostrygi. - Łakomie oblizwała wargi. - Mam dzisiaj wilczy apetyt.

Shep podziwiał tę niezwykłą intensywność, z jaką Maggie wszystko robiła. Zarówno praca, jazda samochodem, jak i zwykły posiłek wyzwalały w niej olbrzymią energię. Nic jej nie męczyło. Tak jak przed laty, była ciekawa życia i tego, co ono ze sobą niesie.

- A pan? - spytał kelner. Shep spojrzał na Maggie.

- Skoro znasz tę restaurację, to wiesz pewnie, co mi będzie smakować.

Maggie znowu poczuła dreszczyk emocji. W ten sam sposób bawili się dawniej, będąc na studiach.

- Ten facet pożre wszystko, co mu pan poda. - Maggie mrugnęła do kelnera. - Proszę mu dać „podarunek Południa” z krewetkami i wiejską szynką, zupę z krabów i sałatkę serową na przystawkę.

Kelner skinął z uznaniem głową i oddalił się. Shep patrzył z radością na Maggie. A więc nie zapomniała, że lubił sałatkę serową. Ciekawe, co jeszcze zapamiętała? I czy to samo, co on?

Znowu przyłapał się na tym, że nie jest wystarczająco ostrożny, i zaczął się rozglądać wokoło. Nic się jednak nie działo. Prawdopodobieństwo, że terroryści zechcą ich zaatakować przez okno, było znikome, dlatego, że ktoś z nich i tak musiałby wejść do środka, by odebrać walizeczkę z węglikiem. Shep zganił się w duchu za brak ostrożności. Przecież właśnie z tego powodu zginęła Sarah. Teraz powinien dmuchać na zimne.

- Dlaczego jesteś taki smutny? - spytała go nagle Maggie.

Spojrzał na nią zdziwiony. Jak to się stało, że domyśliła się, w jakim on jest nastroju? Przecież starał się, jak zwykle zresztą, zachować całkowicie kamienną twarz.

Jednak po chwili przypomniał sobie, że Maggie potrafiła odgadywać jego myśli. Sam nie wiedział, jak to się działo. Czyżby znała go aż tak dobrze?

- Nic się przed tobą nie ukryje, co? - odpowiedział pytaniem. - Ale to prawda - dodał po chwili. - Rzeczywiście jestem smutny.

- Dlaczego?

Shep westchnął. Zastanawiał się, czy jest sens ukrywać prawdę przed tą właśnie kobietą.

- Po tym jak ze mną zerwałaś, nie angażowałem się w żadne stałe związki - zaczął. - Bardziej interesowała mnie praca niż kobiety, w ogóle ludzie. Ale później, kiedy zacząłem pracować dla Perseusza, mój szef postawił jeden warunek: nie mogę pracować sam. Wszyscy agenci mieli swoich partnerów.

Shep przerwał i zamyślił się na chwilę.

- I co? I co? - ponagliła go Maggie.

- Musiałem się zgodzić, bo zależało mi na tej pracy - powiedział. - Przydzielono mi kobietę, która nazywała się Sarah Collier. Przedtem służyła w piechocie morskiej. Była snajperem. I moją partnerką.

Maggie wyciągnęła rękę i dotknęła jego leżącej na stoliku dłoni.

- Co się stało, Shep?

Nawet nie poczuł, jak ciepła jest teraz jej dłoń.

- Poległa w czasie akcji - powiedział. - Tak się mówi, wiesz o tym.

Nagły ból wykrzywił jego rysy. Było oczywiste, że czuje się winny tej śmierci, ale Maggie nie wiedziała, dlaczego. Czy Shep rzeczywiście miał powody ku temu, by czuć wyrzuty sumienia?

- Powiedz mi, jak to się stało - poprosiła spokojnie. Przez chwilę zastanawiał się nad odpowiedzią. Operacja

zakończyła się już dosyć dawno temu i nie stanowiła tajemnicy. Poza tym, do licha, znał Maggie od tylu lat. Komu innemu mógłby się wreszcie zwierzyć, jak nie jej? W końcu przesunął dłonią po zmarszczonym czole.

- To było w Macedonii - zaczął. - Mieliśmy odnaleźć dziewczynkę porwaną przez Serbów. Cały teren był zaminowany. Trudno było się tam poruszać. W końcu znaleźliśmy dziecko całe i zdrowe, ale w czasie ucieczki musieliśmy przejść przez zaminowane pole. Sarah proponowała inną drogę, ale mieliśmy Serbów na karku. Zdecydowałem, że będziemy uciekać przez to pole. - Shep skrzywił się i zacisnął dłoń na leżącym przed nim widelcu. - To ja podjąłem decyzję - powtórzył, żeby nie było żadnych wątpliwości.

- Nie chcesz chyba powiedzieć, że Sarah weszła na minę? - spytała Maggie ze łzami w oczach.

Shep nie płakał, ale rysy mu stężały, a wyraz jego twarzy pozbawiony był wszelkiego wyrazu.

- Sarah poszła przodem. Miała nam torować drogę. Nagły huk i... - Nie miał siły mówić dalej.

Maggie wzięła go za rękę.

- Bardzo mi przykro - powiedziała. - Czy dziewczynka ocalała?

Skinął głową.

- Więc przynajmniej ofiara Sarah nie poszła na marne - powiedziała z bólem. - Wszyscy ryzykujemy. Jestem pewna, że twoja partnerka wiedziała, co robi.

Shep pokręcił głową.

- To nie tylko to - dodał. - Mieliśmy się pobrać za cztery miesiące.

Maggie westchnęła głośno. Zrobiło jej się nagle potwornie żal Shepa. Czy to możliwe, że kiedyś się na niego wściekała? Że rzucała w niego książkami? Uścisnęła jeszcze mocniej jego dłoń.

- Po tym, co się stało, zacząłem pracować sam - ciągnął Shep. - Powiedziałem Morganowi, że mam w nosie zasady obowiązujące w Perseuszu i że jeżeli nie pójdzie mi na rękę, zrezygnuję z tej roboty. Po raz pierwszy od trzech lat pracuję z partnerką. Dlatego chcę cię zapewnić, że zrobię wszystko, żebyś wyszła z tej akcji cała. Będę cię chronić nawet wbrew twojej woli.

Maggie zastanawiała się, czy nie powinna się od razu zbuntować przeciwko narzucanej jej siłą opiece, ale stwierdziła, że przyjdzie na to czas. Teraz lepiej rozumiała Shepa, a jego zachowanie w samochodzie już nie wydawało jej się dziwne.

- To nie twoja wina. Wszyscy ponosimy ryzyko - powtórzyła raz jeszcze.

Mogła tylko podziwiać Shepa, że się nie stoczył. Znała lekarzy, którzy kończyli jako alkoholicy, ponieważ wydawało im się, że nie dopilnowali czegoś i pacjent zmarł z ich winy. Jednak kto tak naprawdę mógł wiedzieć, co kryło się za maską noszoną przez Shepa? Ona sama mogła się tego jedynie domyślać.

Hunter potrząsnął głową.

- Ja wiem swoje - powiedział.

Maggie doszła do wniosku, że najbezpieczniej będzie zmienić temat. Trzeba czasu, żeby uleczyć takie rany, chociaż dobrze się stało, że Shep wreszcie komuś się zwierzył.

- Dlaczego zdecydowałeś się na tę misję? - spytała. Rozłożył szeroko ręce.

- Po prostu nie mogłem się oprzeć, kiedy Morgan pokazał mi twoje zdjęcie - powiedział. - Poza tym mam sporo doświadczenia. Pomyślałem, że nikt lepiej ode mnie nie będzie cię chronił.

Maggie pomyślała, że znowu dają o sobie znać jego przywary, których tak bardzo nie lubiła. To poczucie wyższości. To przekonanie, że najlepiej zna się na wszystkim. Chociaż oczywiście w tym akurat przypadku mógł mieć rację.

- Pamiętaj, że nie jestem twoją podwładną - powiedziała. - Mamy współpracować.

Shep pokręcił głową.

- Nie w kwestii bezpieczeństwa. To ja jestem w tej dziedzinie fachowcem.

Z kolei Maggie musiała się mu sprzeciwić:

- We wszystkich kwestiach - powiedziała stanowczo. - Zwłaszcza że to ja znam się na bakteriach, a ty nie. - Westchnęła ciężko. - Och, Shep! Czy ty nie widzisz, że właśnie to cię gubi? Ta chęć decydowania o wszystkim i rządzenia wszystkimi.

Dostrzegła ból w jego oczach i zrobiło jej się przykro z powodu wypowiedzianych słów. Jednocześnie miała wrażenie, że jest to jedyne wyjście. Shep powinien wreszcie zrozumieć, na czym polega współpraca. Wcale jej nie dziwiło, że wolał działać sam. Biorąc pod uwagę jego charakter, właśnie tego należało się spodziewać. Sarah musiała być wyjątkowo mądrą kobietą, skoro potrafiła sobie ułożyć stosunki z Shepem. Tym mądrzejszą, że prawie udało jej się doprowadzić go do ołtarza.

Ona też musi być mądra. Powinna uważać i nie dać się sprowokować. Nie ma już przecież osiemnastu lat. Jest mądrzejsza i z całą pewnością spokojniejsza niż kiedyś.

Chociaż czasami chętnie rzuciłaby w kogoś książką.

Maggie kątem oka zauważyła zbliżającego się kelnera. Na tacy niósł wazę z parującą zupą.

- Nasze kraby - powiedziała. - Proponuję odłożyć dyskusję na później i zająć się czymś przyjemniejszym.

Shep omal się nie roześmiał, widząc jej pełną wyczekiwania minę.

- Jeśli w ogóle jest sens o tym rozmawiać - dodał, wciągając w nozdrza aromat zupy.

Zdziwiła go determinacja Maggie. Zwykle wszystko kończyło się na pojedynczych wybuchach złości, przeprosinach, a potem cała historia się powtarzała. Tym razem jednak Maggie chciała dotrzeć do sedna problemu. Porozmawiać. Kiedy byli na studiach, rozmawiali ze sobą o książkach, filmach, ale nie o tym, co ich naprawdę nurtowało.

Maggie sięgnęła po łyżkę wazową.

- To nie będzie takie trudne - powiedziała. - Trzeba tylko zacząć.

Przez moment patrzyli na siebie w milczeniu, a następnie sięgnęli zgodnie po łyżki i zaczęli jeść. Zupa była rzeczywiście wyśmienita. Maggie świetnie wiedziała, co

zamówić. Shep pokiwał tylko głową, dając do zrozumienia, że powinni się teraz zająć się jedzeniem i przerwać wszelkie dyskusje.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Kiedy wychodzili z restauracji, odezwał się telefon komórkowy, który Shep nosił w kieszeni kurtki. Sięgnął po niego i jednocześnie pchnął Maggie pod ścianę, zasłaniając ją własnym ciałem. Przed sobą miał drzwi do restauracji.

- Tak? - warknął do telefonu.

Maggie nie miała nawet czasu zaprotestować. Czują się, która nagle wstąpiła w Shepa. Jakby w jednej chwili przeistoczył się w niebezpiecznego drapieżnika.

Od razu zrozumiała, że dzwoni FBI. To mogło być ostrzeżenie, dlatego zacisnęła dłoń na ręczce walizeczki, przyłgnęła do muru i sięgnęła po pistolet. Odbezpieczyła broń, nie wyjmując jej z kieszeni.

Wszystko wokół wyglądało zupełnie normalnie, ale Maggie wiedziała, że terroryści potrafią się wtopić w tło. Zaskoczenie to ich najgroźniejsza broń.

Shep słuchał spokojnie informacji, jakby był biznesmenem, który musi sprawdzić kursy akcji. Co jakiś czas kiwał głową, co wyglądało zupełnie naturalnie. Maggie zaczęła podziwiać jego opanowanie i zimną krew.

W końcu Hunter wyłączył telefon i schował go do kieszeni.

- Kłopoty? - spytała.

- Tak - odparł krótko. - Agenci wypatrzyli czarny sportowy wóz, który cztery razy okrążył restaurację. Jest w nim dwóch facetów. FBI sprawdza teraz numery rejestracyjne auta. Musimy uważać, dopóki nie dowiedzą się czegoś więcej.

- Co teraz robimy? - spytała.

- To, co mieliśmy robić - odparł. - Tylko ostrożniej. Możemy tu chwilę postać i porozmawiać.

Skinęła głową i zerknęła w stronę ulicy. Było już po czwartej i zaczynały się godziny szczytu. Część ludzi

kończyła pracę. Dlatego Maggie miała kłopoty z wypatrzeniem czarnego wozu.

- To ten? - spytała, wskazując na czarnego forda. Shep pokręcił głową.

- Czarny, sportowy - powtórzył. - Podobno aż błyszczy.

- Czy to możliwe, żeby terroryści używali takich rzucających się w oczy samochodów?

- Wszystko jest możliwe - pouczył ją. - Chociaż, prawdę mówiąc, to mało prawdopodobne. Myślę, że chodzi o coś innego, ale ostrożność nie zawadzi.

Zwłaszcza wtedy, kiedy w grę wchodzi twoje życie, pomyślał, ale nie powiedział tego głośno. Doskonale wiedział, dlaczego tak bardzo zależy mu na bezpieczeństwie Maggie. Postanowił, że znowu nawiąże z nią bliższą znajomość. Jak bliską? To już będzie zależało od niej. W każdym razie musi dopilnować, żeby wyszła z tej akcji cała.

Telefon zadzwonił po raz drugi. Shep ponownie zasłonił sobą Maggie, zanim go odebrał. Zachowując pozory spokoju, powiedział cicho:

- Tak, słucham?

Maggie rozglądała się dookoła, trzymając pistolet w dłoni. Ruch się wzmagał. Jak zwykle o tej porze w Savannah, jak i w wielu innych miastach, szybciej można było dotrzeć do celu pieszo niż samochodem.

Rozejrzała się po dachach i poddaszach otaczających ich domów, nigdzie jednak nie dostrzegła snajperów i agentów FBI. Oczywiście wiedziała, że muszą tam być. Jeden z nich dzwonił przecież właśnie do Shepa.

- Rozumiem. Cześć - powiedział Shep i wyłączył telefon.

- I co? - spytała niecierpliwie.

- Fałszywy alarm - odparł z uśmiechem.

- To pewnie jakiś turysta, który nie mógł zaparkować - domyśliła się Maggie. - To się zdarza.

Shep skinął głową.

- Możliwe - powiedział.

Objął ją, jak to zwykli czynić młodzi małżonkowie. Maggie wyczuła jednak, że chce ją w ten sposób chronić. Jednocześnie przeszył ją dreszcz pożądania. Znała ten dotyk. Uwielbiała ten dotyk. I co więcej, wiedziała, co zapowiada. Ale jeszcze nie teraz. Na razie muszą uważać, żeby nie dostać się w łapy terrorystów.

Podeszli do samochodu.

- Ja poprowadzę - powiedział Shep.

- Teraz moja kolej - zauważyła.

- Maggie!

Pokręciła głową.

- Nic z tego! Teraz ja.

Shep zacisnął pięści, ale nic nie powiedział. Parking przed restauracją znowu zapełnił się autami, dlatego powinni być teraz szczególnie ostrożni. W każdym z pojazdów mógł się czaić terrorysta.

Bez namysłu chwycił Maggie za ramię.

- Potem będziemy się kłócić - powiedział z naciskiem. - Ja poprowadzę.

Twarz Maggie aż poczerwieniała ze złości.

- Powinieneś być mądrzejszy - rzuciła zjadliwie. - Przecież to ja znam Savannah, a nie ty. Jeśli nas zaatakują, zgubisz się w tych uliczkach. O tej porze jeździ się tutaj naprawdę fatalnie.

Shep wyglądał tak, jakby chciał coś koniecznie powiedzieć, ale w końcu przeszedł na drugą stronę wozu. Maggie usiadła za kierownicą i włożyła kluczyki do stacyjki. Przez moment myślała, że Shep je zabierze i zażąda zmiany miejsc. Opanował się jednak, chociaż wyglądał jak chmura gradowa.

Maggie zapaliła silnik.

- Wiem, jak dojechać do hotelu Crescent - powiedziała. Potrząsnął gniewnie głową i sięgnął po swój telefon.

- Nie jedziemy tam - oznajmił. - Mam złe przeczucia. Coś mi tu nie gra. I to bardzo.

- Ale przecież tam czeka na nas FBI - przypomniała mu Maggie. - Będą nas osłaniać.

Shep pokręcił głową.

- FBI nie może nam zagwarantować bezpieczeństwa - powiedział z przekonaniem. - Sami się musimy o siebie zatroszczyć.

Wybrał numer i po chwili zgłosił się agent Caldwell z FBI. Shep przez dłuższą chwilę dzielił się z nim swymi wątpliwościami:

- Tak, nie chcę jechać do tego hotelu. Nie, ten też mi nie odpowiada. Znajdę coś na Hilton Head. To tylko godzina drogi stąd. Jeśli siedzą nam na ogonie, to powinno ich trochę ostudzić. Gdyby okazało się, że jesteśmy zbyt łatwym celem, mogliby nabrać podejrzeń. A tak może sprowokujemy ich do działania.

Shep z westchnieniem wyłączył telefon.

- Trudno go było przekonać - stwierdził ze złością. Maggie wzniosła oczy do góry. Silnik samochodu wciąż pracował.

- Chcesz jechać tam, gdzie nie będziemy mieli żadnej ochrony? - spytała z niedowierzaniem.

Shep patrzył przed siebie z kamienną twarzą.

- Mam swoje powody. Jedziemy.

- Dokąd?

- W kierunku wyspy Hilton Head - odparł. - Tam znajdziemy jakiś hotel. Znasz drogę?

- Jasne, jasne.

Wyjechali z parkingu i z trudem włączyli się do ruchu. Nawet na czteropasmowej autostradzie tworzyły się korki. Co

prawda dochodziła już piąta, ale nie musieli się spieszyć. Mieli jeszcze sporo czasu do zapadnięcia zmroku, kiedy ich podróż stałaby się nazbyt ryzykowna.

Maggie co jakiś czas spoglądała na niebo. Na horyzoncie przybywało ciemnych chmur. Ze względu na dużą wilgotność powietrza i wysoką temperaturę burze zdarzały się tutaj dość często. Ciekawe, czy uda im się uniknąć nawałnicy? I jaki wpływ może wywrzeć pogoda na powodzenie całej akcji?

Raczej niekorzystny, zawyrokowała po chwili Maggie. Terrorysty lubią wykorzystywać nagle zmiany pogody, ponieważ wiedzą, że nie da się ich dokładnie przewidzieć i że podczas burzy lub zawiei łatwiej jest wymknąć się z pułapki.

Shep przez cały czas rozglądał się dokoła i starał się zapamiętać jadące obok samochody, co było dosyć trudne, zważywszy ich liczbę. Wciąż czuł ucisk w żołądku. Coś złego wisiało w powietrzu. Tyle, że jeszcze nie wiedział, co. Jednak przecucie rzadko go myliło. Dzięki temu wiele razy ocalał życie. I to nie tylko swoje.

- Uważam, że to błąd - powiedziała Maggie. - Rezygnujemy z ochrony i ruszamy w nieznane, nie bardzo wiedząc, co nas czeka.

Wskazała chmury, które gęstniały z minuty na minutę. Shep tylko skinął głową.

- Rozumiem twoje zastrzeżenia - powiedział. - Będziesz mogła o nich wspomnieć w raporcie, który napiszemy po zakończeniu misji.

Maggie zerknęła w bok.

- I wcale nie podoba mi się twój sarkazm - dodała. - Zachowujesz się tak samo jak kiedyś. Chcesz być panem i władcą. Do licha, myślałam, że się czegoś nauczyłeś!

- Maggie... Daj spokój!

Musiła się skoncentrować na drodze, ponieważ chciała zmienić pas.

- Nawet nie zadałeś sobie trudu, żeby spytać, co ja o tym myślę - podjęła po chwili. - Pamiętaj, że ja też mam jakąś wiedzę i doświadczenie, ale wcale nie masz ochoty z tego skorzystać. - Jeszcze raz spojrzała na niego i zmarszczyła nos. - Wcale się nie zmieniłeś, Hunter! - powtórzyła.

Ruch wyraźnie się zmniejszył. Po autostradzie mknęło teraz o wiele mniej samochodów. Ciekawe, które z nich jadą również na Hilton Head?

- Musisz mi zaufać, Maggie - powiedział Shep. - Czuję, że coś się wydarzy, a przeczucie rzadko mnie zawodzi. Mam nadzieję, że podjąłem właściwą decyzję.

Jednak Maggie nie wyglądała na przekonaną.

- Dobrze - zgodziła się w końcu. - Niech ci będzie. Żałuję tylko, że się na tobie zawiodłam. Myślałam, że się choć trochę zmieniłeś.

Shep potrząsnął głową.

- Nie traćmy energii na kłótnie - powiedział. - Zachowajmy ją na walkę z wrogiem.

Maggie ponownie opadły dawne wątpliwości. Jak to możliwe, że przed chwilą całowała się namiętnie z Shepem, a zaraz potem kłóciła się z nim zajadle, i to właściwie o wszystko? Może jednak niewiele się zmieniło od ich studenckich czasów? Maggie nie знаła odpowiedzi na te pytania. Nie miała też żadnej pewności, czy kiedykolwiek je pozna.

No cóż, mają misję do wypełnienia. Potem nie muszą się ze sobą spotykać. Tylko dlaczego czuje w sercu tak wielki żal? Dlaczego jest jej aż tak przykro?

Pytania, pytania... Dawne pytania, nowe pytania. Ma już dosyć tych wszystkich wątpliwości!

- Dobrze, Hunter! Niech będzie po twojemu - powiedziała przez zaciśnięte zęby. - Ale następnym razem nie poddam się tak łatwo.

Shep dostrzegł ogień, który zapłonął w jej oczach. Teraz miał do czynienia z Maggie - wojowniczką. Wiedział, że nie powinien jej lekceważyć. Bo kolejny wybuch jej gniewu może ich zbyt wiele kosztować.

- Dobrze, będę o tym pamiętał.

Spojrzał z niepokojem na chmury, które zasnuwały niebo. Wciąż ich przybywało. To niedobrze. Jeśli zaczną padać, sytuacja ulegnie znacznemu pogorszeniu. Maggie i on staną się łatwym, a w każdym razie łatwiejszym, celem dla terrorystów.

Shep przesunął dłonią po twarzy i westchnął. W samochodzie czuł się względnie bezpieczny. Terrorysty rzadko atakowali ruchome cele. Chyba że od wewnątrz, na przykład na pokładzie samolotu.

Spojrzał na zegarek, zastanawiając się, czy agenci FBI będą w stanie za nimi nadążyć. Podał im tylko przybliżone namiary, ale ludzie ci byli przyzwyczajeni do radzenia sobie w trudnych sytuacjach. Jeśli, co niejasno podejrzewał, przeciek do Czarnej Księgi był znacznie większy, niż to mówił Morgan, wówczas terrorysty powinni nabrać pewności siebie i rozpocząć atak.

Czy uda mu się odparować ich cios?

Shep poruszył się niespokojnie. W polu widzenia zostało tylko sześć samochodów. Żaden z nich nie wyglądał podejrzanie.

Rozzłoszczona Maggie uważnie obserwowała trasę. W końcu znalazła zjazd z autostrady na drogę 278 i skręciła. Po dwóch szeroko rozpiętych mostach przejechali na wyspę Hilton Head, gdzie mieszkali głównie sławni ludzie i bogacze. Maggie też miała tu kilku przyjaciół. Okolica była niezwykle malownicza. W wielu miejscach strome skały opadały wprost do oceanu.

- Czy wiesz, gdzie chcesz się zatrzymać? - spytała na pozór spokojnym tonem.

Chmury nad nimi zwarty się w jednolitą, ciemną masę. Po chwili rozległ się grzmot, a na przednią szybę spadły pierwsze krople deszczu. Wkrótce rozpęta się prawdziwe piekło. Burze w tej części kraju bywały gwałtowne i niebezpieczne. Wynikało to z ciepłego klimatu i dużej wilgotności powietrza. Na drodze znowu pojawiło się więcej samochodów. Dochodziła szósta. Spóźnieni turyści opuszczali wyspę, a jej mieszkańcy zaczęli właśnie wracać z pracy. Tylko dwie drogi na wyspie były dwupasmowe. Resztę stanowiły jednopasmówki, których, ze względu na bezpieczeństwo ataku, należało teraz unikać.

- Według komputera mamy parę możliwości - odparł Shep, zerkając na ekran.

- Dlaczego nawet nie zapytasz mnie o zdanie? Znam tę wyspę jak własną kieszeń. Nawet w trudnej sytuacji wolisz grzebać w głupim komputerze, zamiast się mnie poradzić! - wypaliła Maggie ze złością.

Shep spojrział na nią wzrokiem pełnym skruchy.

- Przepraszam, masz rację - przyznał. - Co, wobec tego, proponujesz?

Raz jeszcze spojrzała z niepokojem w niebo.

- Myślę, że powinniśmy się trzymać dwieście siedemdziesiątki ósemki - odpowiedziała. - To najlepsza droga ucieczki z wyspy. Dalej, tam gdzie dawniej były plantacje, jest sporo tanich hoteli. Jestem pewna, że znajdziemy coś odpowiedniego. To, co prawda, pełnia sezonu turystycznego, ale zawsze ktoś odwołuje rezerwację.

- Czy to znaczy, że będziemy musieli co rusz przystawać przy kolejnym hotelu? - spytał Shep.

Maggie zacisnęła ręce na kierownicy.

- Być może. Shep skinął głową.

- Niech będzie - przystał niechętnie.

Wiedział, że FBI śledzi ich trasę. W samochodzie znajdował się nadajnik, a jego sygnały docierały do satelity i wracały do białego wozu agentów. Było to, prawdę mówiąc, centrum dowodzenia całą operacją. Najnowsza technika w służbie wywiadu. W tej chwili furgonetka zapewne jechała kilkanaście kilometrów za nimi. Ludzie, którzy się w niej znajdowali, w każdej chwili mogli przyjść im z pomocą. To trochę uspokajało Shepa.

- Spróbujemy przy porcie żaglowym Skull Creek, w północnej części wyspy - zaproponowała Maggie. - W ten sposób będziemy mieli jeszcze jedną drogę ucieczki - morską. Nie sędzę, żeby terroryści ukryli tu jakąś łódź. Co ty na to?

- Dobra myśl - powiedział, widząc, jak Maggie zarumieniła się pod wpływem jego pochwały.

Miała rację. Powinien częściej polegać na jej wiedzy i doświadczeniu. Nie wiedzieć czemu z góry założył, że Maggie nie zna tych terenów.

Skreśliła w Whooping Crane, gdzie musiała się parę razy zatrzymać. Była zadowolona, ponieważ wiedziała, że Shep traktuje poważnie jej rady. Po piętnastu minutach zamajaczyły przed nimi portowe wody, wcinające się w strome brzegi wyspy. Nieco dalej leżały bagniste wysepki, przypominające paciorki naszymi.

- Znam tutaj fajny hotel - powiedziała. - Nazywa się Great Blue Heron.

Shep skinął z aprobatą głową.

- Jedźmy tam - rzucił krótko.

Uśmiechając się z dumą, skreśliła w kierunku hotelu.

- Stoi nad samą wodą - wyjaśniała. - Tuż przy porcie. Mam nadzieję, że będą wolne pokoje. To wymarzone miejsce dla naszych celów.

Shep znowu nie krył uznania:

- Bardzo dobrze! To ważne, żebyśmy mieli kilka dróg ucieczki - powiedział, zastanawiając się, dlaczego wcześniej nie omówił z Maggie całej trasy.

Chyba dlatego, że przywykł polegać tylko na sobie. Tak naprawdę nie słuchał nawet Sarah, która przecież była jego partnerką. Może właśnie z tego powodu zginęła.

- Jesteśmy na miejscu - oznajmiła Maggie, zatrzymując samochód.

Shep spojrział z aprobatą na dwupiętrowy budynek, przed którym stanęli.

- Fajny - przyznał, pocierając szczękę. - Zaczekaj! Zaraz sprawdzimy, czy są wolne miejsca.

- Może nie wynajęli wszystkich domków - zauważyła, wskazując na budynki znajdujące się za hotelem.

Słowo „domki” nie wydawało się zbyt odpowiednie. Były to raczej okazałe wille z garażami i balkonami.

Okazało się, że Maggie miała rację. Sześciuosobowa rodzina odłożyła o kilka dni swój przyjazd i było wolne całe piętro jednego z domków.

Shep wrócił do samochodu i wpisał do komputera adres hotelu, a następnie wysłał e - mail do agentów jadących w furgonetce. Za kwadrans, najwyżej dwa, on i Maggie będą mogli znowu liczyć na wsparcie FBI.

Uspokojony tym stwierdzeniem, wprowadził samochód do garażu. Przed domem czekała na niego rozpromieniona Maggie. Nie zważając na rześisty deszcz, patrzyła prosto przed siebie, na bezkresny horyzont.

- To świetnie, że tu przyjechaliśmy - powiedziała. - Uwielbiam patrzeć na ocean.

Wzięli bagaże i ruszyli do środka. Gdy tylko zamknęli za sobą drzwi, nad wyspą błysnęło, a następnie przetoczył się przez nią potężny grzmot. Korony palm, cyprysów, a nawet wielkich dębów, ugiwały się pod strumieniami deszczu.

- Przyjechaliśmy w samą porę - westchnęła Maggie i rozejrzała się po wnętrzu.

Mimo półmroku mogła ocenić, że salon jest przytulny i kolorowy. Pomieszczenie wyposażono w bambusowe meble i dosyć jaskrawe dywany.

- Przyjemnie tu - stwierdziła. - Zajrzę do kuchni. Jednak Shep złapał ją za ramię.

- Zaczekaj - powiedział, stawiając walizkę na podłodze. Jak kot wśliznął się do kuchni, a następnie do pozostałych pomieszczeń. Z tego, co wiedziała, były tu jeszcze dwie sypialnie z oddzielnymi łazienkami. Shep wrócił po chwili.

- W porządku - oznajmił. - Musimy trzymać się razem. Proponuję więc, żebyśmy spali w jednej sypialni.

Maggie zajrzała do pomalowanej na żółto kuchni, a następnie do sypialni. Stały tam dwa łóżka.

- W porządku - zgodziła się po chwili namysłu. - Chciałabym się teraz wykapać. I byłabym wdzięczna, gdybyś mi nie przeszkadzał, chyba żeby terroryści zaczęli strzelać.

Shep uśmiechnął się krzywo.

- Dobrze, popilnuję cię - powiedział, siadając na łóżku w sypialni. - Przy okazji przyniosę bagaże.

Maggie weszła do łazienki. Czowała się zmęczona. Jednak kąpiel była dla niej nie tylko przyjemnością, ale i rytuałem, każdorazowo powtarzanym po zakończeniu pracy w instytucie.

Zamykając drzwi, zauważyła nagły błysk w oczach Shepa. No tak, przypomniał sobie. Ona też pamiętała. Nigdy nie mogłaby zapomnieć tych chwil, kiedy kochali się pod prysznicem. Ale to było dawno, dawno temu. Powinna o tym zapomnieć.

Nawet w łazience słyszała kolejne grzmoty. Lecz burza powoli cichła, chociaż deszcz wciąż dzwonił po dachu i spływał gęstymi strugami po szybach.

Kiedy wyszła, zauważyła, że Shep się przebrał. Włożył wygodne dżinsy i sweter. Siedział właśnie przy stoliku i studiował jakieś mapy.

W momencie gdy ją zobaczył, jego twarz nabrała drapieżnego wyrazu, a w oczach zapłonęło pożądanie. Maggie otuliła się szczelniej szlafrokiem i potrząsnęła mokrymi włosami. Czy to możliwe, żeby znowu się zarumieniła? Ostatnio zdarzało się jej to zdecydowanie zbyt często.

- Może zamówimy pizzę - zaproponowała. - Nie ma chyba sensu nigdzie jeździć.

Shep znowu pochylił się nad mapami.

- Świetny pomysł. Tylko nieco później.

Maggie usiadła w fotelu i założyła nogę na nogę. Nawet nie wiedziała, jak bardzo jej pragnął. Znad map widział teraz jej bosą stopę i pomyślał, że Maggie jest naga pod szlafrokiem. Natychmiast zrobiło mu się gorąco.

- Pójdę po tę pizzę - powiedział. - Nie chcę, żeby się tutaj ktoś kręcił.

- Naprawdę? Wiesz, gdzie jest pizzeria? - spytała zaskoczona.

Skinął głową. Czyżby sądziła, że umknął mu chociaż jeden szczegół otoczenia?

- Nie wpuszczaj nikogo - poprosił. Po chwili trochę się rozluźnił. - Ciągle lubisz pizzę z anchois? - spytał.

Uśmiechnęła się do niego.

- I z pepperoni - dodała. - Może zaczekaj, aż przestanie padać - rzuciła jeszcze.

Shep pokręcił głową.

- Już prawie przestało - stwierdził, wkładając nieprzemakalną kurtkę. - Nie wpuszczaj nikogo. Zastukam trzy razy i podam ci hasło. W innym wypadku nie otwieraj drzwi.

Od razu zauważył, że Maggie nie spodobał się rozkazujący ton jego głosu.

- Bardzo proszę - dodał wbrew swojej woli. Przyjęła te słowa z uśmiechem.

- W porządku - powiedziała.

- Powinno mi to zająć dwadzieścia, dwadzieścia pięć minut - dodał jeszcze. - Gdybym nie wracał, wiesz, co robić?

Deszcz jednak nie ustawał. Shep zszedł najpierw do garażu, żeby sprawdzić, czy dotarły jakieś wiadomości z furgonetki FBI. Okazało się, że zatrzymał ją jakiś wypadek, jeszcze na autostradzie prowadzącej na wyspę. Przez chwilę zastanawiał się, czy powiedzieć o tym Maggie, ale w końcu uznał, że nie ma potrzeby jej martwić, i skierował się prosto do pizzerii.

Maggie zamknęła drzwi na zasuwę i rozejrzała się po salonie. Postanowiła obejrzeć wiadomości. Włączyła telewizor i znalazła odpowiedni kanał, a potem zaczęła się przebierać. W końcu zasiadła wygodnie przed migającym ekranem. Miała ochotę się czegoś napić, ale pomyślała, że Shep na pewno przyniesie coś z pizzerii. Nie musiała jeszcze korzystać z zapasów. Po chwili ogarnęła ją senność. Stres i zmęczenie dawały o sobie znać. Pomyślała, że nie powinna w tej chwili zasypiać i... natychmiast zapadła w drzemkę.

Obudziło ją walenie do drzwi. Zamrugła gwałtownie oczami i spojrzała na zegarek. Minał dokładnie kwadrans od wyjścia Shepa. Deszcz wciąż padał. Na niebie co jakiś czas pojawiały się błyskawice, ale odgłosy grzmotów były coraz cichsze.

- Proszę otworzyć! - usłyszała głęboki baryton. - Tu FBI! Doktor Harper, proszę otworzyć!!!

Spojrzała na drzwi dzielące ją od mężczyzny i zawahała się. Czy powinna otworzyć?! Gdzie jest Shep?! Wciąż czuła się trochę oszołomiona, rozglądając się bezradnie po salonie.

- Doktor Harper, proszę otworzyć! Grozi pani niebezpieczeństwo!

Jej serce biło jak oszalałe. Zerknęła w stronę sypialni, gdzie leżała jej beretta, a następnie wyjrzała przez wizjer. Za drzwiami stało dwóch mężczyzn. Nie usiłowali się ukrywać. Jeden z nich miał na głowie granatową baseballówkę z żółtymi literami FBI.

- Jakie niebezpieczeństwo?! - krzyknęła.

- Shep Hunter jest ranny! Postrzelili go terroryści! Mamy panią ochraniać!

- Shep! - jęknęła Maggie i natychmiast rzuciła się do drzwi. Jednak po chwili się opanowała. Przypomniała sobie instrukcję, którą dostała od Morgana. Powoli opuściła rękę.

- Podajcie hasło alarmowe! - zażądała.

FBI miało specjalne hasło na wypadek niebezpieczeństwa. Znali je tylko mężczyźni w furgonetce, szefostwo, no i oczywiście Morgan.

Mężczyzna ściszył głos:

- Alfa, bravo, whiskey - powiedział. - Czy to wystarczy?

Hasło było prawidłowe. Maggie bez wahania sięgnęła po zasuwę. Odsunęła ją i nacisnęła klamkę, ale zanim zdążyła otworzyć drzwi, one same runęły na nią pod naporem męskiego ciała. Maggie krzyknęła z bólu i upadła na dywan.

Do pokoju wtargnęło dwóch mężczyzn. Jeden z nich miał na sobie granatowy mundur FBI, ale drugi był po cywilnemu. Maggie chciała wstać, ale mężczyzna powstrzymał ją gestem.

- Tylko spokojnie, doktor Harper - powiedział, rozglądając się po wnętrzu.

Maggie z niepokojem zauważyła, że nieznajomy mówi z brytyjskim akcentem. Wcześniej jakoś nie zwróciła na to uwagi. Może dlatego, że mężczyzna krzyczał.

Ten drugi, w mundurze, trzymał ją na muszce pistoletu. Opuścił go tylko na chwilę, żeby zdjąć koszulę od munduru i

zdrzeć z głowy czapkę. Był wysoki i ciemnowłosy, chociaż lekko szpakowaty na skroniach. Maggie miała dziwne wrażenie, że już go gdzieś widziała.

- Ufna z pani istota - powiedział mężczyzna, starannie dobierając słowa. Od razu można było zauważyć, że angielski nie jest jego rodzimym językiem. Mówił z wyraźnym rosyjskim akcentem.

Pierwszy mężczyzna sprawdził, czy Maggie ma broń, i pozwolił jej wstać. Drugi wszedł w tym czasie do jej sypialni, gdzie znajdowała się aluminiowa walizeczka

- Kim jesteście? - spytała oszołomiona Maggie, która nie nadążała za rozwojem wypadków. - Wy nie jesteście z FBI. Więc skąd wiedzieliście, jakie jest hasło?

Nagle doznała czegoś w rodzaju olśnienia. Przecież znała mężczyznę, który mówił z brytyjskim akcentem. Wielokrotnie miała okazję słuchać jego wykładów na temat chorób zakaźnych, a zwłaszcza wąglika.

- Doktor Bruce Tennyson! - wykrzyknęła. Mężczyzna uklonił jej się lekko.

- Do usług - powiedział ze złośliwym uśmiechem.

- Shep! - jęknęła raz jeszcze Maggie. - Co z nim się stało? Doktor Tennyson wzruszył ramionami.

- Zdaje się, że po prostu kolejka w pizzerii jest nieco dłuższa, niż się pan Hunter spodziewał. No jak tam, Romanow? Masz to? - zwrócił się do towarzysza.

- Mam - dobiegło z drugiego pokoju. - Nareszcie posiadam fiolkę!

Zwrot, który w innej sytuacji wydałby jej się zabawny, teraz jakoś nie rozśmieszył Maggie. Jednak odetchnęła z ulgą. A więc okłamali ją. Shep był bezpieczny. Jej wzrok padł na otwarte drzwi i pomyślała, że wbrew ostrzeżeniom Huntera, zaniechała wszelkich środków ostrożności.

- Pospiesz się, Romanow - doktor Tennyson ponaglił kolegę.

Maggie zastanawiała się, co z nią teraz zrobią.

- Cudowna fioleczka - zachwycał się Romanow, który co prawda wcześniej wydał jej się kimś znajomym, lecz Maggie nie potrafiła skojarzyć jego nazwiska z twarzą. - Wot, krasiwaja.

- Daj spokój. Jeszcze za wcześnie na radość - powściągał go doktor Tennyson. - Musimy się zbierać. Weźmiemy ją jako zakładniczkę.

Romanow cmoknął ustami.

- Zakładniczka też krasiwaja - powiedział Romanow. - Dobrze. Musimy szybko uciekać.

Maggie bezradnie rozejrzała się dokoła. Powinna coś zrobić, jakoś się bronić, ale nic nie przychodziło jej do głowy. Tennyson pchnął ją lekko w stronę wyjścia.

Ruszyli w dół schodami, chyląc instynktownie głowy przed ciężkimi kroplami deszczu.

- Zostawiłeś naszą wizytówkę? - spytał Tennyson. Romanow skinął głową. Następnie wyjął z kieszeni kajdanki i skuł Maggie ręce.

- Tak - powiedział. - Teraz mamy i wąglika, i zakładniczkę. Ten drugi agent będzie bardzo niezadowolony, bardzo niezadowolony.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Maggie siedziała z tyłu białej furgonetki, drżąc z zimna. Przemokła, ponieważ nie wzięła ze sobą niczego, co mogłoby ją ochronić przed deszczem. Bandyci w pośpiechu zaprowadzili ją do samochodu bliźniaczo podobnego do tego, którego używało FBI, i wepchnęli na tylne siedzenie.

Musiała wszystko przemyśleć.

Próbowała uspokoić wzburzony oddech. Okna furgonetki były przyciemnione, co uniemożliwiało zajrzenie do środka. Z obawą patrzyła na mężczyznę, który czekał na nich w samochodzie. Z urody przypominał Latynosa. Coś jej mówiło, że ten drobny mężczyzna to zabójca. Trudno jej też było uwierzyć, że tak powszechnie szanowani naukowcy jak Tennyson i Romanow próbowali ukraść bakterie węgliką. I robili to po to, żeby zabijać ludzi! Wstrząśnięta Maggie próbowała wyjrzeć przez okno. Deszcz wzmógł się, zamiast ustać. Grzmoty zaczęły rozbrzmiewać z nową siłą.

Furgonetka ruszyła. Przejechali obok nabrzeża. Ubrany po wojskowemu Latynos ani na chwilę nie spuszczał z niej wzroku. Mimo to sprawiał wrażenie sennego. Wiedziała jednak, że jest jak grzechotnik - czujny i gotowy do ataku. Na moment zajrzała w jego czarne oczy i przeszył ją dreszcz przerażenia.

- Moglibyście zdjąć mi te kajdanki? - spytała Tennysona, wiedząc, że nie ma co liczyć na Latynosa. - Czuję, że drętwieją mi ręce.

Romanow prowadził, więc widziała tylko jego lekko pochylone plecy.

- Juan, załóż doktor Harper kajdanki tak, żeby jej nie uciskały - zakomenderował Tennyson.

Latynos w milczeniu wykonał polecenie. Maggie raz jeszcze zadrżała, kiedy poczuła jego zwinne palce na swojej skórze.

- Niech pani nie myśli, seniorita, że to zaproszenie do ucieczki - syknął na koniec.

Maggie w końcu mogła trochę odetchnąć. Starła się nie okazywać strachu, chociaż nie miała pojęcia, co porywacze chcą z nią zrobić i czy przeżyje.

- Miło panią widzieć żywą - powiedział Latynos, jakby do wtóru jej myślom. - Doktor Tennyson uważał, iż będzie się pani bronić tak zaciekle, że być może trzeba będzie panią zlikwidować.

Maggie próbowała pozbierać myśli i obserwować drogę. Furgonetka skręciła właśnie na drogę wyjazdową z wyspy. Deszcz wciąż padał, ale już nie z taką siłą, a pioruny odzywały się gdzieś daleko i z rzadka. Przed nimi zamajaczyła sylwetka mostu. Shep wrócił już pewnie z pizzerii. Czy domyślił się, co się stało?

- Skąd pan znał hasło FBI? - spytała Tennysona.

Naukowiec zaśmiał się pobłaźliwie i spojrzał na nią tak, jakby była małą i głupią dziewczynką.

- Pani doktor... - zaczął. - A może lepiej mówmy sobie po imieniu, co? Przecież chyba przeszliśmy na „ty” podczas jakiejś konferencji?

Maggie poczuła, że powinna się na to zgodzić. W ogóle powinna udawać, że się we wszystkim zgadza z porywaczami, a wtedy łatwiej uśpi ich czujność.

- Oczywiście, Bruce - odparła.

Tennyson uśmiechnął się uprzejmie i rzucił w stronę prowadzącego Romanowa:

- Widzisz! Mówiłem ci. Ona jest jedną z nas. Tylko jeszcze tego nie wie.

Romanow wzruszył ramionami.

- Zobaczymy - mruknął, a następnie wcisnął pedał gazu.

Samochód nabrał rozpędu. Nagle wyjechali ze strefy deszczu na zupełnie suchą autostradę, jakby przekroczyli jakąś niewidzialną granicę.

Tennyson uśmiechnął się triumfalnie, zwracając się do Maggie.

- To było zupełnie proste, moja droga - zaczął. - FBI o tym nie wie, ale mamy u nich kreta. Znamy wszystkie możliwe hasła i zabezpieczenia.

- Kreta? - powtórzyła z niedowierzaniem Maggie. - Ktoś dla was pracuje?

- Chyba nie uważa nas pani za głupców - odezwał się Latynos.

Tennyson natychmiast wziął Maggie w obronę.

- Po prostu jest naiwna - powiedział, a następnie zwrócił się do Maggie: - Chyba nie sądzisz, moja płomiennowłosa, że zdradzimy ci jakiegokolwiek nazwiska. Nie pytaj mnie nawet, kto napisał Hamleta, bo i tak ci nie odpowiem - zażartował na koniec.

- Czy zamierzacie mnie zabić? - spytała wprost.

Cały czas zastanawiała się nad tym, jak mogłaby uciec z tej przeklętej furgonetki. Samochód miał dwa wyjścia z przodu i jedno z tyłu, co czyniło ucieczkę bardzo trudną. Jednak gdyby udało jej się stąd wydostać, z pewnością zdołałaby uciec. Nawet w kajdankach.

- Zabić?! Ależ nie! - oburzył się Tennyson. - Najlepszego wirusologa w Stanach?! To byłoby straszne marnotrawstwo. Ja, jak wiesz, jestem najlepszy w Anglii, Aleks - wskazał Romanowa - należy do rosyjskiej czołówki.

Spojrzała na groźnie wyglądającego Latynosa.

- A on?

- Kapitan Juan Martinez pochodzi z Brazylii i nie jest naukowcem - wyjaśnił Tennyson. - Możesz go uważać za swojego osobistego ochroniarza. Chociaż, oczywiście,

wszyscy będziemy cię bronić, jeśli zajdzie taka potrzeba. Mamy cenne doświadczenia z Afganistanu, co, chłopaki?

Romanow odwrócił się do nich profilem i z ponurym uśmiechem skinął głową. Kapitan Martinez siedział nieporuszony na swoim miejscu.

Maggie czuła się coraz gorzej. Powoli docierało do niej, że nie ma szans na wygraną z tymi doświadczonymi bioterrorystami. Chyba że uda się ich jakoś oszukać lub pozyskać ich zaufanie. Jednak nie bardzo wiedziała, jak tego dokonać. Na razie zatem postanowiła im we wszystkim ustępować.

Pomyślała o Shepie.

- A czy gdyby był ze mną mój partner, jego też zachowalibyście przy życiu? - spytała, uderzona nagłą myślą.

Tennyson zmarszczył czoło.

- Jego? - spytał, jakby chciał się upewnić, o kogo chodzi.
- Przecież to śmieć.

- Zostałby przez nas unicestwiony - rzucił znad kierownicy Romanow.

Chociaż zabrzmiało to szalenie pompatycznie, jak większość z tego, co mówił Romanow, Maggie poczuła, że ciarki zaczęły przebiegać jej po plecach. Dziękowała Bogu, że Shepa nie było w mieszkaniu. Inaczej już by nie żył.

- Dokąd jedziemy? - spytała po chwili.

- Zobaczysz, kochana - zbył ją Tennyson.

- Dlaczego mnie porwaliście? Przecież macie już wąglika. Może moglibyście mnie wypuścić? - zasugerowała, czując, że brzmi to absurdalnie.

Tennyson posłał jej uprzejmy uśmiech.

- Kotku, ty naprawdę nic nie rozumiesz? Przecież chcemy, żebyś się do nas przyłączyła.

Maggie ze zdziwienia aż otworzyła usta.

- Co - o? - wykrztusiła z trudem. Tennyson tylko wzruszył ramionami.

- Czemu nie? - powiedział. - Czarny Świt stworzy ci nieograniczone możliwości rozwoju. Nikt nie będzie ci wydzielał pieniędzy na badania. Spotkasz się z najlepszymi w swojej dziedzinie. Pracuje dla nas około pięćdziesięciu naukowców, głównie biologów, mikrobiologów i wirusologów. Jest też paru fizyków - przyznał niechętnie. - Wcale nie chodzi nam o to, żeby zniszczyć świat. Wręcz przeciwnie. Widzimy, jak wszystko pogrąża się w chaosie, i chcemy temu przeciwdziałać. Do tego potrzebny jest pokój, a my wiemy, jak go osiągnąć. Najpierw musimy oczyścić świat ze wszystkich mętów.

W miarę jak Tennyson mówił, źrenice mu się zwały, a oczy zachodziły mgłą. Maggie odniosła wrażenie, że jest szalony, tylko na ogół udaje mu się to ukrywać pod maską jowialności.

- Chcecie czyścić... za pomocą węgla? - spytała słabym głosem.

- Tak. Na całym świecie - powiedział zadowolony z siebie Tennyson.

Skoro on nie widział w tym nic strasznego, Maggie nie miała zamiaru z nim na ten temat dyskutować. Zastanawiała się nad strategią. Czy od razu udać, że zgadza się na wszystko, czy też się opierać? Uznała, że ta druga metoda będzie rozsądniejsza. Nikt nie ufa ludziom, którzy nie mają żadnych wątpliwości.

- Używaliśmy już węgla w Brazylii. Był to olbrzymi sukces. Zmarło prawie pięćdziesiąt procent mieszkańców wioski Juma - ciągnął Tennyson, zapatrzony gdzieś w przestrzeń. - Niestety, zaatakowały nas amerykańskie wojska rządowe i zniszczyły laboratoria. Tyle miesięcy pracy diabli wzięli!

Tennyson spojrział na Maggie, jakby obudził się z głębokiego snu, i poklepał aluminiową walizeczkę.

- Na szczęście mamy to - podjął. - Przewieziemy węglika do naszego laboratorium w albańskich górach i rozpoczniemy badania. Gdy będziemy już gotowi, najpierw zaatakujemy jakieś miasto w Stanach, a potem cały świat. Wyobrażasz sobie taką globalną epidemię? - zwrócił się do Maggie.

Niestety, potrafiła to sobie wyobrazić. Co prawda, skala zjawiska wydawała jej się niespotykana, ale Maggie bywała już w miejscach dotkniętych epidemią. Na szczęście bandyci nie wiedzieli, że w walizeczce mają pałeczki okrężnicy, a nie węglika. Zanim to odkryją, minie trochę czasu, a to pozwoli agentom FBI na podjęcie odpowiednich kroków. I Shepowi. Na myśl o nim serce Maggie zabiło mocniej. Teraz gotowa była zapomnieć o jego zarozumiałstwie i skupić się na tych cechach, które ceniła w nim najbardziej.

- Macie więc zamiar zwalczać ogień ogniem - powiedziała, chcąc dobrze wypaść w swojej roli. - Czy uważacie, że dzięki temu świat będzie lepszy?

- Przecież temu właśnie służą lekarstwa, nieprawdaż, kochana? - spytał Tennyson.

- No, niezupełnie - odparła i dodała po chwili: - Zgadzam się z tym, że na świecie jest wiele zła, ale w czasie epidemii śmierć nie wybiera. Giną zarówno łajdacy, jak i porządni ludzie.

Tennyson wzruszył ramionami.

- To cena, jaką trzeba zapłacić - stwierdził stanowczo. - Każda rewolucja wymaga ofiar.

- A dzieci? Przecież dzieci też zginą. I to w tak straszny sposób. - Jej oczy zapłonęły gniewem.

Tennyson uniósł dłonie niczym nawołujący do pokoju kaznodzieja.

- A teraz nie giną?! Nie umierają? - spytał prowokacyjnie.
- Dzięki węglikowi oczyścimy świat z różnego rodzaju zbrodniarzy, pedofilów, zboczeńców i innych śmieci. Nie wiem, jak tobie, ale mnie się robi niedobrze, kiedy słyszę, że znowu wypuścili na wolność jakiegoś pedofila w Belgii; albo że nie można ukarać seryjnego zabójcy z braku dowodów, chociaż w jego piwnicy znaleziono setki kości!

Przemowa Tennysona stawała się coraz bardziej płomienna.

- Nasz system prawny jest tak samo zepsuty jak przestępcy, których powinien karać! Sędziowie chronią przestępców! Tylko nasza organizacja jest w stanie przywrócić porządek! Chcemy świata bez zbrodni i zła! - zakończył.

Maggie uznała, że najwyższy czas zacząć udawać wahanie. Tennyson był zbyt podniecony, by zauważyć, że z jej strony to tylko gra.

- Wiesz, coś w tym jest - powiedziała. - Zwłaszcza gdy myślę o tym pedofilu z Belgii.

Rzeczywiście wszyscy byli poruszeni wydarzeniami ostatnich tygodni, a krytyka belgijskiej policji stanowiła główny temat wielu towarzyskich rozmów.

- Jasne, że jest! - wykrzyknął Tennyson.

- To absolutnie oczywiste, że mamy rację - dodał znad kierownicy Aleks.

- Mieszkałem w Stanach przez dwa lata z moimi dziećmi

- ciągnął Tennyson. - Miałem wtedy kontrakt rządowy. I wiesz co? Jestem przerażony tym, co się dzieje w waszych szkołach. Jakiś młodociany gang porwał moją Lisę dla okupu.

- Tennyson zamknął na chwilę oczy, żeby się uspokoić. - A mojemu synowi grożono na przystanku pistoletem. Nie, nie w nocy. W biały dzień.

- A co się stało z twoją córką? Tennyson westchnął i spojrzał na Maggie.

- Wypuścili ją po trzech dniach - powiedział. - Zapłaciłem okup, chociaż tak naprawdę nie wiedziałem, czy to coś da. Najgorsze jednak jest to, że się tak bardzo zmieniła. Wciąż się boi. Cofa się, kiedy chcę się do niej zbliżyć! - W jego głosie słychać było prawdziwy ojcowski ból.

- Złapali porywaczy? - spytała.

Tennyson tylko machnął ręką.

- A nawet gdyby złapali, to co? Pewnie by się okazało, że mają za mało lat, by pójść do więzienia. Jak złapali tego, co groził mojemu synowi pistoletem, to lekarz stwierdził, że to nie jego wina, ponieważ tego dnia dostał aż dwa złe stopnie i przeżywał załamanie nerwowe.

Maggie z trudem przełknęła ślinę. Nie musiała w tej chwili niczego udawać.

- Bardzo mi przykro - powiedziała ze ściśniętym gardłem.

- Wiem, że nasz system prawny nie jest doskonały.

Tennyson tylko wydał wargi.

- Żaden nie jest - uciął krótko. - Dlatego wstąpiłem do organizacji i jestem dumny, kiedy nazywają mnie terrorystą. To prawda, że zginą niewinni ludzie, ale przede wszystkim mordercy, narkomani i inne chwasty. Dlatego chcemy zaatakować duże miasta.

Maggie zaczynała rozumieć Tennysona. Jego oburzenie było słuszne, lecz zastrzeżenia budziła metoda, jakiej chciał użyć do wyplenienia zła.

- Naprawdę bardzo mi przykro z powodu twoich dzieci - powtórzyła. - Rozumiem, co czujesz. Czy Czarny Świt rzeczywiście zlikwiduje wszystkie bolączki współczesnego świata? To chyba niemożliwe.

To „chyba” powiedziała cicho, tak jakby się wahała. Tennyson i Romanow od razu dali się nabrać i tylko Martinez

patrzył na nią nieufnie, jakby przejrzał jej grę. Dwa do jednego - to niezły wynik.

- Tak, tak, oczywiście - zapewnił ją Tennyson.

- Z całą pewnością - dodał Romanow.

- Może więc mi coś o nim opowiecie - zaproponowała. - To bardzo ciekawe.

Martinez skrzywił się nieznacznie, ale obaj naukowcy byli zbyt podekscytowani, by to zauważyć.

- Maggie! - Głos Shepa rozlegał się donośnie po pustym mieszkaniu, by po chwili wrócić w postaci stłumionego pogłosu. - Maggie, gdzie jesteś?!

Shep rzucił na podłogę pizzę i sięgnął po broń. Odbezpieczył swoją berettę i wszedł do środka przez otwarte na oścież drzwi. Był cały przemoczony, ale nie czuł w tej chwili chłodu. Ostrożnie przeszedł przez salon, zajrzał do sypialni, a na koniec do kuchni.

Nic. Pusto.

Wrócił do sypialni, w której rozlokowała się Maggie, i najpierw zajrzał pod łóżko, a następnie zaczął przeszukiwać szafy. Aluminiowa walizeczka również zniknęła.

Nie, do diabła! To niemożliwe! pomyślał.

Nie było czasu na to, by zbyt długo się zastanawiać. Shep zbadał jeszcze drzwi do mieszkania i stwierdził, że nie noszą śladów włamania, a następnie sięgnął po telefon komórkowy, żeby skontaktować się z FBI. Ogłosił alarm. Agenci mieli się tu zjawić za parę minut.

Oczywiście nie miał najmniejszych wątpliwości, że to uderzył Czarny Świt. Hunter zaczął systematycznie przeszukiwać mieszkanie. Ku swojemu zdziwieniu na jednej z szafek znalazł wizytówkę z rysunkiem laski Eskulapa oplecionej ciałem węża, tyle tylko, że na samym jej szczycie znajdował się ziemski glob. Shep poczuł, że nagle zaschło mu w gardle. Teraz znał już sprawców. Nie ruszał wizytówki w

obawie, że zetrze znajdujące się na niej odciski palców. Poza tym papier mógł być nasączony czymś trującym. Z tymi ludźmi nigdy nic nie wiadomo.

Po chwili usłyszał odgłosy kroków na schodach. Ukrył się, żeby sprawdzić, czy to rzeczywiście FBI. Dopiero wówczas, kiedy rozpoznał znajome twarze, wyszedł zza zasłony.

Cała ekipa składała się z sześciu osób uzbrojonych w karabinki typu M - 16. Wszyscy mieli na sobie czarne maskujące stroje i czarne hełmy ochronne. Shep znał dowódcę grupy, Boba Prestona, żylastego faceta o wyglądzie astenika i mięśniach ze stali.

- Czarny Świt porwał doktor Harper i zabrał walizkę - powiedział Shep.

Bob nawet się nie skrzywił, ale pozostała piątka nie potrafiła ukryć gniewu i rozczarowania.

- Jak to się stało? - spytał rzeczowo Preston.

- Maggie musiała ich wpuścić - odparł Shep. - Nie ma śladów walki albo włamania.

Preston sam obejrzał drzwi, a następnie skinął głową. Po chwili zaczął wydawać rozkazy:

- Bayard, Mitchell i Connors, musicie przeczesać teren. Pozostała dwójka, pogadajcie z ludźmi z okolicy. Może ktoś coś widział. Tylko szybko! I dajcie natychmiast znać, gdybyście coś znaleźli.

Agenci z miejsca przystąpili do wykonania zadań. Przybity winą Shep skierował się do środka. Preston ruszył za nim, zamykając za sobą drzwi.

- Doktor Harper na pewno nie otworzyłaby drzwi nikomu, kto nie znałby hasła - zauważył Preston. - Pamiętaj, że codziennie je zmieniamy.

- Na szafce jest wizytówka - powiedział Shep. - Trzeba sprawdzić, czy nie ma na niej odcisków palców. Tylko uważaj. Cholera wie, czym ją mogli posmarować. Nie

sądziłem, że nas dopadną po tym, jak zmieniłem plany - dodał po chwili. - Nie było mnie pół godziny. Nawet się dziwiłem, że mimo takiej pogody w pizzerii było tak dużo ludzi.

Shep zaśmiał się ze swojej naiwności.

Preston odłożył karabinek i zdjął hełm. Z wewnętrznej kieszeni wyjął plastikową torebkę, do której włożył szczypcami wizytówkę.

- Nie ma żadnych śladów walki - powtórzył Shep, chociaż obaj wiedzieli o tym aż nazbyt dobrze. - Musieli jej podać hasło. Ilu ludzi je zna?

Preston spojrział na niego niechętnie.

- Tylko ludzie jadący w wozie - mruknął. - Sam ustalam hasła na dany dzień.

- Jak je przesyłałeś? - spytał Shep. Preston tylko pokręcił głową.

- Nasz system jest całkowicie bezpieczny - powiedział.

- Zresztą to zaszyfrowana wiadomość. Nikt, z tego, co wiem, nie złamał jeszcze tego szyfru.

Shep rozłożył ręce.

- Wobec tego jest tylko jedno wytłumaczenie.

- Jakie? - spytał nieufnie Preston, chociaż oczywiście domyślał się, co Hunter chce powiedzieć.

- Jeden z twoich ludzi jest kretem.

Preston kręcił głową, jakby nie chciał dopuścić do siebie tej myśli.

- Równie dobrze mogli jej powiedzieć, że hotel się pali - stwierdził w końcu.

Teraz Shep pokręcił z powątpiewaniem głową.

- Maggie nie jest taka głupia - powiedział. - Musieli ją sprytnie podejść.

Preston uniósł głowę do góry.

- Nie pozwolę zwałać winy na moich ludzi - oświadczył. - Sam się pewnie czujesz winny, Hunter, i dlatego wymyślasz przeróżne historie.

Shep z trudem powstrzymywał złość.

- Nie udawaj, że w FBI nie ma kretów - warknął. - Zawsze znajdzie się ktoś, kogo skusi dodatkowy zarobek. Przecież to się zdarza.

Twarz Prestona niemal zbieła ze złości, a na szyi wystąpiły żyły. Zanim zdołał jednak cokolwiek powiedzieć, odezwał się jego telefon.

- Tak - rzucił ponuro, wcisnąwszy guzik.

Po chwili jednak na jego twarzy pojawiły się rumieńce. Stężałe mięśnie rozluźniły się lekko.

- Tak, dziękuję - zakończył i wyłączył aparat.

- Dobre wieści? - spytał Shep. Preston skinął głową.

- Tak mi się wydaje. Mitchell znalazł dwójkę turystów, którzy jakieś dwadzieścia minut temu zauważyli białą furgonetkę z przyciemnionymi szybami.

- Czy widzieli jakichś ludzi?

- Tak - odparł triumfalnie Preston. - Dwóch mężczyzn i rudowłosą kobietę. Trzymała ręce z tyłu, jakby je miała związane.

Shep poczuł, że serce ściska mu się z żalu.

- Nic się jej nie stało?

- Na szczęście, nie. Mężczyźni otworzyli jej tylne drzwi.

Jeden z nich wsiadł za nią, a drugi poszedł do szoferki. To było o szóstej czterdzieści pięć.

- Zapamiętali dokładną godzinę? - spytał podejrzliwie Shep.

- Szli na brydża do znajomych i byli spóźnieni - powiedział Preston. - Moim zdaniem są czyści.

Shep skinął głową na znak, że się zgadza.

- Mówili, jakiej marki była ta furgonetka? - wypytywał dalej.

- Nie. Głównie mówiła kobieta, a one nie zwracają uwagi na takie sprawy.

- Cholera! - zaklął Shep i skrzywił się. Natomiast Preston promieniał.

- Nie przejmuj się, stary - powiedział. - Pewnie nie wiesz, że na moście jest zainstalowana kamera? Zadzwoń teraz do strażników i poproszę, żeby przygotowali dla nas ten fragment taśmy.

Shep tylko wciągnął głęboko powietrze do płuc.

- Oby się udało - westchnął.

- Wiesz co, jedź tam od razu. Tuż przed mostem skreć w prawo. Droga prowadzi do niebieskiej budki straży Hilton Head.

- Jasne - powiedział Shep.

Rozejrzał się jeszcze, by sprawdzić, czy czegoś nie potrzebuje, a następnie obrócił się na pięcie i wyszedł. Nie chciało mu się nawet przebierać, chociaż jego ubranie wciąż było mokre.

Przestało już padać. W świeżym, czystym powietrzu unosił się zapach sosen. Shep zbiegł do garażu i uruchomił samochód. Doskonale pamiętał drogę do mostu. Bez trudu też odnalazł budkę, czy raczej sporawy budynek straży. Zanim wysiadł, przyszło mu do głowy, że powinien skontaktować się z Morganem i poinformować go o tym, co się stało.

- Spójrz pan - powiedział strażnik z bardzo wyraźnym południowym akcentem. - To musi być ten samochód.

Na oko czterdziestoletni mężczyzna w granatowych spodniach i koszuli od munduru w tym samym kolorze wskazał na ekran. Zatrzymany obraz trochę migotał, ale furgonetka była dobrze widoczna.

Shep zmrużył oczy.

- Można nawet zobaczyć tablicę rejestracyjną - stwierdził. Strażnik natychmiast zapisał numery na skrawku papieru.

- Proszę bardzo, panie Hunter - powiedział. - Ma się tę wprawę, nie?

Shep skinął z uznaniem głową. Następnie wyjął swój telefon i wybrał numer Prestona.

- Mamy ją - poinformował, słysząc znajomy głos po drugiej stronie. - Tak, furgonetkę. Podaję ci numery rejestracyjne.

Shep przedyktował numery podane przez strażnika i słyszał, jak Preston powtarza je do drugiego telefonu. W tym czasie Shep przyglądał się furgonetce na ekranie. Nie wyróżniała się niczym, poza tym, że była bliźniaczo podobna do wozu FBI.

- Teraz musimy czekać - usłyszał po chwili spokojny głos Prestona.

Cisza nie trwała długo. Po siedmiu minutach Preston odebrał wiadomość z centrali FBI.

- Ta furgonetka pochodzi z wypożyczalni - informował Shepa. - No, można się było tego domyślić. Zaraz, zaraz, facet, który ją wypożyczył, to niejaki Bruce Tennyson. Hunter, kojarzysz to nazwisko?

Shep tylko przez chwilę szukał w pamięci.

- Dobry Boże! - jęknął. - Ten brytyjski wirusolog?! Słyszałem, że miał stypendium rządowe i pracował nad neutralizacją broni biologicznej.

- A potem zniknął - podpowiedział mu Preston. - Tyle że niewiele osób o tym wie.

- Myślisz, że on...?

- Jest związany z Czarnym Świtem? Jasne. Zidentyfikował go nasz człowiek wewnątrz organizacji.

Shep uśmiechnął się pod nosem.

- A ty się oburzasz, jak mówię o kretach.

- To inna sprawa. - Głos Prestona zabrzmiał ostrzegawczo. Shep nie miał czasu, żeby się sprzeczać.

- Dobra, nieważne - powiedział, chociaż wiedział, że jest to piekielnie ważne. - Musicie przeczesać cały teren w promieniu kilkuset kilometrów. Ja wezmę samolot. Czy jest jakiś wolny?

- Nie, niestety - odparł Preston. - Ale może uda ci się coś wypożyczyć na tutejszym lotnisku.

Shep westchnął.

- Dobrze, spróbuję. Skontaktuję się z tobą, jak będę w powietrzu. Trzeba będzie zgrać całą akcję - powiedział Shep i rozłączył się.

Strażnicy patrzyli na niego jak na bohatera filmu sensacyjnego. Hunter podziękował im i spytał o drogę na lotnisko. Kiedy wysiadł ze swojego samochodu, zauważył jednosilnikowe maszyny, stojące przy pasie startowym.

Spojrzał w niebo. Nad wyspą wciąż wisiały ciemne chmury. Nieco dalej grzmiało. Lot przy takiej pogodzie mógł być dosyć ryzykowny.

Shep odnalazł budynek, w którym mieściło się biuro. Wszedł do środka, gdzie zastał starszego mężczyznę z kozią bródką, w dżinsach i czerwonym T-shircie.

- Dzień dobry. Czym mogę służyć? - spytał mężczyzna. Shep wyjął swój portfel z licencją pilota.

- Dobry - mruknął Shep. - Chciałem wypożyczyć najszybszy samolot, jaki pan ma.

Mężczyzna przez chwilę mierzył go wzrokiem, który następnie przeniósł na leżącą przed nim licencję pilota.

- No cóż, panie Hunter, mamy tylko treningowe cessny 150.

- Biorę - oznajmił Shep.

Mężczyzna znowu westchnął, a potem spojrział za okno.

- Ma pan szczęście - powiedział. - Jedna jest wolna.

- Biorę - powtórzył Shep.
- Na jak długo?
- Na dwadzieścia cztery godziny.
- Dokąd pan chce lecieć? - spytał mężczyzna, wyjmując odpowiedni formularz.

- Będę krążył po tej okolicy. Charleston, Savannah.
- Tam teraz są burze - zauważył mężczyzna, szukając długopisu.

Shep wręczył mu swój.

- Poradzę sobie. Mam duże doświadczenie. Mężczyzna zabrał się do wypełniania formularza. Trwało to potwornie długo. Oczywiście Shep mógł skorzystać ze swoich uprawnień i wziąć samolot bez zbędnych formalności, ale nie chciał wzbudzać sensacji w okolicy. Pochylił się więc wyczekująco nad mężczyzną.

W tym momencie odezwał się telefon. Shep wyjął go i przyłożył do ucha.

- Tu Hunter - rzucił.
- Preston - rozległo się po drugiej stronie. - Nasi ludzie namierzyli białą furgonetkę. Jedzie w kierunku Charleston, drogą numer 95.

Shep natychmiast rozłożył swoją mapę i zaczął jej się uważnie przypatrywać.

- Tak, mam - powiedział po chwili.
- Mogą być spory kawałek od wyspy - ciągnął Preston. - Poza tym teren jest zalesiony i sporo tam bocznych dróg.

- Z powietrza będzie mi łatwiej - powiedział Shep. Przez parę chwil po drugiej stronie panowała cisza. Wreszcie Preston odezwał się nieco schrypniętym głosem:

- Uważaj na siebie - poprosił. - Próbowałem tam wysłać helikoptery, ale piloci nie chcieli lecieć z powodu burzy.

Shep spojrział na starszego mężczyznę, który skończył wreszcie wypisywanie formularzy i teraz znowu oglądał jego licencję pilota.

- Poradzę sobie - powiedział.

- Czekamy na wiadomości - zakończył rozmowę Preston.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Kołysanie się cessny działało kojąco na stargane nerwy. Shep zawsze najlepiej czuł się w powietrzu. Po wystartowaniu z lotniska na Hilton Head skierował się na północ, tylko co jakiś czas zataczając koła, żeby sprawdzić jak największy obszar.

Spodziewał się burzy, a tymczasem przywitało go słońce. Natychmiast wyjął z kieszeni lotnicze okulary i rozsiadł się w fotelu. Na pustym siedzeniu obok leżał telefon komórkowy i mapa.

Włączył jeszcze radiostację pokładową, ale okazało się, że nie działa, o czym nie uprzedził go mężczyzna z wypożyczalni.

- Cholera - zaklął.

Następnie spojrzął na telefon. Dobrze, że ma przynajmniej to. Dzięki komórce będzie się mógł porozumiewać z Prestonem, który koordynował całą akcję. Jednak Shep chciał sam dorwać tych bandytów. I teraz bacznie obserwował drogę przed sobą, wyglądając białej furgonetki.

Niestety, ruch był na tyle duży, że nie mógł niczego wypatrzyć. Sięgnął więc po lornetkę i zniżył lot do trzystu metrów. Według przepisów federalnych nie mógł latać niżej, z wyjątkiem momentu startu i lądowania.

Pod nim ciągnęła się droga numer 95. Shep leciał tak szybko, na ile pozwalał silnik samolotu. Delikatna cessna co i rusz wpadała w lekkie turbulencje. Powietrze było wilgotne i nagrzane, a na horyzoncie znowu zaczęły się gromadzić ciemne chmury.

Zaczął się zastanawiać, jak powinien postąpić, jeśli wpadnie w środek burzy z piorunami. Oczywiście, zdarzało mu się to wcześniej, ale zwykle dysponował nieco inną maszyną. Na przykład F - 15, przystosowanym do latania w

takich warunkach. Ale jak zareaguje na pioruny ten delikatny samolocik? Shep nie miał pojęcia.

Poza tym w czasie burzy będzie musiał lecieć naprawdę nisko i radzić sobie nie tylko z piorunami, ale i ze strumieniami wody. Z góry niewiele uda mu się wówczas zobaczyć. A już na pewno nie wypatrzy furgonetki.

Znowu turbulencje. W czasie burzy będzie jeszcze gorzej, pomyślał i zszedł niżej, nie dbając o przepisy. Chciał jak najprędzej zauważyć samochód. Doskonale zdawał sobie sprawę z tego, że ma do czynienia z inteligentnym przeciwnikiem.

Tak, Tennyson nie był głupi. Należał do najbardziej znanych wirusologów i miał przed sobą wspaniałą międzynarodową karierę. Jaka szkoda, że stał się terrorystą.

Jednocześnie jednak ten niebezpieczny naukowiec, który, zdaniem Shepa, był mózgiem całego przedsięwzięcia, zapewne nie spodziewał się ataku z powietrza. Dlatego wolał kluczyć po mniej znanych drogach. Dzięki temu mógł uniknąć policyjnych blokad i czuć się w miarę bezpiecznie.

Shep starał się odtworzyć w myślach trasę ucieczki terrorystów. Początkowo wydawało mu się, że powinni już być znacznie dalej, ale potem stwierdził, że nie mogli ryzykować wypadku i jechać zbyt szybko. Poza tym chyba nie wiedzieli, że na moście jest kamera. Nie czuli się więc zagrożeni. Dlatego możliwe, że są gdzieś blisko, dosłownie na wyciągnięcie ręki.

Shep westchnął i spojrzał w dół.

- Nic - mruknął.

Próbował nie myśleć o Maggie, a zwłaszcza o tym, czy ona w ogóle jeszcze żyje. Czuł olbrzymi ciężar winy, ale nie mógł pozwolić na to, by to uczucie pozbawiło go woli działania.

- Dopadnę ich - mruknął mściwie. - Na pewno ich dopadnę.

Po chwili dotarł do drogi nr 17, biegnącej równolegle do dziewięćdziesiątki piątki. Ta autostrada nie była zbyt uczęszczana i bandyci mogli w nią skręcić. Jeszcze tylko chwila wahania i poszybował nad siedemnastką w kierunku północnym, zastanawiając się, czy dobrze robi.

Jego osławiony szósty zmysł podpowiadał mu, że tak.

Słońce jeszcze nie zachodziło, ale zbliżało się powoli do linii horyzontu. Chmury z północy zmierzały w kierunku Południowej Karoliny niczym zaciężne wojsko. Shep pomyślał, że już niedługo będzie musiał stawić im czoło. Obniżył jeszcze lot, by sprawdzić sytuację na drodze.

Dotarł właśnie do parku narodowego, przez który przepływała rzeka Combahee. Wokół niej rozciągały się bagna, na których gnieździły się aligatory oraz jadowite węże wodne, uwielbiające takie środowisko. Nieco dalej były skupiska lasów sosnowych. To miejsce doskonale nadawało się na kryjówkę.

Shep położył maszynę na jednym skrzydle, żeby lepiej widzieć, co się dzieje na drodze. I nagle, co to?! Trochę dalej przed nim zamajaczył biały kształt. Serce zaczęło mu bić w piersi jak oszalałe. Musiał sam siebie uspokajać, bo przecież mógł to być zupełnie inny samochód, ale coś mu mówiło, że wreszcie trafił na właściwy trop.

Furgonetka jechała ładnych kilkanaście kilometrów przed nim. Początkowo chciał ją dogonić i sprawdzić przez lornetkę, czy zgadzają się numery rejestracyjne, ale stwierdził, że byłoby to zbyt ryzykowne. Chmury gęstniały. Furgonetka wjechała na most łączący brzegi Combahee.

Shep zastanawiał się, czy zawrócić. Jeśli zacznie padać deszcz, trzeba będzie lecieć jeszcze niżej. To było bardzo

niebezpieczne. Powinien przynajmniej sprawdzić, czy warto ryzykować.

Zbliżył się już do samochodu na tyle, żeby stwierdzić, że jest to rzeczywiście furgonetka i to bardzo podobna do tej, którą widział na taśmie wideo. To mu wystarczyło. Zdecydował, że nie warto już sprawdzać numerów wozu.

Nagle w małej samolot uderzyła pierwsza fala deszczu. Shep odłożył lornetkę, żeby mieć wolne ręce. Trzymając mocno drążek, obniżył lot. Nawet jeśli ci z dołu zerknęliby w niebo, to z pewnością niewiele by zobaczyli. Ciekawe, czy celem ich podróży są właśnie te bagna?

- Cholera - zaklął Shep, ściskając jeszcze mocniej stery cenny.

Miał wrażenie, że w tej chwili sam musi zmagać się z siłami natury. Deszcz i błyskawice zdawały się koncentrować na tym, by zniszczyć mały samolocik i jego nieustraszonego pilota.

- Moc jest ze mną! - krzyknął, wylatując z kolejnej chmury.

Tuż za nim uderzył pierwszy piorun i Shepowi odechciało się żartów. Sięgnął do kieszonki na piersi, wyjął telefon komórkowy i nacisnął OK. Nic. Zielony ekranik nawet nie zamrugał. Czarna antenka w rogu wskazywała brak zasięgu.

- Cholera, cholera, cholera!!! - zaklął, patrząc na bezużyteczny w tej chwili przedmiot.

Może powinien postarać się wyjść z chmur? Ale nie, musi przecież pilnować furgonetki, którą teraz ledwo widział w gęstym deszczu. Na szczęście samochód trochę zwolnił.

Nie bez powodu. Shep znowu musiał mocniej ująć stery, żeby stawić czoło kolejnej nawałnicy. Deszcz zacinał z boku, należało zatem odpowiednio ustawić maszynę, a jednocześnie nie tracić z oczu drogi i furgonetki. Wciąż schodził niżej,

mając nadzieję, że nie trafi w tych okolicach i przy takiej pogodzie na inny samolot.

- No, już - westchnął, wylatując z kolejnej chmury.

Jeszcze raz spróbował włączyć telefon, ale i tym razem bez powodzenia. Wyglądało na to, że wszystko się przeciwko niemu sprzysięгло. Nie mógł nic zrobić, żeby poinformować FBI o swoim odkryciu.

Korzystając z tego, że deszcz na chwilę osłabł, Shep zerknął na rozłożoną na sąsiednim siedzeniu mapę. Mina zrzędała mu jeszcze bardziej. Wyglądało na to, że w pobliżu nie ma żadnego lotniska. Co więcej, nie było wolnej przestrzeni, na której mógłby wylądować. Żadnego pola, łąki czy pastwiska, a tylko bagna i lasy, lasy i bagna. Rozpacz!

Oczywiście mógł ryzykować lądowanie na drodze, ale wówczas terroryści zdołaliby łatwo uciec. Wystarczyło, żeby skręcili w jedną z bocznych dróg i ominęli jego cessnę. Poza tym Shep wolał nie ryzykować bezpośredniego starcia. Wiedział, co prawda, że jest dobry, ale ci w dole mogli być jeszcze lepsi. Powinien raczej wykorzystać swój umysł, a nie siłę mięśni i zdolności strzeleckie.

- Bruce, czy możemy się na chwilę zatrzymać? - spytała Maggie swoim najśłodszym głosem. - Muszę wyjść... No wiesz, za potrzebą.

Chyba udało jej się przekonać Tennysona, że interesuje ją Czarny Świt. Oczywiście starała się unikać jednoznacznych deklaracji, gdyż w jej przypadku byłoby to zbyt niebezpieczne. Jednak wypadła na tyle przekonująco, że Tennyson kazał Martinezowi ją rozkuć i od jakiejś pół godziny miała większą swobodę ruchów.

Widziała jednak, że Latynos tego nie pochwala. Jego ciemne oczy śledziły każdy jej ruch, jakby chciał w ten sposób dać do zrozumienia, że Maggie mu na pewno nie ucieknie.

A jednak właśnie to zamierzała zrobić! Nie wiedziała tylko, jak się do tego zabrać.

Zaczynało zmierzchać. Droga, którą jechali, biegła przez las. O ile mogła się zorientować, znajdowali się gdzieś w okolicach Charlestonu, ale nie wiedziała, czy jadą w stronę miasta. Nie знаła zbyt dobrze tych terenów, ale wystarczyło, że jest tu las, w którym można się ukryć.

- Bruce, słyszałeś?

Tennyson spojrział na Martineza, a ten tylko pokręcił przecząco głową.

- Spokojnie, złotko - powiedział Tennyson. - To już niedaleko. Wytrzymasz.

- A job twoju... ! - zaklął po rosyjsku Romanow i wcisnął gwałtownie hamulce.

Mężczyźni siedzący z tyłu polecili na Maggie. Następnie odwrócili się w stronę kierowcy.

- Co się stało?! Co robisz?

- Popatrzcie się, panowie. - Romanow wrócił do swojej koślawej angielszczyzny.

„Popatrzyli się”, jak to ujął, i nagle ich oczom ukazał się dziwny widok. Otóż przed nimi na drodze spacerowało duże stado krów. Wyraźnie zaniepokojone zwierzęta chodziły to tu, to tam, jakby nie wiedząc, co powinny zrobić.

- Co się stało? - powtórzył pytanie Tennyson.

W odpowiedzi Romanow wskazał ręką w bok. Tuż obok znajdowała się ogrodzona polanka. Zwierzęta zapewne pasły się spokojnie, ale gdy piorun, a może deszcz, uszkodził ogrodzenie, wyszły na jezdnię.

Martinez przesunął się do wyjścia.

- Zajmiemy się tym z Romanowem, a ty uważaj na panią doktor - zwrócił się do Tennysona.

Naukowiec w odpowiedzi skinął głową, a Maggie zrozumiała, że oto nadarza jej się jedyna, niepowtarzalna

szansa ucieczki. Musi ją wykorzystać. Byle mądrze! Byle nie zbyt nerwowo!

Miała nadzieję, że Tennyson nie słyszy, jak jej bije serce. Od dawna nie była tak podniecona.

Martinez i Romanow zaczęli przepędzać bydło z drogi. Krowy niechętnie usuwały się na pobocze, a potem znowu uparcie wracały na jezdnię. Czyżby instynkt im podpowiadał, że są tu bezpieczniejsze?

Po chwili rozgniewany Romanow wrócił do samochodu i sięgnął pod siedzenie.

- Ot, blad - zaklął ponownie, wyjmując karabin. Natychmiast podbiegł do niego Tennyson.

- Nie wygłupiaj się - warknął. - Chcesz, żeby nas ktoś usłyszał? To nie Afganistan.

Ponieważ Romanow był wyraźnie zdenerwowany, teraz do akcji przystąpił Tennyson. Nikt praktycznie nie zwracał uwagi na Maggie. Nawet Martinez uznał, że przepędzenie bydła jest ważniejsze. Być może wydawało mu się, że Maggie nie będzie miała dokąd uciec, albo po prostu o niej zapomniał.

Maggie się bała. Widziała przed chwilą karabin i była pewna, że mężczyźni nie zawahają się użyć go przeciwko niej. Nie miała jednak wyjścia. Nogą wyczuła jakiś twardy przedmiot pod siedzeniem. Po chwili miała w ręku kawałek metalowej rurki. Romanow akurat nie patrzył w jej stronę. Spojrzał dopiero wtedy, kiedy Maggie wstała.

- Co pani... - zaczął, ale Maggie rąbnęła go rurką prosto w skroń.

Z jękiem osunął się na siedzenie. Twarzą do niej.

- O mój Boże! - jęknęła i wypuściła rurkę.

Przez chwilę się wahała, ale zdecydowała się zabrać walizkę. Niech myślą, że jest ważna. Najwyżej zostawi ją gdzieś w lesie.

Otworzyła drzwi i wyskoczyła z wozu. Tennyson i Martinez wciąż przeganiali bydło. Nie dostrzegli jej. Wiedziała, że musi się jak najprędzej znaleźć w lesie. Przed nią, na pastwisku, majaczyła kępa drzew. Byle tam dotrzeć! Potem będzie miała już jakąś osłonę.

- Stać! - usłyszała za sobą wrzask Tennysona. - Stój, mówię!

Jednocześnie usłyszała odgłos wystrzału. Nie zatrzymała się. Teraz jej jedyną szansą był las. Wiedziała, że jest w dobrej formie i biega szybciej niż obaj mężczyźni, ale też zdawała sobie sprawę z tego, że Tennyson i Martinez będą ją tropić.

Znowu strzał. I jeszcze. I jeszcze. W tym momencie znalazła się pod osłoną pojedynczych drzew, ale mężczyźni biegli w jej kierunku. Dlatego bez namysłu puściła się pędem w stronę lasu. Dwa razy się potknęła i niemal upadła, ale w końcu dotarła do upragnionego celu. Jej prześladowcy musieli być jeszcze dosyć daleko. Strzelali, ale na oślep. Była cała mokra, lecz deszcz był teraz jej sprzymierzeńcem. Metalowa walizka ciążyła niemiłosiernie.

Wiedziała, że Tennyson potrafi szybko biegać. Nie na darmo chwalił się swoim wyszkoleniem. Natomiast Martinez był sprawny jak dziki kot. Musiała pozbyć się walizki, jeśli chciała przed nimi uciec.

Nagle w strugach deszczu zamajaczył przed nią jakiś jaśniejszy punkt. Polana? Przesieka? Pobiegnęła w tym kierunku i po chwili stanęła nad brzegiem rzeki.

Patrzyła na błotniste brzegi i nagle w jej głowie zrodził się plan działania. Rzuciła walizkę w sitowie, a czarne błoto natychmiast oblepiło srebrzysty kształt. Nie wiedziała, jak głęboko zanurzyła się walizka, ale nie miało to najmniejszego znaczenia. Teraz uciekać. Szybko. Za sobą usłyszała głosy Tennysona i Martinezza. Nie strzelali, ponieważ nie mogli jej

dojrzeć w strugach deszczu. Maggie przebiegła kilkanaście metrów wzdłuż rzeki i znowu skręciła między drzewa.

Teren stał się nieco bardziej pofałdowany. Tu i ówdzie pojawiły się skałki. Przyszło jej do głowy, że mogłaby się tu schować, chociaż obawiała się, że doświadczony terrorysta, a takim na pewno był Martinez, bez trudu mógłby ją odnaleźć.

Pomyślała o Shepie. Co on zrobiłby w jej sytuacji? Uświadomiła sobie, że może już nigdy nie mieć okazji, żeby powiedzieć mu, jak bardzo go kocha.

Aleks Romanow jęknął i dotknął ręką obolałej głowy. Co się stało? Czyżby się uderzył? Poczul na dłoni coś ciepłego i przesunął ją przed oczy, żeby sprawdzić, co to. Krew? Czyżby ktoś do niego strzelał? Nie, niemożliwe.

Powoli wracała mu świadomość. Przypomniwał sobie swoje zdziwienie na widok tej Amerykanki z rurą w ręku. Tak, to ona musiała go tak załatwić. Ale gdzie teraz jest ta cholerna baba? Gdzie są Tennyson i Martinez?

Bydło w dalszym ciągu pałętało się po drodze. Z tego wynikało, że obaj koledzy puścili się w pogoń za doktor Harper. Romanow sięgnął po swój pistolet. Kiedy już miał go w dłoni, spróbował wstać. Poczul gwałtowny ból w głowie i opadł na fotel.

- Powoli - powiedział do siebie po rosyjsku. - Tylko powoli.

Zaczął powoli wstawać, wciąż trzymając pistolet w dłoni. Jednak po chwili znowu osunął się na siedzenie. Co to? Czyżby miał omamy wzrokowe? Ze zdziwieniem patrzył na mały samolot, który podchodził do lądowania na drodze.

- Niemożliwe - jęknął i przetarł oczy.

Samolot nie zniknął. Był coraz bliżej. Ciekawe, kto to jest? Czyżby FBI? Dlaczego nie dostali wiadomości o tym samolocie? Romanow uśmiechnął się do siebie i odbezpieczył pistolet.

Niezależnie od tego, kto znajdował się w tym samolocie, i tak miał niewielkie szanse na przeżycie. Romanow znalazł się na rzeczy. Niejednokrotnie widywał katastrofy lotnicze. Chętnie obejrzy jeszcze jedną.

Shep usiłował utrzymać cessnę w locie poziomym. Nie było to jednak łatwe, ponieważ, mimo że deszcz trochę zelżał, pojawił się silny wiatr. Ani na chwilę nie spuszczał oka z wysokościomierza, który w tej chwili wskazywał sześćdziesiąt metrów. Przed chwilą zgubił furgonetkę i musiał zawrócić, żeby ją odnaleźć. Coś mu mówiło, że nie jest to przypadkowy postój i coś się musiało stać.

W końcu zauważył biały samochód. Czyżby się zepsuł? Nie miał pojęcia, ale zdecydował się lądować. Wyrównał lot, kierując się wprost na drogę.

Warunki były fatalne. Nawet duży samolot miałby teraz problemy z lądowaniem, a co dopiero jednosilnikowy. Shep musiał uważać, żeby wiatr nie cisnął cessną o asfalt jak dziecięcą zabawką. Furgonetka znajdowała się w tej chwili jakieś półtora kilometra przed nim. Jeśli terroryści go zauważą, będzie musiał się przygotować do odparcia ich ataku.

Shep znajdował się tuż nad asfaltem. Teraz albo nigdy, pomyślał i posadził samolot. Wypuszczone podwozie zachrobotowało o nawierzchnię drogi.

- Cholera!

Nagły podmuch wiatru poderwał samolot do góry. Delikatna maszyna omal nie straciła ogona. Jeszcze jedna próba i po chwili... Uff, podwozie dotknęło mokrego asfaltu, dziób powędrował w dół i samolot zaczął wytracać szybkość. Shep odciął dopływ paliwa i sięgnął po pistolet. Nagły podmuch wiatru zaczął spychać maszynę na lewo, więc Shep musiał wyrównać kurs. Na szczęście udało mu się wylądować. Co dalej?

Odbezpieczył pistolet i sięgnął po telefon komórkowy, który spoczywał na siedzeniu obok. Może się jeszcze przyda. Następnie spojrzął przed siebie, na samochód stojący kilkaset metrów przed nim. Bez wątpienia była to furgonetka terrorystów. Tylko co się z nimi dzieje? Po chwili dostrzegł krowy otaczające samochód i zrozumiał, co się stało. Pewnie bandyci nie chcieli trąbić, żeby nie ściągnąć na siebie uwagi właściciela stada.

Hunter sięgnął po lornetkę. Dopiero z jej pomocą zauważył mężczyznę za kierownicą. A więc są. Tylko czy Maggie żyje? Czy zdąży ją uratować? A jeżeli tak, to co dalej? Nie był pewien, czy uda mu się znowu wystartować przy tej pogodzie.

Właśnie zastanawiał się, co robić, kiedy zauważył kolejną falę silnego deszczu, nadciągającą w ich stronę. Postanowił poczekać na ulewę i schować się w lesie. Potem będzie miał czas, żeby się namyślić. Na razie wszystko było jasne. Bandyci wiedzieli, że ich wytropił, a on, że wiedzą o jego obecności.

Deszcz lunął jak z cebra. Był tak gęsty, że widoczność zmalała do kilku metrów. Shep wyskoczył z kabiny i skrecił w bok, w stronę drzew. Spodziewał się serii z karabinu maszynowego, ale nic takiego nie nastąpiło.

Czyżby go nie zauważyli?

Kiedy znalazł się przy drzewach, rzucił się na ziemię. Zaczął czołgać się w stronę furgonetki, kryjąc się za kolejnymi kępami drzew. To prawdziwe szczęście, że terroryści go nie dostrzegli. Ale czy na pewno? Doświadczenie nauczyło go ostrożności. Może świetnie go widzieli i czekali na najlepszy moment do ataku? Może chcieli w ten sposób uśpić jego czujność?

Częściowo idąc, a częściowo czołgając się, dotarł w końcu do furgonetki. Mężczyzna wciąż siedział w środku, jakby na

coś czekał. Shep zauważył ze zgrozą, że tylne drzwi furgonetki są otwarte, jakby ktoś wysiadał w wielkim pośpiechu i szkoda mu było czasu na ich zamykanie.

Czyżby zabrali Maggie, żeby ją zabić?

Od strony rzeki dobiegł go odgłos wystrzału. Shep zdecydował się pobiec w tamtym kierunku. Po chwili stał już nad brzegiem.

- Co dalej? - jęknął, rozglądając się bezradnie.

Znowu wystrzał. Dlaczego bez przerwy strzelają? Wystarczy jedna kula, żeby zabić biedną, bezbronną dziewczynę. Czyżby więc coś poszło nie po ich myśli?

Shep poczuł nagłą nadzieję w sercu i ze zdwojoną energią zaczął przeczesywać teren, zmierzając w kierunku, z którego dobiegały strzały. Z lewej strony, zza krzaków, dobiegły go przytłumione męskie głosy.

Zrozumiał, że musi uważać.

Przypadł do skały, starając się określić odległość dzielącą go od mężczyzn. Nie było to łatwe. Ich pozycja zmieniała się bez przerwy. Jakby kogoś gonili...

Dopiero po chwili dotarło do niego, co musiało się stać. Maggie uciekła terrorystom! Jak tego dokonała, nie było w tej chwili ważne. Najistotniejsze, że udało jej się wyrwać z ich łąpsk. Teraz trzeba jej pomóc. I to jak najszybciej.

Shep ruszył za głosami. To musieli być dwaj mężczyźni. Ci sami, o których opowiadała turystka. Terroryci trzymali się brzegu rzeki, a Shep szedł ich śladem. Miał nad nimi tę przewagę, że nie wiedzieli o tym, iż depta im po piętach. Nagle coś huknęło i Shep upadł na ziemię.

Po chwili podniósł się, gorączkowo sprawdzając, czy nic mu nie jest. Co to było? Strzał? Nie, to raczej niemożliwe. Zwłaszcza że nic mu się nie stało. Wreszcie zrozumiał, że to piorun uderzył w wodę. Powinien być ostrożniejszy i trzymać się z dala od rzeki.

Po chwili do Shepa dotarły pełne napięcia głosy terrorystów. Oni też przestraszyli się pioruna. Jednak szybko zebrali siły i ruszyli dalej, na poszukiwanie swojej ofiary.

Maggie, gdzie jest Maggie? zastanawiał się Shep, podążając ich tropem.

- Do licha! - zaklął, przewracając się o kępę traw.

Teren stawał się coraz bardziej grząski. Lubiące suche podłoże sosny już tu nie rosły. Nagle Shepowi zaczęło się wydawać, że drżą mu ze zmęczenia nogi, ale później zrozumiał, że wszedł na trzęsawiska.

Ciekawe, czy wiedzą o nich terroryści? I czy ich kwatery znajduje się gdzieś tutaj? Tereny te stanowiły wprawdzie część parku narodowego, ale turyści na ogół trzymali się od nich z daleka i to nie tylko ze względu na drapieżniki, ale również na komary i inne dokuczliwe owady. Była to wymarzona kryjówka dla Czarnego Świtu.

Shep rozejrzał się dokoła. Gdyby nie terroryści, zawołałby Maggie po imieniu. Chciał ją jak najszybciej odnaleźć. Chciał ocalić swoją ukochaną.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Maggie ciężko dyszała, przedzierając się przez jeden ze strumieni, tworzących dopływ rzeki. Burza stawała się coraz gwałtowniejsza. Pioruny waliły jeden za drugim. Przemoczone ubranie nie chroniło przed biczami zimnego deszczu, smagającymi ciało. Co chwila osłaniała oczy, próbując dojrzeć to, co znajdowało się na przeciwległym brzegu.

Potok był błotnisty. Jej nogi co i rusz grzęzły w mulistym podłożu, lecz Maggie wciąż parła do przodu. Od jakiegoś czasu nie słyszała męskich głosów, ale prześladowcy mogli być tuż, tuż.

Kiedy znalazła się przy drugim brzegu, zaczęła wspinać się po skarpie. Chwyciła za sitowie i niemal w tym samym momencie puściła je z jękiem. Ostre blaszki roślin rozcięły jej dłoń. Ze zdziwieniem patrzyła na strużkę krwi, spływającą po ręce.

W końcu udało jej się dotrzeć na górę, choć wymagało to od niej sporego wysiłku. Wiedziała już, że powinna unikać roślin, było to jednak trudne, ponieważ krzaki i zarośla stały się teraz gęstsze. Piorun znowu uderzył, tym razem bardzo blisko. Maggie instynktownie skuliła się. Stała przez chwilę ogłuszona, nie bardzo wiedząc, co robić dalej. Tennyson i Martinez z pewnością nie zaniechali poszukiwań. Wciąż brnąc do przodu, szybko opadnie z sił. Jeśli nie zginie z rąk bandytów, to na pewno z wycieńczenia. Dlatego musi znaleźć sobie jakąś kryjówkę. Musi się gdzieś schować.

Tylko gdzie?

Rozejrzała się dokoła. Krzaki, drzewa, drzewa, krzaki. Teren był nierówny, co pozwalało mieć nadzieję, że uda się jej znaleźć jakiś wykrot albo jamę. Tylko czy nie ułatwi w ten sposób zadania swoim wrogom?

Jednak nie miała wyboru. Nogi odmawiały jej posłuszeństwa. Praktycznie nie była już w stanie biec. Cóż, trzeba poszukać kryjówki, pomyślała.

- Stój! - ten okrzyk zabrzmiał niby wystrzał.

Maggie rozejrzała się dokoła i dostrzegła jakiś ruch po drugiej stronie potoku. Czyżby ją wysłedzili? A więc uciekać, uciekać jak najszybciej!

- Zaczekaj - dobiegło do niej słabe wołanie z drugiej strony strumienia.

Tennyson by tak nie krzyczał. Pewnie od razu zaczęłyby do niej strzelać. Maggie wpatrywała się w tamtą stronę, niewiele widząc, kiedy nagle piorun rozświetlił granatowe niebo i zobaczyła sylwetkę mężczyzny.

- Shep! - krzyknęła z całych sił.

Czyżby miała omamy wzrokowe? Skąd by się tu wziął, przecież nie wiedział, dokąd wywieźli ją terroryści. Lecz nie miała już sił, by dalej uciekać, dlatego postanowiła poczekać na rozwój wypadków.

Mężczyzna natychmiast wskoczył do potoku i ruszył w jej kierunku. Słyszała plusk wody. Parł do przodu niczym czołg. Wiedziała, że powinna mu pomóc wydostać się na brzeg, ale nie mogła się ruszyć. Stała jak sparaliżowana.

W ciemnościach niewiele mogła zobaczyć. Miała jednak nadzieję, że to nie przywidzenie.

Mężczyzna wspiął się na brzeg. Widziała teraz, że trzyma w dłoni pistolet. Ale rękę miał opuszczoną. Nie celował do niej.

- Shep! - powtórzyła, bojąc się, że on za chwilę zniknie. Znowu błysk. Przez chwilę widzieli siebie dokładnie.

Shep zauważył, że Maggie jest cała przemoczona i ubłocona, a także potwornie wyczerpana, ale poza tym nic jej chyba nie dolega. Natychmiast rzuciła się w jego ramiona.

- Jesteś! Nareszcie jesteś! - łkała.

- Ciszej - powiedział Hunter. - Musimy uważać. Mogą nas usłyszeć.

Dopiero teraz przypomniała sobie o Tennysonie i Martinezie. Shep wziął ją za rękę i zaprowadził pod sosnę, która ochroniła ich trochę przed deszczem. Nagle Maggie poczuła, jak powoli zaczyna wypełniać ją spokój i ciepło.

- O, Shep, Shep - szeptała mu do ucha.

Poczuł, jak drży w jego ramionach, i zaczął ją namiętnie całować.

- Maggie! Obawiałem się najgorszego - powiedział w końcu, oderwawszy się od niej. - Bałem się, że cię zabili. Jak dobrze, że cię odnalazłem.

Maggie chyba nawet nie zdawała sobie sprawy z tego, że zaczęła płakać.

- Jak ci się udało... ? - zaczęła.

Shep położył dłoń na jej ustach, a po chwili zamknął je żarliwym pocałunkiem. Pożądanie niczym elektryczna iskra przebiegło przez ich ciała. Jednak czy byli tutaj bezpieczni?

Shep wyjrzał zza sosny. Nie miał wątpliwości, że jeśli terroryści się pojawią, to od strony potoku. Prawdopodobnie w tej chwili przeczesują tereny przy rzece i posuwają się w głąb parku.

Już wkrótce trzeba więc będzie poszukać nowej kryjówki.

Shep nie mógł się oprzeć pokusie i raz jeszcze przytulił do siebie drżącą Maggie. Nareszcie ją znalazł. Przestało go dręczyć przygniatające poczucie winy.

- Jak tu w ogóle trafiłeś? - Maggie na tyle się uspokoiła, by wreszcie zadać dręczące ją od paru minut pytanie. - Myślałam, że nikt tu nie dotrze. Że mnie zastrzelą albo umrę z wycieńczenia.

Jeszcze raz ją objął, chcąc uspokoić.

- Wdziąkała was turystka z hotelu - zaczął. - Opisała furgonetkę, mieliśmy więc jakiś punkt zaczepienia.

- Śledziłeś nas? - spytała z podziwem.

- Raczej udało mi się was znaleźć - odparł. - Wynająłem samolot i przeczesywałem okolicę. Ale trzeba przyznać, że miałem sporo szczęścia.

W takich akcjach szczęście rzadko opuszczało Shepa. Zawsze udawało mu się wyjść cało nawet z najgorszych opresji.

- Samolot? W taką pogodę? - zdziwiła się. Skinął głową.

- Wylądowałem na drodze przed furgonetką - wyjaśnił. - Zdziwiło mnie, że bandyci nagle się zatrzymali. Stwierdziłem, że coś się musiało stać.

- To pewnie było zaraz po tym, jak uciekłam - domyśliła się Maggie. - Strzelali do ciebie?

Pokręcił głową.

- Właśnie nie, chociaż widziałem jakiegoś faceta w samochodzie. Tylko mi się przyglądał.

Maggie odetchnęła z ulgą.

- A więc żyje - powiedziała. - Wiesz, nazywa się Aleks Romanow. Walnęłam go metalową rurką w głowę. Bałam się, że go zabiłam.

Shep tylko spojrział na nią z uśmiechem. Oczywiście, mógł się tego spodziewać. Ten drań zastrzeliłby Maggie z zimną krwią, a ona przejmowała się jego zdrowiem.

- Jak udało ci się uciec? - spytał.

- Skorzystałam z okazji - odparła. - Na drodze pojawiło się bydło, a oni chcieli je przegonić. Dlatego zostawili mnie samą w wozie, to znaczy z tym Romanowem.

Maggie przytuliła się mocniej do Shepa.

- Uciekłam, nie myśląc, co dalej - dodała. - Ale tak naprawdę nie wiem, jak bym sobie poradziła. Tu jest tak strasznie.

Rozejrzała się dokoła i, o dziwo, miejsce wydało jej się teraz znacznie przyjemniejsze. I w dodatku deszcz jakby mniej

zacinał. A może po prostu była dobrze schowana, siedząc pomiędzy Shepem a sosnowym pniem.

- To był niezły wyczyn, malutka - pochwalił ją, odgarniając do tyłu jej mokre włosy. - Jesteś najodważniejszą kobietą, jaką znam.

Maggie pociągnęła nosem.

- Po prostu nie chciałam umierać - powiedziała. - Zależy mi na życiu i... na tobie - dodała cicho, nie bardzo wiedząc, czy Shep ją słyszy.

Jednak to, co nastąpiło po chwili, przekonało ją, że Shep wszystko usłyszał. Przytulił ją jeszcze mocniej i zasypał jej twarz, szyję i ramiona gradem pocałunków. Maggie przymknęła oczy, nie mogąc się nacieszyć pieśczętą.

Nagły hałas spowodował, że oderwali się od siebie. Shep wyciągnął pistolet, który wcześniej schował do kabury.

- To tylko ptak - stwierdził, patrząc w górę. Maggie powoli wracała do rzeczywistości.

- Co dalej, Shep?

W odpowiedzi wzruszył jedynie ramionami.

- Musimy się bronić - powiedział. - Bardzo możliwe, że terroryści mają gdzieś niedaleko swoją bazę.

Maggie pokręciła głową.

- Nie. Jechaliśmy do Charlestonu, do Kemper Plantation. Stamtąd mieliśmy polecieć prosto do ich głównej bazy w Albanii. Z tego, co wiem, w kraju znajduje się w tej chwili dziesięciu członków Czarnego Świtu.

- Dobra robota! - W głosie Shepa zabrzmiał podziw. - Ty już zrobiłaś swoje. Teraz ja muszę wyciągnąć nas z tej paskudnej sytuacji.

Spojrzała na niego i skinęła głową. To była jedna z tych niezwykłych chwil, w których człowiek uzmysławia sobie z całą jasnością, co czuje i co naprawdę jest dla niego ważne.

Maggie zrozumiała, że kocha Shepa i że dalsze opieranie się temu uczuciu nie doprowadzi do niczego dobrego.

- Oczywiście - przyznała. - Powinniśmy spróbować jeszcze raz.

Wydawało jej się, że oczy Shepa rozbłysły na chwilę w ciemnościach. Ale mogła się mylić. Jednak uścisk jego ręki był tak

Shep też ją kochał. - Dobrze. Jesteśmy razem, co?

Skinęła głową. Słowa Shepa zabrzmiały jak najśłodsza obietnica.

- Na dobre i na złe - potwierdziła.

Shep spojrzał w niebo, a potem w stronę potoku.

- W tej chwili raczej na złe - zauważył i nagle coś mu się przypomniało. - Powiedz mi, dlaczego otworzyłaś im drzwi?

Maggie skuliła się nagle pod ciężarem winy.

- Oni znali hasło. Naprawdę - powiedziała ze wstydem i skruchą.

Shep aż gwizdnął.

- Wiesz może, skąd?

W odpowiedzi skinęła głową.

- Tennyson powiedział, że mają kreta w FBI - odparła.

- Dlatego wiedzieli, kiedy nas zaskoczyć. Pewnie domyślili się, że zmieniłeś plany.

Shep zmełł w ustach przekleństwo.

- Preston powinien się o tym jak najszybciej dowiedzieć

- stwierdził.

- Ale jak? Przecież w tej okolicy chyba nikt nie mieszka.

Shep pokręcił głową.

- Niezupełnie - powiedział. - Skoro jest tu bydło, to musi być i farma. Zdaje się, że widziałem to miejsce z samolotu. Jest tak mała, że nie ma jej na mojej mapie, ale z góry widać, że to zagospodarowany teren.

Maggie spojrzała na niego z podziwem.

- Trafisz tam?

Shep wyprostował się i rozejrzał dokoła.

- Myślę, że tak - stwierdził. - Zwłaszcza że burza zaraz minie i będzie nam się lepiej maszerować. Tylko uważaj, musimy wystrzegać się Tennysona i jego koleżki.

Maggie rozejrzała się płochliwie dookoła, ale na szczęście w zasięgu wzroku nikogo nie było. Deszcz zelżał trochę, a pioruny uderzały gdzieś dalej. Czyżby udało się zmylić prześladowców? O nie, Tennyson i Martinez nie zrezygnują tak łatwo.

- Odpoczęłaś trochę? - spytał. Maggie w odpowiedzi skinęła głową.

- Wobec tego ruszamy w dalszą drogę - zarządził Shep. - Idź za mną i trzymaj mnie za pasek. Gdybym padał, zrób to samo. Ręce na głowę i leż na ziemi. Musimy być cicho, bo teraz łatwiej nas usłyszeć.

Deszcz ledwo szemrał i nie był już tak lodowato zimny jak wcześniej. Maggie czuła, że wstąpił w nią nowy duch. Mogła iść z Shepem choćby do piekła.

Szli wolno, ponieważ otaczały ich nieprzeniknione ciemności. Hunter usuwał z drogi gałązki, na które Maggie mogłaby nadepnąć. Sam instynktownie wszystkie omijał. Szedł przez mroczny las niemal bezszelestnie, jak duch. Teraz Maggie już nie wątpiła, że potrafi być groźnym przeciwnikiem. Nawet gdyby natknęli się na Tennysona i Martinezę, nie byli zupełnie bez szans. Shep miał przecież broń.

Posuwali się uparcie do przodu, chociaż tylko pasek Shepa uchronił Maggie parę razy przed upadkiem. Deszcz przestał padać. Nawałnica przesunęła się w stronę wybrzeża. W ciszy, która nastąpiła, usłyszeli głos Tennysona. Maggie nie miała wątpliwości, że to on, ponieważ Martinez mówił inaczej. Tennyson nawoływał Maggie. Czasami ją o coś prosił, a

czasami groził. Po chwili usłyszeli również głos z wyraźnym rosyjskim akcentem. Aleks!

Wciąż szli, przeprawili się przez jakiś strumień, a potem weszli między strzeliste sosny. Dopiero po jakimś czasie Maggie zrozumiałam, że Shep wcale nie stara się uciec jak najdalej od terrorystów, a tylko ich okrążyć. Jednocześnie zorientowała się, że znajdują się bardzo blisko drogi.

- Zwariowałaś! - syknęła.

Odwrócił się i przysunął usta do jej ucha.

- Musimy przejść na drugą stronę drogi - powiedział. - Podążać w stronę farmy. Tam nie będą nas szukać.

Chyba naprawdę oszalał! Chciał przejść tuż przed furgonetką, w której siedział Aleks?!

Maggie po namyśle uznała, że Shep wie, co robi. Złapała go więc ponownie za pasek i podążyła za nim w kierunku drogi. Po chwili drzewa przerzedziły się i ujrzeli przed sobą mroczną, czarną wstęgę. To była jezdnia.

Raz jeszcze Maggie miała okazję podziwiać spryt Shepa. W tej chwili znajdowali się nie z przodu, ale z tyłu furgonetki. Co więcej, głosy mężczyzn były coraz słabiej słyszalne, jakby terroryści oddalali się od nich.

- Co oni robią? - szepnęła.

- Przechesują teren - odparł szeptem. - Biegniemy! Niczym dwa cienie przeskoczyli na drugą stronę drogi.

Tuż przed nimi znajdowało się ogrodzenie, które Shep pokonał jednym skokiem, a następnie pomógł przejść Maggie. Znajdowali się na pastwisku porośniętym kępami drzew i krzaków, ale sami byli w tej chwili całkowicie odsłonięci. Oboje zdawali sobie sprawę z tego, że jest to bardzo niebezpieczne położenie.

Shep dał nura w stronę kępy drzew, a Maggie ruszyła za nim. Szybko przechodzili od jednej osłony do drugiej. W

pewnym momencie Maggie aż zadrżała, widząc przed sobą światła.

- Są! - jęknęła.

Shep zakrył jej usta dłonią.

- To pewnie farma - powiedział. - Cicho. Musimy zachować ostrożność.

Po chwili stało się jasne, że mają przed sobą jakiś budynek. Widzieli już rozświetlone kwadraty okien. Na pastwisku było coraz więcej krów. Gospodarze nie zapędzali na noc bydła do obory. Pewnie nawet nie wiedzieli o uszkodzeniu ogrodzenia.

W końcu Maggie i Shep przeszli przez pastwisko, przeczołgali się pod ogrodzeniem i ruszyli w stronę domu. Teraz już widzieli, że budynek mieszkalny stoi na wzgórzu. Nagle tuż przed nimi rozległo się szczekanie psa. Maggie chciała uciekać, ale Shep chwycił ją za rękę i poprowadził dalej.

Pies ujadął coraz głośniejsze. Drzwi do domu otwarły się i stanął w nich siwowłosy mężczyzna. Nie widzieli jednak jego twarzy.

Shep schował pistolet i podszedł do schodów. Mężczyzna najpierw uciszył psa.

- Kim jesteście i czego chcecie? - spytał.

Hunter podszedł jeszcze bliżej, tak żeby mężczyzna mógł go zobaczyć. Sam też chciał go obejrzeć. Nieznajomy miał pod pięćdziesiątkę, nosił drelichowy kombinezon, a silna opalenizna świadczyła o częstym przebywaniu na powietrzu. Shep zwrócił szczególną uwagę na jego zniszczone ciężką pracą ręce. Nie, ten człowiek nie wyglądał na terrorystę.

- Nazywam się Shep Hunter. Pracuję dla FBI. Czy mogę zadzwonić?

Zawsze lepiej poprosić, niż grozić. Mężczyzna podrapał się w głowę.

- Macie jakieś kłopoty? - spytał.

- Elmer! Co tam się dzieje, Elmer? - dobiegł z wnętrza kobiecy głos.

- Cicho, Trudy! To policja. Mężczyzna obejrzał dokładnie identyfikator Shepa.

- Czy możemy zadzwonić, panie...? - Shep powtórzył pytanie.

- Elmer Hawkins - przedstawił się mężczyzna. - Tak, oczywiście. Czy coś się stało?

Shep skinął głową.

- Tak. Nie zostaniemy tu długo. Możemy wejść?

Farmer skinął głową. Po chwili wszyscy znaleźli się we wnętrzu i Shep odetchnął z ulgą. Kiedy tak stał przed domem, czuł, że stanowią łatwy cel dla terrorystów. Zastanawiał się, czy przyjdzie im do głowy szukać ich na farmie.

W przedsionku powitała ich szczupła kobieta w dżinsach i swetrze. Nie mogła mieć więcej niż pięćdziesiąt lat.

- To moja żona, Trudy - przedstawił ją farmer. - Trudy, oni chcą zadzwonić. Zdaje się, że mają jakieś kłopoty.

Kobieta skinęła głową.

- Jesteście przemoknięci jak wodne szczury - stwierdziła, patrząc na nich z troską. - Zaraz dam wam coś ciepłego do picia.

Shep pokręcił głową.

- Dziękuję, ale nie mamy czasu - powiedział. - Gdzie jest telefon?

Mężczyzna wskazał mu salon, w którym na stoliku stał wielki, przedpotopowy aparat. Kobieta zwróciła się do Maggie:

- Przynajmniej pani powinna się rozgrzać. Zaraz przyniosę coś do okrycia.

Maggie uśmiechnęła się słabo. Mimo wysiłku nie udało jej się powstrzymać szcękania zębami.

- Dz... dziękuję - wyjąkała.

- Jemu też trzeba coś przynieść - powiedział mężczyzna. - Niech pani do niego idzie. Zaraz coś znajdziemy.

Maggie przeszła do salonu. Shep stał przy telefonie i mówił do słuchawki przyciszonym głosem. Maggie czuła się skrepowana tym, że wszędzie zostawiała mokre plamy. Nie chciała nigdzie siadać, ponieważ pewnie pobrudziłaby obicia mebli błotem.

Shep rozmawiał chyba z Prestonem.

Po chwili do pokoju wszedł mężczyzna, niosąc coś pod pachą.

- Proszę, to dla pani - powiedział. - To najcieplejsza kurtka Trudy.

Maggie chciała odmówić, ale było to ponad jej siły. Uśmiechnęła się raz jeszcze i przyjęła z podziękowaniem ofiarowane jej okrycie. Kiedy włożyła kurtkę, od razu zrobiło jej się cieplej.

- Och, jak dobrze - westchnęła. Farmer pokiwał głową.

- Straszna pogoda - zauważył. - Dawno nie było takiej burzy.

Po chwili w pokoju pojawiła się Trudy z wielką tacą, na której stały kubki z parującą herbatą.

- Proszę bardzo - powiedziała. - Dodałam trochę miodu, żebyście się rozgrzali.

- Dziękuję, naprawdę bardzo dziękuję. - Maggie czuła, że powoli odzyskuje siły. - Nie ma pani pojęcia, jak przyjemnie jest pobyć w cieple.

Trudy postawiła tacę i machnęła ręką.

- A bo to mało razy się zmokło, biegając za krowami - powiedziała. - Raz nawet musiałam wleźć na bagna i omal się nie utopiłam. Proszę pić, póki gorące. - Z tymi słowami podała jej kubek z herbatą.

Maggie wypila parę łyków. Nie była to zwykła herbata, ale z dodatkiem leśnych owoców, na pewno malin, a być może także jeżyn i poziomek.

- Wspaniała - przyznała Maggie. Kobieta uniosła dumnie głowę.

- To przepis mojej mamy - powiedziała. - Z suszonymi owocami.

Maggie spojrzała na rozmówczynię.

- Jak to miło, że państwo wpuściliście nas do domu. Przecież wcale nas nie znacie.

Mężczyzna tylko potrząsnął głową.

- Żaden problem - powiedział. - Możecie tu zostać. Shep odłożył słuchawkę i pokręcił głową.

- Musimy uciekać - oznajmił. - W tej chwili stanowimy zbyt łatwy cel.

Maggie czuła się tak dobrze, że niemal już zapomniała o pościgu i terrorystach. Teraz jednak rzeczywistość przypomniała o sobie kolejną falą strachu. Ukrywając się z Shepem na farmie, narazili jej sympatycznych właścicieli na śmiertelne niebezpieczeństwo.

- Tak, tak. Musimy iść - poparła Shepa. Mężczyzna podał Hunterowi kubek.

- Dobrze, ale najpierw napijcie się herbaty, bo inaczej umrzecie z zimna - powiedział.

Shep skinął głową i sięgnął po napój. Po chwili z przyjemnością pił aromatyczną herbatę.

- Zaalarmowałem wszystkich - poinformował Maggie, a następnie zwrócił się do Hawkinsów: - Dziękujemy za pomoc. Mam jeszcze jedną prośbę. Chodzi o to, że nie mamy czym dojechać do Charlestonu.

Trudy spojrzała na męża.

- Mamy ciężarówkę - powiedziała niepewnie.

- Tak, jasne. Jeśli tylko będzie wam odpowiadać - potwierdził farmer.

Shep uśmiechnął się do niego.

- Wszystko nam odpowiada - zapewnił. - Ale najlepszy byłby chyba czołg.

Trudy zachichotała.

- To zabawne, bo właśnie tak ją nazywamy - wyjaśniła.

- Czołg.

- Ma pięć lat, ale jest więcej warta niż te wszystkie nowe, chromowane wozy. To bardzo wytrzymały pojazd - dodał mężczyzna.

- W razie czego rząd pokryje wszystkie straty - zapewnił Shep.

Farmer nagle spowaźniał.

- Rozumiem, że ktoś was ściga - mówił powoli i z widocznym wahaniem. - Czy to możliwe, żeby przyszli tutaj?

Shep przez chwilę się zastanawiał, a Maggie znowu zrobiło się słabo na myśl, że mogłaby narazić na niebezpieczeństwo tych dwoje miłych ludzi.

- Możliwe, że tu przyjdą - powiedział w końcu Shep.

- Nie sądzę jednak, żeby groziło wam jakieś niebezpieczeństwo. Szukają nas, a nie was. Na wszelki wypadek udawajcie, że niczego nie wiecie.

Mężczyzna mrugnął do nich porozumiewawczo i zrobił bezradną minę, upodabiającą go w jednej chwili do niedorozwiniętego głupka.

- Będziemy udawać idiotów - obiecał. - Wszyscy ludzie z miasta myślą, że na wsi mieszkają same tumany, prawda, Trudy?

Jego żona skinęła głową.

- Jeśli przyjdą, łatwo ich rozpoznać. Jeden z nich to Brytyjczyk, drugi Rosjanin, a trzeci... - Spojrzał na Maggie.

- Brazylijczyk - uzupełniła. - Niski i smagły.

- Brazylijczyk - powtórzył Shep. - Łatwo ich poznać. Mężczyzna skinął głową.

- Na pewno sobie poradzimy - powiedział i wyjął całą garść kluczy ze swojego kombinezonu. Po chwili znalazł to, czego szukał. - Proszę. - Podał Shepowi kluczyki do ciężarówki.

Shep przyjął je z podziękowaniem, a następnie powiedział:

- Aha, jeszcze jedno! Macie zniszczone ogrodzenie tuż przy drodze, ale nie próbujcie go naprawiać dziś w nocy ani nie szukajcie bydła.

Farmer zafrasował się nieco.

- Mam nadzieję, że krowy nie pójdą na bagno - stwierdził z troską. - Już kiedyś musieliśmy je stamtąd wyciągać. Dobrze, nie będę nic robił - dodał po chwili, a następnie spojrzał na kurtkę, którą wcześniej wręczył Shepowi. - Niech pan to nałoży. Będzie panu cieplej.

Shep bez sprzeciwu zastosował się do tej rady, a następnie uścisnął dłoń farmera i jego żony.

- Mam nadzieję, że jeszcze tu wrócimy, by państwu osobiście za wszystko podziękować - powiedział.

Maggie także się pożegnała. Wyszli na zewnątrz i przeszli do garażu. Deszcz nie padał, ale powietrze było przesycone wilgocią. Kiedy farmer podniósł solidnie okute drzwi, światło w garażu włączyło się automatycznie, ukazując ich oczom wielką czerwoną ciężarówkę.

- Prawdziwy czołg - przyznał Shep. - To pojazd wprost wymarzony do naszych celów.

Maggie próbowała wejść na miejsce pasażera, ale farmer musiał ją trochę podsadzić.

- Ależ to olbrzymi wóz - powiedziała. - Myślisz, że coś nam jeszcze może grozić?

- Nie wiem. Jakby zaczęli strzelać, musisz położyć się na podłodze. Jasne?

W odpowiedzi skinęła głową.

- Czy policja już tu jedzie? - spytał farmer.

- Tak, ale trochę potrwa, zanim tu dotrą - odparł Shep. Skinął raz jeszcze głową na pożegnanie, zajął swoje miejsce i uruchomił potężny silnik.

Samochód ruszył.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Shep nie włączył świateł w wozie. Jechali w ciemności, zbliżając się do głównej drogi. Co jakiś czas mogli podziwiać rozbłyski nad Charlestonem, dokąd przeniosła się teraz burza. Stało się jasne, że nie zanosi się na poprawę pogody, chociaż deszcz zacinał coraz słabiej.

Shep spojrzał na Maggie, która starała się usadowić wygodnie na swoim miejscu.

- Weź mój pistolet - poprosił, podając jej berette. - Ja zajmę się prowadzeniem.

Nareszcie zaczął ją traktować po partnersku. Maggie zaczerwieniła się z dumy i skinęła głową.

- Słuszna decyzja - powiedziała. - Wiadomo, że strzelam lepiej od ciebie.

Sprawdziła pistolet, po czym go zabezpieczyła. Shep wskazał na torebkę przytroczoną do swojego pasa.

- Mam tutaj dodatkową amunicję.

Spojrzał przelotnie na Maggie, a następnie skierował całą uwagę na drogę, która w tym miejscu niemal niknęła z pola widzenia. Bał się, że wjedzie do rowu, ale z drugiej strony nie chciał zapalać świateł. Wiedział, że terroryści mogą być wszędzie, dlatego wołał zachować ostrożność.

Farmer powiedział mu, że odcinek gruntowy drogi ma niecały kilometr. Potem zaczynał się asfalt. Żeby dojechać do Charlestonu, musieli skręcić w lewo, co znaczyło, że będą przejeżdżać obok furgonetki i cessen. Bandyty mogli jeszcze szukać Maggie nad rzeką. Mogli też wrócić do furgonetki, a nawet odjechać.

Ciekawe, co zrobili?

Trudno to było przewidzieć i dlatego należało zachować szczególną ostrożność. Hunter zacisnął ręce na kierownicy. Jeszcze tylko kilkadziesiąt metrów i będzie łatwiej. Ale czy bezpieczniej?

Maggie poczuła, że jej palce stają się coraz zimniejsze, chociaż w kurtce było jej ciepło, a Shep włączył ogrzewanie. Rękę trzymała wciąż na kolbie pistoletu. Robiło jej się niedobrze na myśl, że miałyby kogoś zabić. Uwielbiała strzelać do celu, ale nigdy nawet nie mierzyła do człowieka. Sama myśl o zabijaniu przyprawiała ją o mdłości. Ścisnęła ramię Shepa, czując, że on też jest spięty.

- Posłuchaj, Shep. Chciałam ci powiedzieć...

W tej samej chwili na karoserię ciężarówki posypały się pierwsze kule.

- Sukinsyny! - zaklął Shep i nacisnął pedał gazu. - Zaczaili się tuż za zakrętem!

Wjechali na asfalt. Maggie w pierwszym odruchu zasłoniła oczy. Drobiny szyby rozsypały się po wnętrzu kabiny niczym gradowe kulki. Shep pociągnął Maggie za ramię.

- Padnij! - krzyknął.

Pochyliła się, ale nie padła. Odbezpieczyła pistolet i zaczęła strzelać w kierunku plujących ogniem karabinów.

Shep w szaleńczym tempie przejechał między rozstawionymi po obu stronach terrorystami. Nie zwolnił. Pochylił się tylko jeszcze bardziej nad kierownicą. Maggie wymieniła pusty magazynek. Po chwili zobaczyła światła

- O Boże, Shep! Ścigają nas!

- Nic ci nie jest? - spytał.

- Nie, a tobie?

- Nie, nic - odparł po chwili wahania.

Na chwilę zwolnił i wyjął z wewnętrznej kieszeni telefon komórkowy. Wręczył go Maggie i podał numer, który znał na pamięć.

- Zobaczmy, czy teraz będzie odbiór. Burza już przeszła. Połączyli się bez problemów.

- Co mam powiedzieć? - spytała Maggie.

Shep tylko dał znak, żeby przyłożyła telefon do jego ucha. Po chwili już mówił.

- To ty, Preston? Posłuchaj, mamy kłopoty. Jedziemy w waszym kierunku, w dużej czerwonej ciężarówce. Ściga nas furgonetka z terrorystami. Tak, za farmą, niedaleko mostu. Uważaj, oni mają karabiny maszynowe.

Maggie wyłączyła telefon. Przed nimi rozpościerała się ciemna, asfaltowa droga. Shep co i rusz spoglądał z niepokojem we wsteczne lustro. Furgonetka wciąż jechała za nimi, a oni przy tej szybkości z trudem wytrzymywali ostre podmuchy wiatru, które wypełniły pozbawioną szyby kabinę. Dobrze chociaż, że deszcz wreszcie ustał. W przeciwnym wypadku dalsza podróż byłaby niemożliwa.

Hunter obserwował uważnie linie drzew. Szukał miejsca, w którym mógłby zmylić pościg. Jednak przy tej szybkości było to bardzo trudne.

- Jak myślisz... co zrobi Preston? - spytała niepewnie Maggie.

Shep skrzywił się w odpowiedzi.

- Spróbuje pożyczyć helikopter z bazy marynarki wojennej - odparł. - Nie może zrobić nic więcej, bo mają kłopoty z wozem, a poza tym nad Charlestonem szaleje burza.

- A... policja?

- Najbliższy posterunek jest trzydzieści kilometrów stąd. Nie wiem, czy tyle wytrzymamy. Zastanawiam się, czy nie lepiej się gdzieś schować.

Światła furgonetki zniknęły na kilkanaście sekund za zakrętem. Nadarzyła się okazja, żeby zmylić prześladowców. I nagle, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, z mroku wyłoniła się błotnista droga. Samochodem zarzuciło, a Maggie omal nie wypadła przez rozbitą szybę. Całe szczęście, że miała zapięte pasy.

- Co robisz?! - jęknęła.

- Próbuję ich zgubić - odpowiedział Shep przez zaciśnięte zęby.

Jechali wprost przed siebie, drogą w nieznane. Samochód podskakiwał na wybojach.

- Dokąd jedziemy? - spytała Maggie, zadowolona, że przynajmniej przestało tak potwornie wiać.

Shep wzruszył tylko ramionami.

- Nie mam pojęcia - odparł. - Zadzwoń do Prestona i powiedz, że skręciliśmy. Ostami słupek miał pięćdziesiąty czwarty numer.

Drżącymi rękami wybrała podany numer. Preston zgłosił się niemal natychmiast. Wyjaśniła, gdzie się znajdują, a rozmówca szybko znalazł to miejsce na mapie. Kiedy powiedział, że leśna droga ponownie łączy się z asfaltową, Maggie odetchnęła z ulgą.

Tylko Shep nie był zadowolony.

- To znaczy, że terroryści nas wyprzedzą - stwierdził. - Nie chciałbym ponownie znaleźć się pod ostrzałem.

Racja, Maggie też nie miała na to ochoty.

- Wiesz, Shep. Jeśli wyjdziemy z tego cało, chciałabym, żebyśmy znów byli razem.

Zerknął na nią.

- Próbujesz mnie podtrzymać na duchu?

- Wiem, że oboje jesteśmy ambitni, może nawet uparci i że bez przerwy się kłócimy, ale...

- Ale bardzo cię kocham - wpadł jej w słowo.

Maggie poczuła, że jej serce zatrzepotało niczym uwięziony w klatce ptak. Długo patrzyła na Shepa, nie wiedząc, co powiedzieć.

- C... co takiego? - wyjąkała.

Czyżby się przesłyszała? Czy może Shep rzeczywiście to powiedział?

Po chwili zwolnił i ujął Maggie za rękę. Jego uścisk był mocny i pewny.

- Powiedziałem, że cię kocham, Maggie. Wiem to już na pewno. I co ty na to?

Maggie czuła jego ciepłą dłoń na swojej. Wiedziała, że Shep musi uważać, ale mimo to nie chciała, by ją puścił. Słowa same cisnęły się do ust.

- Ja też cię kocham - powiedziała. - Dotąd nie zdawałam sobie sprawy z tego, jak bardzo mi ciebie przez te wszystkie lata brakowało.

Samochód podskoczył na kolejnym wyboju i Shep musiał puścić rękę Maggie. Jednak na jego ustach pojawił się czuły, pełen satysfakcji uśmiech.

- Tylko obiecaj, że nie będziesz mnie traktował jak głupiego króliczka - dodała szybko.

- Nigdy nie traktowałem cię jak głupiego króliczka - bronił się Shep. - No, w każdym razie z pewnością nie jak głupiego - dodał po chwili.

Chciał ją teraz objąć i pocałować. Pragnął wyrazić miłość, która go przepelniała. Jednocześnie wiedział, że teraz powinien skoncentrować się na drodze, od tego bowiem zależało życie ich obojga.

- Myślisz, że z tego wyjdziemy? - spytała Maggie.

- Z całą pewnością - odparł, chociaż wcale nie był tego pewny.

Nie ulegało dla niego wątpliwości, że terroryści będą chcieli za wszelką cenę ich zlikwidować. Znał z doświadczenia podobne sytuacje i nie chciał wyjaśniać Maggie, jakie mają szanse przeżycia. I tak wyglądała na przerażoną. Jej bladą twarz znaczyły ślady krwi, zwłaszcza w miejscach, gdzie uderzyły ją okruchy szyby. Na szczęście poza tym nie odniosła innych obrażeń, co zakrawało niemal na cud. Niewielu udało się wyjść spod takiego ostrzału. Dobrze,

że prześladowcy chcieli ich zabić i mierzyli w kabinę, a nie w opony. W przeciwnym wypadku mieliby ich jak na talerzu.

W końcu dotarli do asfaltu. Maggie usiłowała sprawdzić, co jest przed nimi, ale sosny zasłoniły jej widok.

- Chyba znienawidzę sosny - powiedziała. - Nie widzę niczego poza tymi drzewami.

- Nie szkodzi - uspokoił ją Shep i skręcił w kierunku Charleston.

W tym samym momencie pierwsze kule dosięgły ciężarówki. Jednocześnie błysnęły światła furgonetki.

- To oni! - krzyknęła Maggie, odruchowo zamykając oczy.

Bandyci znajdowali się tuż za nimi. Czekali na nich przed wjazdem, pewnie nie wiedząc, czy Maggie z Shepem zawrócą, czy też pojedą do przodu. Wynikało z tego, że nie mieli pojęcia o zasadzce w Charleston. O ile w ogóle jest tam jakaś zasadzka, pomyślał ponuro Shep.

- Jezus Maria! Maggie, strzelaj! Celuj w ich koła! Oni na pewno będą celować w nasze.

Wiedział, że terroryści tym razem nie popełnią tego błędu, co poprzednio.

Maggie bez wahania uwolniła się z pasów, uklękła na siedzeniu i wybiła kolbą tylną szybkę. Po chwili Shep usłyszał jej pierwsze strzały.

Niestety, chybiła. Wiedziała, że musi znaleźć jakieś oparcie dla ręki, co było, niestety, bardzo trudne. Starła się celować w ruchu, ale nie przynosiło to spodziewanych efektów. Po chwili, zamiast w koło, trafiła w reflektor furgonetki. Zawsze coś!

Niestety furgonetka zbliżała się coraz bardziej. Kule bzycały w powietrzu niczym rój rozsierzdzonych os. Nie były celne, ale przy tej ilości któraś mogła ich wreszcie dosięgnąć.

- Uważaj, zbliżają się! - krzyknęła.

Shep nie bardzo wiedział, co robić. Chciał docisnąć pedał gazu, ale z drugiej strony miał nadzieję, że Maggie w końcu trafi w samochód terrorystów.

Kule świstały koło nich coraz częściej.

- Uciekajmy! - mruknął Shep.

Jednak w tym samym momencie Maggie wydała radosny okrzyk.

- Trafiłam! Trafiłam!

Furgonetką zarzuciło, a następnie samochód, niczym pijany cyklop, zjechał na pobocze. Stał tam i już nie ruszył.

- Przebiłam mu oponę - powiedziała uszczęśliwiona Maggie, siadając na swoim miejscu.

Czuła się wspaniale. Bezpośrednie zagrożenie nareszcie minęło. Mogli jechać spokojnie przed siebie.

- Nareszcie bezpieczni - westchnęła.

- No cóż... - zaczął niepewnie Shep.

Nad linią lasu pojawiły się czerwone i niebieskie światełka. Usłyszeli charakterystyczny hałas. Maggie znowu pisnęła radośnie.

- To helikopter! Preston przysłał helikopter! Popatrz, jest cały czarny!

Shep wskazał głową telefon komórkowy.

- Zadzwoń do Prestona i powiedz, że jego ludzie już tu są - powiedział.

Maggie połączyła się z FBI i radośnie obwieściła Prestonowi, że widzą helikopter z bazy.

- Jaki helikopter? - usłyszała po chwili głos Prestona. - Nad Charleston szaleje burza. Helikopter nie może wystartować. Chyba wam się przywidziało.

Maggie spojrzała z obawą w górę, a następnie przeniosła wzrok na Shepa.

- Preston mówi, że nie wysłali helikoptera. Shep tylko skinął ponuro głową.

- Mogłem się tego spodziewać - powiedział. - To przecież terroryści, a nie szkółka niedzielna. Uważaj, trzymaj się mocno.

Wóz ruszył przed siebie niczym dźgnięty ostrogą. Jednocześnie z helikoptera padły pierwsze strzały. Helikopter dysponował chyba działkiem pokładowym. W tej chwili latał nad nimi niczym wielka mucha, usiłując ich namierzyć. Shep jechał zygzakiem, cały czas zmierzając w stronę Charleston.

- Przeładuj pistolet - rzucił, wiedząc, że sytuacja pogarsza się z minuty na minutę.

Maggie trzęsącymi się rękami wypełniła jego polecenie. Nie wiedziała, co dalej. I pomyśleć, że jeszcze przed chwilą czuła się zupełnie bezpiecznie.

- Mam strzelać? - spytała głupio, bo przecież w tej chwili byłoby to zupełnie bezcelowe działanie.

Shep nie zdążył odpowiedzieć. Właśnie w tym momencie dostali serię po tylnych kołach. Samochód zaczął się palić. Shep ostatnim wysiłkiem skręcił między drzewa, wiedząc, że helikopter będzie miał problemy, by ich tu dopaść. Jednym silnym kopniakiem otworzył drzwi i chwycił Maggie za rękę.

- Trzymaj się! - krzyknął.

Wyskoczyli, zanim wielka ciężarówka zaryła przodem w pień sosny. Jednocześnie z góry rozległa się kolejna seria i samochód stanął w płomieniach. Shep pociągnął Maggie za sobą i zaczęli się czołgać, trzymając głowy tuż przy ziemi. Po chwili olbrzymia eksplozja wstrząsnęła lasem.

- Dobrze, że nas tam nie ma, co? - powiedział, oglądając się za siebie. - A teraz w nogi!

Poderwali się z ziemi i ruszyli pędem przed siebie. Już po chwili poczuli pod stopami leśną ściółkę.

- Uciekamy w głąb lasu! - krzyknął i popchnął Maggie do przodu.

Pobiegła najszybciej, jak mogła. Shep ruszył za nią z nadzieją, że drzewa osłonią ich przed załogą helikoptera. Maggie obejrzała się za siebie. Shep biegł wolniej. Pewnie chciał przyjąć na siebie ewentualne uderzenie.

Helikopter przesunął się nad las. Rozległa się jedna, a potem kolejne serie z broni maszynowej.

- Shep! - krzyknęła Maggie.

Shep zachwiał się i upadł. Maggie w paru skokach dopadła do niego.

- Co się stało? - jęknęła, nachylając się nad nim.

- N... nic - odparł jakby ze zdziwieniem. - Jeszcze mnie nie wykończyli.

Nie spodziewał się tak zażartej pogoni. Ciekawe, czy terroryści wiedzieli, że Maggie wyrzuciła aluminiową walizeczkę. Czy zależało im bardziej na zabiciu zbiegów, czy na odzyskaniu węgla? A może na jednym i drugim?

Helikopter krążył nad lasem. Wyglądało na to, że załoga, nie mogąc dostrzec Maggie i Shepa, strzela na ślepo. Oboje doczłógali się do wielkiego, pochylonego drzewa.

- Daj mi broń - szepnął Shep.

Maggie bez słowa wypełniła jego polecenie.

- Ty zostajesz - dodał po chwili. - Przynajmniej na razie jesteś tutaj bezpieczna.

- Shep!... Co chcesz zrobić?!

Nie odpowiedział. Pobiegł w stronę helikoptera, który włączył właśnie olbrzymi reflektor i powoli przeczesywał teren. Znalazłszy się blisko, Shep rozejrzał się dokoła. W końcu znalazł drzewo, na które mógł się wspiąć bez większych trudności. Im wyżej wejdzie, tym lepiej. I oczywiście musi chwilę odpocząć, zęby nie drżała mu ręka.

Helikopter był tuż, tuż, Shep miał jednak nadzieję, że załoga nie będzie go szukać na drzewie. Wziął do ręki pistolet i zważył go w dłoni. Następnie spojrzał w górę, gdzie co jakiś

czas błyskało czerwone światełko. To właśnie tuż pod nim znajdowało się złącze wirnika. Trudny cel. Ale jeśli uda mu się trafić, helikopter runie na ziemię.

Z większym albo mniejszym hukiem, pomyślał.

Oparł się plecami o drzewo. Wyciągnął prawą rękę przed siebie i podparł ją lewą. Miał mało czasu. Nie dbał o to, czy go teraz zauważą.

Kiedy już naprowadził broń na cel, musnął delikatnie język spustu, jakby to był policzek kochanki. Suchy trzask i... niestety, kula odbiła się od wirnika. Zabrakło dosłownie paru milimetrów.

Jeśli pilot usłyszał ten dźwięk, to wszystko stracone. Shep wiedział o tym i dlatego bez zastanowienia wystrzelił kolejnych osiem kul, z nadzieją, że chociaż jedna dosięgnie złącza. I nagle, stało się! Niewielki płomień zamigotał na złączu wirnika, a następnie jego łopaty wykonały w powietrzu dziwny taniec. Shep miał tylko tyle czasu, żeby schronić się na gałęzi po drugiej stronie drzewa.

Czarna maszyna runęła niczym martwy ptak na ziemię. Gwałtowny wybuch rozerwał ją na strzępy. Metalowe części fruwały dokoła, z hukiem opadając na ziemię. Hunter miał nadzieję, że Maggie posłuchała go tym razem i nie opuściła swojej kryjówki.

Jednak wiedział, że to jeszcze nie koniec. Po chwili wybuchnął zbiornik z paliwem i nowa eksplozja wstrząsnęła lasem. Drzewo, na którym siedział, zachwiało się gwałtownie i Shep omal nie spadł. Na szczęście mocno się trzymał.

Co się dzieje z Maggie? myślał. Mój Boże, co z Maggie?

Po chwili włożył pistolet do kabury i zeskoczył na dół. Z lękiem spojrzał na kawałek metalu, który wbił się w drzewo, na którym siedział. Tak niewiele brakowało, by już nigdy. ... Nie, nie czas teraz na głupie, sentymentalne rozważania. Musiał znaleźć Maggie.

Helikopter płonął. Jednak ściółka i drzewa były tak nasiąknięte wodą, że prawdopodobieństwo wybuchu pożaru było znikome. A jeśli nawet by do tego doszło, to w oddali widać było burzowe chmury, zapowiadające kolejną falę deszczu, który z pewnością ugasiłby ogień.

Co dalej?

Shep podbiegł do pochyłego drzewa. Nie widział Maggie i przez chwilę bał się, że opuściła kryjówkę. Na szczęście siedziała pod pniem, skulona, rękami zasłaniając uszy. Wyglądała na bardzo oszołomioną.

W pierwszym odruchu paniki pomyślała, że to terroryści po nią przyszli. Kiedy rozpoznała Shepa, na jej twarzy pojawił się uśmiech i... omal nie zemdląca.

- Zdaje się, że miałaś dość atrakcji jak na jeden dzień - powiedział Shep, obejmując ją mocno.

- O Boże, żyjesz! Jak to dobrze, że żyjesz - powtarzała, tuląc się do niego. - Myślałam, że z nami już koniec. Co z helikopterem?

- Zestrzeliłem go - odpowiedział, gładząc ją delikatnie po włosach.

Spojrzała na niego jak na wariata.

- Z pistoletu? - spytała. - To chyba niemożliwe.

- Możliwe. Wiem, gdzie celować.

Chciała powiedzieć, że odwołuje wszystkie złośliwe komentarze na temat umiejętności strzeleckich Shepa. I w ogóle odwołuje wszystkie przytyki i przykre uwagi. Jednak nie zdążyła niczego powiedzieć. Ich usta spotkały się nagle, a pocałunek był długi i głęboki.

Tak witało się dwoje ludzi, którzy wrócili z zaświatów.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Maggie westchnęła, czując, że pora wstawać i wracać do rzeczywistego świata. Jeszcze przez chwilę mrużyła oczy, chroniąc je przed słonecznym światłem, a potem rozejrzała się niepewnie dookoła. Tuż obok zobaczyła śpiącego Shepa. Byli w pokoju, który wydawał się jej zupełnie obcy.

Skąd się tutaj wzięła? Zmarszczyła czoło i natychmiast sobie wszystko przypomniała.

Zaraz po wybuchu helikoptera na miejscu pojawił się agent Prescott. Zdaje się, że zabrał ich do samochodu, a potem szczegółowo wypytywał o tę katastrofę. Jakby nie mógł uwierzyć, że to naprawdę była sprawka Shepa.

Maggie pamiętała jeszcze, że potem owładnęły ją przemożna ulga i niehumanne zmęczenie. Resztę wspomnień spowijał mrok. Nawet nie miała pojęcia, jak to się stało, że znaleźli się z Shepem w jednym łóżku.

Westchnęła z ulgą. Nareszcie czuła się bezpieczna. Ich życiu nic już nie zagrażało. Ciekawe, czy agenci złapali Tennysona i spółkę? I jak potoczyły się dalsze wypadki tej nocy? No cóż, oni z Hunterem nie uczestniczyli w akcji do samego końca, ale i tak przeszli swoje.

Spojrzała na Shepa. Przez chwilę zastanawiała się, czy go obudzić, ale doszła do wniosku, że nie ma to sensu. Wstała i ruszyła w stronę łazienki, żeby wziąć prysznic. Wcześniej jednak podeszła do okna i wyjrzała na zewnątrz. Nie ulegało wątpliwości, że znajdowali się w Charleston. I to w dodatku w centrum miasta, w jakimś drogim hotelu.

Zdziwił ją jednak wygląd porannej ulicy. Słońce wyglądało jak wielka, rozogniona kula. Ludzie na dole snuli się niczym muchy w smole, jakby mieli za sobą cały dzień ciężkiej pracy.

- Co się dzieje? - spytała samą siebie.

Rozejrzała się po pokoju. Zegar na ścianie wskazywał piętnaście po szóstej. Wczesny ranek. Co więc ci wszyscy ludzie robią na zewnątrz? Odnalazła na szafce przy łóżku swój elektroniczny zegarek i aż zaniemówiła z wrażenia.

- A więc jest osiemnasta - szepnęła ze zdumieniem.

Zatem przespali nie tylko resztę nocy, ale również prawie cały dzień. I to bez jedzenia. Nie, zaraz, ktoś im chyba coś przyniósł wczoraj wieczorem. Zjedli szybko, wykąpali się i padli na łóżko.

Maggie przypominała sobie coraz więcej. Nawet podróż samochodem, w którym parę razy zapadała w krótkie, nie przynoszące ulgi drzemki. Shep starał się ją cały czas osłaniać, chociaż nie było już takiej potrzeby. Być może weszło mu to w krew.

Rozprostowała ramiona i wyciągnęła je w górę. Życie jest piękne! pomyślała. Przez chwilę zastanawiała się, czy wziąć prysznic, ale potem zdecydowała się położyć jeszcze na chwilę obok Shepa. Jego pierś unosiła się i opadała miarowo. Gdy się kładła, zauważyła, że jego brodę i policzki pokrywa gęsty zarost. No tak, przecież nie miał okazji się ogolić.

Przytuliła się do niego, nareszcie czując się bezpiecznie. Zegar pokazywał już szóstą dwadzieścia pięć. Dopiero teraz, kiedy poczuła ciepło bijące od Shepa, dotarło do niej, że oboje są nadzy. Byli wczoraj zbyt zmęczeni, żeby się przejmować takimi drobiazgami. Jednak teraz serce Maggie zaczęło bić szybciej.

Delikatnie dotknęła owłosionej piersi Shepa i przesunęła po niej dłoń, czując miłe łaskotanie. Wiedziała, że Shep nie ma nawet grama zbędnego tłuszczu, jest natomiast bardzo umięśniony. Obserwowała go w akcji i zrozumiała, że jest stworzony do walki. A ona była mu tylko zawadą.

Nie tak to miało wyglądać!

Z czułością musnęła jego nie ogolone policzki. Pochyliła się, chcąc pocałować go w usta. W tym momencie Shep otworzył oczy. Spojrzał na Maggie trochę nieprzytomnie, jakby nie bardzo wiedział, kim jest ta leżąca obok kobieta.

- To ja, Maggie - powiedziała. - Jesteśmy bezpieczni. Przykro mi, że cię obudziłam.

Shep od razu się rozluźnił. Natychmiast przypomniał sobie wczorajszy dzień. Pociągnął Maggie ku sobie.

- Aj, drapiesz! - krzyknęła.

A potem już nic nie mówiła, ponieważ ich usta spotkały się w namiętym pocałunku. Maggie czuła, że jest coraz bardziej podniecona.

Shep w końcu oderwał się od niej.

- Dzień dobry - powiedział.

- Raczej: dobry wieczór - poprawiła go. - Wiesz, która godzina?

Pokręcił przecząco głową.

- Nie, ale wszystko mi jedno.

- Masz rację - przytaknęła. - Najważniejsze, że jesteśmy już bezpieczni.

W jego oczach zamigotały płomyki.

- Wydaje ci się, że jesteś bezpieczna? - spytał, spoglądając głodnym wzrokiem na jej krągłości.

Maggie zaczerwieniła się. Jej serce biło coraz mocniej.

- Chyba nie chcesz powiedzieć, że będziesz nastawał na moją cześć? Po tym, co razem przeszliśmy, jesteśmy jak brat i siostra. - Mówiąc to, usadowiła się tak, żeby uczynić ewentualne „nastawanie” łatwiejszym.

Shep dotknął delikatnie jej policzka.

- Tylko nie brat i siostra - zaprotestował, przesuwając dłoń niżej.

Jej piersi stały się w jednej chwili ciężkie i nabrzmiałe. Shep jeszcze chwilę się powstrzymywał, a następnie zaczął je

pieścić, wyczuwając wnętrzem dłoni twardej niczym pestka wiśni koniuszek.

- O, jak dobrze! - jęknęła Maggie.

- Będzie jeszcze lepiej - obiecał Shep, pochyliwszy się nieco niżej, żeby pocałować jej pierś.

Nie wątpiła, że tak będzie. Zawsze było im ze sobą wspaniale, a teraz ich ciała same odnajdywały drogę do siebie. Byli mądrzejsi o tych parę lat. I bardziej siebie spragnieni.

Maggie przyjmowała kolejne pieszczoty, czując, że coraz mocniej chce, by Shep się z nią połączył. Nawet parę razy pociągnęła go ku sobie, ale on mówił, że jeszcze nie czas, że jeszcze chce się nią nacieszyć.

Przypominał sobie wszystkie zakamarki jej ciała. Te wspaniałe wzgórza i kuszące doliny. Maggie czuła jego zarost na swoim brzuchu, boku, udach. Było to cudownie podniecające.

- Już! Już! - prosiła.

Otworzyła się dla niego, czekając na spełnienie. I wreszcie się stało. Kiedy wszedł w nią, krzyknęła, czując, jak rozkosz przeszywa całe jej ciało. Oboje zapomnieli o zmęczeniu. Ich ciała śpiewały hymn na cześć życia. Nigdy jeszcze nie kochali się tak wspaniale. Być może dlatego, że nigdy przedtem nie byli tak blisko śmierci i nigdy nie byli tak pewni swoich uczuć.

To wszystko mogło trwać parę minut, albo i nawet pół godziny. Nie wiedzieli, jak długo. Było im wszystko jedno. Wciągnął ich cudowny taniec ciał i ten pierwotny rytm, któremu nie potrafili się oprzeć.

Oboje krzyczeli z rozkoszy, nawet o tym nie wiedząc. Słońce zaczęło już zniżać się ku horyzontowi, kiedy w końcu oderwali się od siebie.

Przez chwilę leżeli, oddychając ciężko. Maggie położyła głowę na ramieniu Shepa, myśląc o tym, że mogłaby tak trwać

przy nim całe wieki. Chciała zapamiętać tę sytuację, chociaż wiedziała, że potem przyjdą następne i następne. Jednak zwłaszcza ta wydawała jej się nieskończenie piękna.

Nareszcie czuła się w pełni kobietą.

Shep dotknął lekko jej spoconego czoła.

- Nie masz pojęcia, jak cię kocham - powiedziała cicho.

Shep przytulił ją mocno.

- Nigdy bym się nie domyślił, po tym, co ze mną zrobiłaś. Obudziłaś, wykorzystyłaś, a teraz pewnie rzucisz jak podartą rękawiczkę.

Maggie zachichotała. Spodobało jej się szczególnie porównanie z rękawiczką.

- Obawiam się, że już nigdy nie będę się czuł przy tobie bezpieczny - dodał Shep po chwili.

Maggie uniosła nieco głowę, żeby go pocałować.

- Jasne.

Ich usta znowu połączyły się w namiętym pocałunku, długim niczym wieczność.

I znowu leżeli przytuleni do siebie.

- Wiesz, teraz już mówię poważnie - odezwał się po chwili Shep. - Naprawdę nie wiem, dlaczego pozwoliłem ci odejść. To było najgłupsze, co mogłem zrobić. Nigdy z nikim nie czułem się tak dobrze jak z tobą.

Ona mogła powiedzieć to samo. Dlaczego więc się rozstali? Głupota? Młodość? Może brak doświadczenia? Ich kłótnie wydały jej się w tej chwili dziecinadą.

- Ja też nie wiem - przyznała. - Wiesz, zawsze ze sobą rywalizowaliśmy.

- Ale już nie będziemy - zapewnił ją Shep. - Chyba że o to, kto kogo mocniej kocha.

Znowu dotknął jej ciała, budząc w Maggie kolejną falę pożądania. Nie chciała jednak teraz kochać się z Shepem. Pomyślała, że przyszedł moment, by porozmawiać o

przyszłości. Byli już przecież dorosłymi ludźmi, a nie parą studentów.

- Tak myślisz? - spytała. Spojrzał na nią ciepło.

- Nie wyobrażam sobie życia bez ciebie - powiedział. - A ty?

Przez chwilę się namyślała, a potem głośno westchnęła.

- Po tym, co się wczoraj wydarzyło, nie potrafiłabym kłamać - zaczęła. - Wydawało mi się, że oboje zginiemy. Nie, Shep, nie wyobrażam sobie życia bez ciebie i wiem, że potrafimy się jakoś dogadać. Jeśli tylko będziemy działać wspólnie.

Pociągnął ją ku sobie.

- Jasne, że wspólnie. Samemu nie jest tak przyjemnie.

- Nie wygłupiaj się! Złaź ze mnie!

- Ale obiecaj, że za mnie wyjdiesz. - Shep nagle spoważniał. - A ja obiecuję, że nie będę już taki zarozumiały i że będę cię słuchał.

Maggie zamyśliła się na chwilę. Dziwiło ją, że tyle musieli razem przejść, żeby znów stać się parą kochanków. Cieszyło zaś to, że oboje z Shepem tak bardzo się zmienili.

- I co ty na to? - spytał nieśmiało Shep. Uśmiechnęła się do niego promiennie.

- No to kiedy ten ślub? - spytała.

Spojrzał na nią z miłością i oddaniem. Nareszcie należała do niego. I on do niej. Po tylu latach.

- Daj mi tylko trochę czasu na zawiadomienie rodziny - poprosił. - Najpóźniej za dwa tygodnie.

Maggie czuła, że ma łzy w oczach.

- Tyle na ciebie czekałam, że mogę poczekać jeszcze trochę - stwierdziła z przekonaniem. - Powiedzmy, że za miesiąc. Wtedy nie będzie to dla wszystkich takim zaskoczeniem.

Shep skinął głową.

- Dobrze.

Znowu zaczęli się całować, lecz czułe pieszczoty przerwało im nagłe pukanie. Shep położył palec na ustach i sięgnął po pistolet leżący na szafce przy łóżku.

- Kto tam? - spytał, podbiegając po cichu do drzwi.

- To ja, Preston - usłyszeli znajomy głos.

Shep opuścił dłoń z pistoletem i wyjrzał jeszcze przez wizjer.

- W porządku - powiedział do Maggie. - Musimy go wpuścić.

- Nie! - jęknęła Maggie. - Przecież jesteśmy nadzy!

- A, tak - przypomniał sobie Shep. - Przepraszam cię, możesz chwilę poczekać? - spytał czekającego za drzwiami agenta.

- Jasne - padła odpowiedź. - Przepraszam, że was budzę, ale miałem nadzieję, że już będziecie na nogach.

Nie chcieli wkładać brudnych i poplamionych krwią ubrań, ale w łazience znaleźli dwa hotelowe szlafroki. Shep podał Maggie różowy, a sobie wziął niebieski. Po chwili mogli już wpuścić Prestona do środka.

- Właśnie się obudziliśmy - powiedział Shep tonem wyjaśnienia.

Preston wszedł do środka, a następnie usiadł na wskazanym miejscu.

- No, oboje wyglądacie już trochę lepiej - zauważył. - Mam wam do przekazania kilka wiadomości.

Maggie i Shep usadowili się naprzeciwko gościa.

- Dobrych czy złych? - spytała Maggie.

- Raczej dobrych. Ale też parę nieprzyjemnych.

- No to gadaj - zachęcił go Shep.

- Z pewnością ucieszycie się, że wyłapaliśmy jedną czwartą terrorystów z Czarnego Świtu - zaczął Preston. -

Sześciu w bazie w Charleston, jednego łącznika i trójkę od Tennysona. Razem dziesięciu ludzi.

- A ci w helikopterze? - spytał Shep. Preston tylko rozłożył ręce.

- Nie było czego zbierać. - Spojrzał z uznaniem na Shepa.
- Dobra robota. To była ich grupa uderzeniowa. Jednak najważniejsze jest to, że Tennyson śpiewa jak kanarek. Zaproponowaliśmy mu, żeby został świadkiem koronnym i natychmiast poszedł na współpracę. Wiemy już niemal wszystko o ich organizacji.

- Wspaniale! - Maggie aż się rozpromieniła. - Nieźle nam poszło, co?

Shep poklepał ją po ramieniu.

- No, oczywiście - powiedział.

- Nie poradzilibyśmy sobie bez was - przyznał Preston.

- Przykro mi, że cię porwali, Maggie. To był nasz błąd.

- Jak to się stało, że Tennyson znał hasło? Mówił, że mają kreta w FBI - przypomniała sobie Maggie.

Preston pochylił głowę.

- To właśnie ta mniej przyjemna wiadomość - powiedział.

- Wiemy już, kto to jest, ale nie mogę wam podać nazwiska. Przykro mi, że tak się stało. Nie mieliśmy pojęcia, że mamy zdrajcę w naszych szeregach. Dobrze się kamuflował, chociaż był w stałym kontakcie z Czarnym Świtem. To dlatego nie mogliśmy wyśledzić terrorystów. Ciągłe nam się wymykali.

- I gdyby nie mój brat, który wraz z Kulani Dawson odkrył ich laboratorium na Kauai, pewnie nadal niewiele byśmy o nich wiedzieli - dodał Shep.

Preston smutno pokiwał głową.

- Muszę przyznać, że bez współpracy z ludźmi Perseusza niewiele byśmy zdziałali. To Morgan Trayhern rozpracował Czarny Świt. Z tego wniosek, że warto objąć tego typu

prywatne organizacje opieką rządową. Cieszę się, że Morgan pracuje z nami, a nie przeciwko nam.

Shep uśmiechnął się na te słowa. Wiedział o rywalizacji między FBI a Perseuszem, chociaż oficjalnie mówiło się oczywiście o ścisłej i owocnej współpracy. Niestety wczorajszej nocy FBI wyraźnie zawiodło. Agenci pojawili się wtedy, kiedy praktycznie było już po wszystkim i ich rola ograniczyła się do wynajęcia pokoju w tym luksusowym hotelu.

No i wyłapania członków Czarnego Świtu.

Preston chrząknął.

- Muszę już iść - oświadczył i zaczął powoli wstawać. - Chciałem wam oficjalnie podziękować. Zwłaszcza doktor Harper, która ryzykowała życie, wiedząc, że jej heroizm nigdy nie zostanie publicznie doceniony.

Shep przytulił Maggie do siebie.

- To nic! Ja go docenię - powiedział.

Preston znowu chrząknął. Czuł się chyba trochę zażenowany.

- Hm! Więc dziękuję.

- Jeszcze ciężarówka - przypomniał sobie Shep.

- Jaka ciężarówka? - spytał zdziwiony Preston.

- Pożyczyliśmy wczoraj ciężarówkę od pary bardzo miłych farmerów - powiedział Shep. - Obiecałem, że rząd zrefunduje naprawę, ale chyba trzeba będzie kupić nowy wóz.

Preston skinął głową.

- Oczywiście pokryjemy wszystkie straty.

Pożegnał się z nimi i szybko wyszedł. Shep i Maggie omal nie wybuchnęli śmiechem. W końcu Hunter wziął ją w ramiona.

- I żyli długo i szczęśliwie - powiedział. - Nie sądzisz, że to bardzo dobre zakończenie całej historii?

Maggie bez słowa podała mu usta.

- Dlaczego on się tak dziwnie zachowywał? - zapytała, kiedy już się od siebie oderwali.

- Nie wiesz? Klasyczne współzawodnictwo - wyjaśnił.

- FBI nie lubi, kiedy ktoś jest od nich lepszy.

- To trochę tak, jak z nami. Shep roześmiał się.

- Nic podobnego, zapewniam cię, że będziemy najbardziej zgodnym i kochającym się małżeństwem pod słońcem - szepnął i przytulił ją do siebie.

- Ale wiesz, że czeka nas wiele przeciwności - stwierdziła z niepokojem, unosząc głowę, żeby spojrzeć Shepowi w oczy.

- Wiem, że z tobą nie muszę się niczego bać. Na pewno sobie poradzimy. Musimy tylko ze sobą o wszystkim rozmawiać.

Odsunął się trochę i zaczął rozwiązywać pasek jej szlafroka.

- Czy jesteś pewny, że chodzi ci tylko o rozmowę? - spytała, czując, że znowu jest podniecona.

Shep spojrzał na zegar.

- Już prawie ósma - zauważył. - Najlepsze, co możemy zrobić, to pójść do łóżka.

- Chciałam ci przypomnieć, że spaliśmy kilkanaście godzin.

Shep spojrzał jej w oczy. Wyczytał w nich wszystko: miłość, oddanie, obietnicę dozgonnej wierności. Dla tych oczu warto było przejść przez piekło, jakim okazała się ostatnia akcja.

- A kto ci powiedział, że mam zamiar spać? - spytał prowokacyjnie i pociągnął ją na łóżko.